MUTACJE KORONAWIRUSA – nowe oblicza wroga

DORADCY GRODZKIEGO – skansen komuny i patologii III RP

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 71 078 indeks 320919 #07 (1436) 17/02/2021

ISSN 1230-4581

TYLKO U NAS

EUROKOMISARZE NA PASKU SOROSA

70 SPOTKAŃ Z LOBBYSTAMI MILIARDERA

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

Wybierz instalację słoneczną Energa Grupa ORLEN

Postaw na własną instalację słoneczną z Energą, produkuj własny prąd i obniż swoje rachunki. Zyskaj aż 25 lat gwarancji na panele oraz roczne ubezpieczenie instalacji w wybranym wariancie.

Zadzwoń pod **555 555 505** lub wypełnij formularz na www.energa.pl.

Koszt połączenia wg stawek Twojego operatora telefonicznego.

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

NAJWAŻNIEJSZA BITWA XXI WIEKU

Kiedy zbliżał się rok 2000, napisałem dla „Gazety Polskiej" futurystyczny tekst o mediach przyszłości. Pamiętam, że długo zastanawiano się, czy go opublikować. Podobno wyglądał zbyt fantastycznie. Jego główną ideą było to, że granica między poszczególnymi mediami zacznie się zacierać. Będą coraz mniejsze różnice między telewizją a urządzeniami przystosowanymi do odbioru internetu. Drugą wielką zmianą miał być coraz bardziej aktywny udział adresatów informacji w ich odbieraniu i tworzeniu. Stawiałem tezę, że będziemy decydować, co i kiedy oglądać i współtworzyć treść tego, co pokazuje się w mediach. Nie minęło wiele lat, jak wszystkie urządzenia komputerowe stały się zdolne do odtwarzania sygnału telewizyjnego, a w swoich telewizorach zobaczyliśmy aplikacje internetowe. Początek XXI wieku to też start mediów społecznościowych, pojawienie się wielofunkcyjnych telefonów komórkowych, czyli smartfonów, i niebywały rozwój sieci internetowej. Wszystko służy odbiorowi i przekazowi informacji. Powinniśmy żyć w maksymalnie pluralistycznym społeczeństwie, w którym każdy sobie wybiera zarówno źródła informacji, jak i pozyskuje zdolność równoprawnego wygłaszania poglądów. Okazało się jednak, że to, co miało przynieść wolność, zaczyna zamykać ludzi w więzieniu. Monopolizacja przekazu cyfrowego przez wielkie międzynarodowe korporacje i zdominowanie mediów społecznościowych przez kilku gigantów wciągnęły ludzi w pułapkę, z której bardzo trudno jest się wydostać. Część tych mediów zapewniła sobie przewagę nie tylko przy pomocy ogromnej grupy odbiorców, lecz także aplikacji instalowanych w urządzeniach odbierających internet, dostępu do infrastruktury, kontroli cyfrowego rynku reklam i wreszcie wsparcia politycznego, o czym przekonał się Donald Trump.

To jest ostatni moment, by to zmienić, póki demokracje i politycy oraz wszyscy wyborcy nie staną się niewolnikami kontrolujących sieć. Jedynym ratunkiem jest budowa alternatywy, i to w różnych miejscach cyfrowego świata. Ta alternatywa nie musi nikogo pozbawiać dochodów czy użytkowników. Przekonaliśmy się o tym na Albicli. Wielu naszych rejestrujących się po raz pierwszy założyło jakiekolwiek konto w mediach społecznościowych. Wielu dodało nasz portal do innych, z których korzystają. Rzadko kto wycofuje się z istniejących już mediów i wcale do tego nie nakłaniamy. Chodzi po prostu o alternatywę. Bez tego nie ma demokracji i bardzo szybko utracimy wolność. Stracimy ją pod wpływem najbardziej agresywnych antycywilizacyjnych ruchów, które wyhodowane w sieci, nie zostały niczym zrównoważone ze strony tradycyjnego społeczeństwa. Słabo to rozumieją nasi politycy. Skupianie się tylko na wojnie o rynek prasy czy telewizji powoduje, że coraz więcej przestrzeni informacyjnej zostaje poza uwagą decydentów, a nawet sporej części opozycji.

> *Monopolizacja przekazu cyfrowego przez wielkie międzynarodowe korporacje i zdominowanie mediów społecznościowych przez kilku gigantów wciągnęły ludzi w pułapkę, z której bardzo trudno jest się wydostać.*

Mówię to świadomie, będąc od kilkudziesięciu lat wydawcą prasy (zacząłem jeszcze w podziemiu) i współtwórcą jednego z pierwszych konserwatywnych portali internetowych. Wkrótce zacznie się zacierać granica między mediami społecznościowymi i telewizją. Wszystkie media będą trochę profesjonalne, trochę społecznościowe i będą dysponowały różnymi polami przekazu. Wtedy kontrola nad naszym życiem z ich strony będzie już gigantyczna. Jeżeli nie stworzymy własnych propozycji, bez jednego strzału oddamy wolność ludziom po drugiej stronie cyfrowego świata. Ludziom, o których naprawdę niewiele wiemy.

Szanowni Państwo,

przypominam wszystkim, którzy nie zarejestrowali się w pierwszych dniach na Albicli, o konieczności ponownej rejestracji. W razie problemów proszę o kontakt na adres kontakt@albicla.com

albicla.com/TomaszSakiewicz

W numerze

TEMAT NUMERU
6 Eurokomisarze na pasku Sorosa
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ
14 Doradcy Grodzkiego – skansen komuny i patologii III RP
#Dorota Kania
18 Awantura u Gowina
Hubert Kowalski

WYWIAD NUMERU
24 Suwerenność przede wszystkim
Z ministrem Michałem Kurtyką rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA
28 Koalicja 276 – zwykły pic czy nowy centrolew?
Krzysztof Wołodźko
30 Mapa opozycji – czy istnieje alternatywny program dla Polski
Witold Gadowski
38 Samorządy to my
Dawid Wildstein

SPOŁECZEŃSTWO
46 Nowe oblicza wroga
Jacek Liziniewicz

ŚWIAT
56 Cnotę stracił, rubla nie zarobił
Antoni Rybczyński
54 2022. Rok kontrrewolucji
Maciej Kożuszek

GOSPODARKA
60 Kiedy finał walki o czyste powietrze
Maciej Pawlak

KULTURA
68 Malarze wiary – mistrzowie baroku
Magdalena Łysiak

HISTORIA
76 Operacja „Adolphus”
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO
80 Chory jak żubr
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10 **Przetarg męża Hennig-Kloski, bunt Rasia i „gra trochę po chamie”**
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
22 W INTERNETACH
32 Joanna Lichocka
33 Krzysztof Karnkowski
33 Jacek Liziniewicz
37 Tomasz P. Terlikowski
37 Jan Pospieszalski
40 Józef Wieczorek
41 Jerzy Targalski
41 Dawid Wildstein
49 Ryszard Czarnecki
53 WIEŚCI Z UE
57 ROSJA NA WESOŁO
79 Tadeusz Płużański
88 MOTO
84 PODRÓŻE
89 TECHNIKA
90 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA

34 **Brutalny handel dziećmi. Vega w nowej odsłonie**
Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

42 **Nord Stream otwiera Rosji drogę do wojny**
Piotr Grochmalski

HISTORIA

72 **Krzyżyk z krwawiącej Olszynki**
Tomasz Łysiak

stop. cafe

ORLEN

BUDZI APETYT NA ŻYCIE

NOWOŚĆ

Twoje śniadanie na ciepło!

Dostępne na wybranych stacjach ORLEN, o ofertę zapytaj sprzedawcę.

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jakiś czas temu portal Agory zareklamował nową grupę antypisowskich buntowniczek: „Polskie Babcie: Młodzi ludzie są zszokowani, że w Polsce są też babcie nie moherowe". Jakie są Babcie moherowe, mówi piękny wierszyk na Dzień Babci: „Babcia jest jak dobra wróżka, co otwiera bajkom drzwi, bo gdy kładzie nas do łóżka, potem mamy piękne sny…". Tymczasem w ubiegłym tygodniu ewidentnie nie moherowa Babcia Kasia wypowiedziała się do policjantki: „Jesteście po prostu zasranym gównem. Niczym poza tym. Gorzej! Stara k...o". A ty jaką Babcię wolałbyś mieć?

Urzędnicy Hanny Zdanowskiej z PO, prezydencicy Łodzi, zaprosili jej mieszkańców, by podążyli „walentynkowym szlakiem męskich narzędzi miłości" i „przyjrzeli się penisom ze świata zwierząt, tym dużym i małym". Cóż, miałem kilku kolegów z podstawówki, a także liceum, którzy z pasją uprawiali podobną twórczość na ławkach i ścianach ubikacji. A także w moich… „Ćwiczeniach" do przysposobienia obronnego, z czego nie był zadowolony mój nauczyciel od PO, stary komuch, pułkownik Fikus. Niestety, Autorzy owych rysunków nie byli świadomi, że są artystami i za takie malunki należą im się poważne pieniądze.

Poza wszystkim moje najwyższe zdziwienie wzbudził fakt, że na wystawie penisów nie został pokazany Radosław Sikorski. W całości. Przecież to jest zwykły penis. Bezsprzecznie jestem w stanie to udowodnić przed sądem.

Protest mediów okazał się słabiutki wizerunkowo, mimo że, jak się wydawało, przygotowywali go fachowcy. Dlaczego? „Piekło kobiet" robiło na wielu wrażenie – aż demolki na ulicach się zaczęły. Ale dwa piekła – „piekło kobiet" z „piekłem mediów" – to za wiele grzybów w barszcz. Spowszedniało i tyle. No i pogrzebowe kolory w czasie pandemii były odstręczające. W czasie, gdy tylu ludzi umiera, a na pogrzeby, z ograniczoną liczbą uczestników, czeka się tygodniami, ci kretyni ogłosili pogrzeb z powodu… podatku dla międzynarodowych korporacji. Poza tym nadzieje, że kiepsko napisane oświadczenie w marnej sprawie, a potem milczenie,

„Jesteście po prostu zasranym gównem. Niczym poza tym. Gorzej! Stara k...o"

Babcia Kasia do policjantki w czasie proaborcyjnej manifestacji

Tomasz Lis napisał na Twitterze: „Po raz pierwszy od prawie ćwierć wieku nie ukazały się wczoraj Fakty, moje drogie dziecko". Jakieś to dziecko niezbyt urodziwe. Karykatura! Co by tu z nim zrobić? No dobra, nie ciągnę tematu.

w czasie gdy kontrargumenty przedstawiać będzie druga strona, spowoduje jakiś szok, nie było mądre. Liczba ludzi, którym brakowało ich jazgotu, okazała się nie za wielka.

Czy oni są rzeczywiście tak słabi? Niestety nie. Prawdopodobnie zadziałał znany mechanizm, że gdzie wszyscy odpowiadają za wszystko, nikt nie odpowiada za nic. No więc oni nie są tak słabi, ale też nie okazali się na tyle silni, by nie dopuścić do podobnych błędów. Wnioski? Zachowując wolę walki i wkładając maksimum wysiłku i dyscypliny, nadal możemy z nimi wygrywać.

Protest dobił marszałek Grodzki, bredząc o 13 grudnia i zapowiadając, że PiS może wyłączyć internet. Znaczy się jak w memach dyktator Jarosław Kaczyński rozkaże siedzącemu przed komputerem ogarniającemu wszystko „Młodemu", czyli Radosławowi Foglowi, żeby wyłączył internety. I nie będzie niczego.

Tomasz Lis napisał z tej okazji na Twitterze: „Po raz pierwszy od prawie ćwierć wieku nie ukazały się wczoraj Fakty, moje drogie dziecko". Jakieś to dziecko niezbyt urodziwe. Karykatura! Co by tu z nim zrobić? No dobra, nie ciągnę tematu.

Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina (oficjalnie nazwy nigdy nikt nie zmienił) wyraził solidarność z protestem: „Solidaryzując się z mediami, dziś wieczorem w godzinach 19:00–20:00 iluminacja PKiN zostanie wygaszona". I to ani odrobinę dziwić nie może! Wszak w proteście wziął udział tygodnik „Polityka", niegdyś organ KC PZPR, którego siedziba mieściła się w latach stalinowskich w Pałacu Kultury. Redaktor naczelny Jerzy Sroka, podający się za Baczyńskiego, zaś przez bezpiekę uznawany za „Bogusława", lubi to.

Przy okazji protestu, po raz kolejny napisano, że Polska drastycznie spada w rankingu organizacji „Reporterzy bez Granic" dotyczącym wolności słowa. Znaczy się, gdy w 2015 roku trzy główne programy informacyjne w telewizorni (TVP, TVN i Polsat) zgodnie wychwalały rząd, to wolność słowa kwitła. A teraz – dyktatura. Nazwa „Reporterzy bez Granic" ta dla wielu brzmi poważnie, kojarzy się z korespondentami wojennymi. No to i ranking ważny. A jak jest naprawdę, sprawdził profil Żelazna Logika, zajmujący się medialnymi manipulacjami. Otóż ranking ten nie powstaje na podstawie jakichś obiektywnych kryteriów, a… ankiet wysyłanych do dziennikarzy. Z jakich redakcji, których konkretnie? Na oba pytania „Reporterzy bez Granic" odmówili Żelaznej Logice odpowiedzi. W Polsce na prawicy, jak się zdaje, nikt ankiety nigdy na oczy nie widział. Ale Żelazna Logika wykryła, że na Twitterze czytacz serwisów w radiu TOK FM Adam Ozga pochwalił się udziałem w ankiecie, po czym… skasował wpis. Tymczasem na stronie „Reporterów bez Granic" w tzw. Emeritus Board Żelazna Logika wykryła jedno polskie imię i nazwisko – Adam Michnik.

W Czerwcu '56 z najwyższych okien budynku ZUS na Dąbrowskiego poznaniacy wyrzucali zagłuszarki Radia Wolna Europa i innych zachodnich rozgłośni. Teraz, po latach, sowieckie barachło tam wróciło i wywiesiło na tych samych oknach szmatę z ośmioma gwiazdkami. By zagłuszyć aspiracje zwykłych Polaków do awansu. Czyli bycia równoprawnymi obywatelami, a nie popychadłami postkomunistycznej oligarchii oraz jej rosyjskich i niemieckich sponsorów.

Paulina Młynarska zarzuciła prywatnym telewizjom, że przez lata „przyczyniały się walnie do ogłupiania ludzi". W jaki sposób? A na przykład taki: „Dla oglądalności i taniej jatki, latami dawałyście pole faszystowskim kreaturom, które dziś cieszą się, bo w zasadzie rządzą". No tak, ale i Paulina Młynarska takie pole dawała! Jakieś dwa dziesięciolecia temu wstecz jako korespondentka radia RMF pojawiła się bowiem w Poroninie, gdzie niżej podpisany z ekipą organizował Sabat Leninowski. Miał tam odbyć się nasz happening, ale zapomnieliśmy trochę o nim, spożywając od dnia poprzedniego wódkę na kwaterze. Tam odnalazły nas Paulina z koleżanką, bezapelacyjnie zmuszając nas do zorganizowania happeningu, gdyż inaczej nie będą miały czego zrelacjonować. Wydaje się, że dawanie przez Paulinę pola takim kreaturom jak niżej podpisany da się jednak usprawiedliwić. Gdyż z kolegą Matusem zaprezentowaliśmy się niczym połączenie anarchistów z nihilistami. A tego, iż niebezpieczny polski model sarmacki zakłada połączenie patriotyzmu z pijaństwem, mogły nie przewidzieć… „Inny to już czas" – jak pisał Henryk Sienkiewicz. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA, YOU TUBE

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

EUROKOMISARZE na pasku Sorosa

70 SPOTKAŃ Z LOBBYSTAMI MILIARDERA

Przynajmniej 70 spotkań odbył w latach 2014–2020 George Soros lub lobbyści jego fundacji Open Society z najwyższymi przedstawicielami Komisji Europejskiej. Żaden szef państwa czy rządu jakiegokolwiek kraju członkowskiego UE nie miał okazji do tak częstych spotkań z kierownictwem KE. Co więcej – jak sprawdziła „GP" – w tym samym czasie odbyło się około 80 spotkań dygnitarzy KE z lobbystami dwóch innych znanych organizacji, które dotowane są przez Sorosa.

WPŁYWY
Soros – który ma obywatelstwo amerykańskie, dorobił się na atakach spekulacyjnych i nie pełni żadnych funkcji państwowych – wielokrotnie spotykał się w ostatnich kilku latach z najważniejszymi ludźmi w Komisji Europejskiej.

FOT. BERNADETT SZABO/REUTERS/FORUM

Open Society European Policy Institute – stanowiąca de facto europejski oddział słynnej fundacji Open Society George'a Sorosa – zarejestrowana jest w wykazie unijnych organizacji lobbystycznych (tzw. Rejestr Transparentności UE) od 2008 roku.

23 stycznia 2019 roku węgierski europoseł Tamas Deutsch z Europejskiej Partii Ludowej skierował oficjalne zapytanie do Komisji Europejskiej dotyczące relacji, jakie łączą amerykańskiego multimilionera i spekulanta finansowego z Komisją Europejską.

Deutsch napisał: „Według publicznego kalendarza członków Komisji w ciągu ostatnich czterech lat George Soros odbył co najmniej 15 bezpośrednich spotkań z przewodniczącym, pierwszym wiceprzewodniczącym i innymi wiceprzewodniczącymi Komisji, a także z komisarzami. (...) Lobbyści jednej z organizacji pozarządowych George'a Sorosa, Open Society European Policy Institute, odbyli w latach 2014–2018 co najmniej 49 spotkań z wyższymi urzędnikami Komisji (komisarzami, członkami gabinetów i dyrektorami generalnymi). W ostatnich latach George Soros i jego lobbyści odbyli zatem łącznie co najmniej 64 spotkania z wyższymi urzędnikami Komisji. Żadna głowa państwa lub rządu jakiegokolwiek kraju członkowskiego UE nie miała okazji do bezpośrednich konsultacji z kierownictwem Komisji przy tak wielu okazjach. Jak wynika z publicznego kalendarza członków Komisji, wiceprzewodniczący KE Frans Timmermans przyjął George'a Sorosa na bezpośrednich spotkaniach w dniach 28 kwietnia 2017 r., 1 lutego 2018 r., 16 kwietnia 2018 r. i 26 listopada 2018 r.".

Europoseł pytał w związku z tymi spotkaniami: „Kto je zaproponował i dlaczego zostały zaaranżowane? Co było omawiane podczas spotkań? Czy Komisja uważa za stosowne, aby osoba, która nie ma mandatu politycznego opartego na demokratycznych wyborach i która jest znanym biznesmenem, mogła tak często konsultować się z najwyższymi rangą urzędnikami Komisji?".

Soros i „jego" komisarze

Co odpowiedziała Komisja Europejska? Zanim przejdziemy do jej wymijającego, a przy tym napastliwego oświadczenia, które w niczym nie mogło rozwiać wątpliwości europosła, przyjrzyjmy się dokładnie spotkaniom ludzi Sorosa z kierownictwem Komisji. Podkreślmy: chodzi o bezpośrednie rozmowy miliardera bądź jego przedstawicieli z samymi eurokomisarzami, członkami ich gabinetów lub dyrektorami generalnymi w Komisji Europejskiej – a więc z najważniejszymi osobami w KE. Zapewne odbywały się też inne spotkania lobbystyczne z pracownikami niższego szczebla, ale nie ma obowiązku, by Komisja Europejska je rejestrowała.

A zatem: poza wspomnianymi już przez Tamasa Deutscha czterema rozmowami Sorosa z Timmermansem między kwietniem 2017 a listopadem 2018 roku (co ciekawe, jest to też okres najbardziej zajadłych napaści tego

ostatniego na rząd Zjednoczonej Prawicy) słynny spekulant finansowy spotkał się z holenderskim wiceprzewodniczącym KE – jak sprawdziła „GP" – jeszcze co najmniej dwukrotnie: 23 września 2019 roku (w Nowym Jorku) i 18 listopada 2019 roku.

Wcześniej, w marcu 2015 roku, Soros widział się z ówczesnym szefem Komisji Europejskiej Jean-Claude'em Junckerem. Dzień później rozmawiał z Kristaliną Georgiewą, ówczesną wiceprzewodniczącą KE, odpowiadającą m.in. za budżet UE i zasoby ludzkie.

11 czerwca 2015 roku milioner został przyjęty przez Dimitrisa Awramopulosa, greckiego eurokomisarza ds. migracji, spraw wewnętrznych i obywatelstwa. W tym samym miesiącu spotkał się również z Věrą Jourovą – dziś wiceszefową KE, a wtedy pełniącą funkcję komisarza ds. sprawiedliwości, spraw konsumenckich i równości płci, a także – po raz kolejny – z Kristaliną Georgiewą.

Z oficjalnych rejestrów UE wynika też, że Pierre Moscovici – były komunista i trockista, w latach 2014–2019 eurokomisarz ds. ekonomii i finansów – rozmawiał bezpośrednio z Sorosem przynajmniej dwukrotnie: w styczniu 2018 roku (panowie, jak lakonicznie głosi wpis w unijnym dokumencie, omawiali „bieżące sprawy polityczne") oraz w styczniu 2019 roku w Davos. Zaznaczmy, że wówczas wiadomo już było (w wyniku wybuchu afery Panama Papers), że George Soros kontrolował podmioty rejestrowane w rajach podatkowych. Chodzi m.in. o spółkę Soros Finance Inc. utworzoną w Panamie; Soros Holdings Limited założoną na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych; oraz Soros Capital, zarejestrowaną na Bermudach.

23 września 2020 roku wideorozmowę z 90-letnim Sorosem odbył hiszpański szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, o którym było ostatnio głośno z powodu politycznej kompromitacji w Moskwie.

A więc sam Soros, który – jeszcze raz podkreślmy – ma obywatelstwo amerykańskie, dorobił się na atakach spekulacyjnych i nie pełni żadnych funkcji państwowych – spotkał się w ostatnich kilku latach z najważniejszymi ludźmi w Komisji Europejskiej przynajmniej 15 razy.

Wszyscy ludzie „filantropa"

Ale lobbing Open Society European Policy Institute to nie tylko postać samego założyciela i donatora fundacji. Tylko między grudniem 2014 a grudniem 2015 roku, gdy Europa mierzyła się z kryzysem migracyjnym, ludzie z fundacji Sorosa spotkali się z wysokimi urzędnikami brukselskimi przynajmniej 15 razy. W tym ze wspominanymi już Jourovą i Awramopulosem, cypryjskim eurokomisarzem Christosem Stilianidisem i wiceprzewodniczącym KE Valdisem Dombrovskisem.

W kolejnych latach reprezentanci Open Society European Policy Institute odwiedzali m.in. Jourovą, Moscoviciego, przewodniczącego KE Junckera, Dombrovskisa, Timmermansa, duńską eurokomisarz ds. konkurencji Margrethe Vestager, komisarza ds. budżetu Günthera Oettingera (w styczniu 2017 roku zastąpił na tym stanowisku Georgiewą), byłego sekretarza generalnego KE Martina Selmayra, litewskiego komisarza ds. zdrowia i bezpieczeństwa żywności Vytenisa Andriukaitisa, szwedzką komisarz odpowiedzialną za sprawy wewnętrzne Ylvę Johansson, fińską komisarz do spraw partnerstwa międzynarodowego Juttę Urpilainen, wreszcie maltańską komisarz ds. równości Helenę Dalli – znaną z krytycznego podejścia do polskiego rządu za rzekome dyskryminowanie i represjonowanie środowisk LGBT. Łącznie naliczyliśmy między grudniem 2014 a grudniem 2020 roku – wyłączając z tego zestawienia rozmowy eurokratów z samym Sorosem – aż 57 takich spotkań.

To jednak nie wszystko. W Brukseli aktywnymi lobbystami są też dwie znane organizacje: Amnesty International i Human Rights Watch. Tak się składa, że obie są wspierane finansowo przez George'a Sorosa. I nie są to bagatelne sumy. Ogłaszając w 2010 roku, że Human Rights Watch w ciągu następnej dekady dostanie od Open Society Foundations 100 mln dolarów (!), Soros mówił: „Human Rights Watch jest jedną z najbardziej efektywnych organizacji, które wspieram".

Jak ustaliła „GP", na podstawie danych z serwisu lobbyfacts.eu – przedstawiciele Amnesty International European Association spotkali się między grudniem 2014 a grudniem 2020 roku z najwyższymi urzędnikami KE aż 54 razy, natomiast lobbyści z Human Rights Watch – co najmniej 26. Łącznie daje to zatem 80 spotkań.

Warto tu dodać, że pod głośnym listem, wystosowanym do Komisji Europejskiej 16 lutego 2017 roku w sprawie „stale pogarszającego się stanu praworządności w Polsce", podpisały się wspólnie właśnie... Open Society European Policy Institute, Amnesty International i Human Rights Watch. W piśmie do eurokomisarzy, z którymi – jak teraz wiemy – spotykali się na okrągło, lobbyści stwierdzili, że w Polsce mnożą się „próby ograniczenia praw człowieka, w tym wolności słowa i wolności mediów, wolności zgromadzeń, prawa do prywatności oraz praw seksualnych i reprodukcyjnych kobiet, w szczególności prawa do aborcji".

KE: „Nie ma żadnego spisku"

Wróćmy do odpowiedzi, jakiej na zapytanie węgierskiego deputowanego z Europejskiej Partii Ludowej o spotkania Sorosa z eurokomisarzami udzieliła Komisja Europejska. Ton pisma z 1 kwietnia 2019 roku jest zdumiewający. Choć Tamas Deutsch zwrócił się do KE jako europoseł, a nie przedstawiciel węgierskiego rządu, i ani słowem nie wspomniał o żadnym spisku ani kwestii migrantów, w odpowiedzi czytamy: „Trwająca kampania publiczna rządu węgierskiego zniekształca prawdę i stara się nakreślić mroczny obraz tajnego spisku, mającego na celu zwiększenie migracji do Europy. Komisja uważa, że obywatele węgierscy zasługują na fakty, a nie na fikcję. Prawda jest taka, że nie ma żadnego spisku. Twierdzenia rządu węgierskiego są w najgorszym razie całkowicie niezgodne z faktami, a w najlepszym bardzo mylące. I nie ma to nic wspólnego z Georgem Sorosem".

Dalej wyjaśniono: „Przedstawiciele grup interesu mogą wnieść cenny wkład w inicjowanie i wdrażanie prawodawstwa i polityki, które w pełni uwzględniają specyfikę danej dziedziny. Komisja spotyka się z przedstawicielami grup interesu na zasadzie »potrzeby spotkania«, oceniając każdy wniosek o spotkanie pod względem merytorycznym. Zdecydowana większość wniosków o spotkanie jest inicjowana przez przedstawicieli grup interesu".

Na koniec Komisja Europejska stwierdziła: „Biorąc pod uwagę różnorodność rozmówców i tematów omawianych przez ponad cztery lata, liczba spotkań różnych służb Komisji z Open Society European Policy Institute (OSEPI) nie jest niczym niezwykłym. Komisja żałuje, że nie jest w stanie podać dalszych szczegółów". GP

Wyjątkowa prenumerata z książką

KAŻDA KSIĄŻKA z autografem I KRÓTKĄ DEDYKACJĄ Tomasza Sakiewicza

„Pociąg Życia”

„BAJKI dla Marysi i Alicji”

PRENUMERATA ROCZNA
„Gazety Polskiej”
200 zł

E-PRENUMERATA ROCZNA
„Gazety Polskiej Codziennie”
200 zł

E-PRENUMERATA ROCZNA
„Gazety Polskiej”
100 zł

Zamów już DZIŚ!
Zamów online » www.prenumerata.swsmedia.pl
Informacje o prenumeracie » 605 900 002

*Oferta dotyczy zakupu rocznej prenumeraty papierowej lub e-wydania. Promocja obowiązuje na terenie RP.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto prenumeraty » 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Konto dla klientów zagranicznych »
Kod SWIFT/BIC: PKOP PL PW
IBAN- PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

GAZETA POLSKA

PRZETARG MĘŻA HENNIG-KLOSKI, BUNT RASIA I „GRA TROCHĘ PO CHAMIE”

Firma męża posłanki Nowoczesnej Pauliny Hennig-Kloski, która wycofała się z transferu do Szymona Hołowni, wygrała niedawno przetarg na dostarczanie materiałów biurowych do szkół w zarządzanym przez PO i SLD powiecie gnieźnieńskim. Informację o niedoszłej konferencji, podczas której miał być ogłoszony transfer Hennig-Kloski do Hołowni, wypuściła jego współpracowniczka Dorota Drozd, która wcześniej związana była z Donaldem Tuskiem i Ryszardem Petru. To był punkt dla PO, natomiast niepokój budzi, że poseł Ireneusz Raś zaczął głośno krytykować skręt tej partii na lewo. – Taki przypływ odwagi nie byłby możliwy, gdy nie stał za tym polityczny plan – mówi nasz informator.

UJAWNIAMY KULISY WOJNY PODJAZDOWEJ W OPOZYCJI

Piotr
Lisiewicz
z-ca red. naczelnego
albicla.com/PiotrLisiewicz

Walka pomiędzy PO a Polską 2050 w ostatnich dniach mocno się zaostrzyła. – Łażą po drugim garniturze posłów i proponują im jedynki na listach do Sejmu, trochę po chamie – tak działania wysłanników Szymona Hołowni z ostatnich tygodni charakteryzuje w rozmowie z „Gazetą Polską" wpływowy doradca polityczny, wieloletni współpracownik polityków opozycji.

Jak AWS z ROP, czyli udusić Hołownię przez przytulanie

Starcie jest ostre, bo to może być w opozycji wojna o wszystko. Przypomina ona zapomnianą rywalizację pomiędzy AWS i Ruchem Odbudowy Polski przed wyborami z 1997 roku. W pewnym momencie oba opozycyjne wobec SLD ugrupowania miały zbliżone, blisko 20-procentowe poparcie. W jednym z sondaży prowadził nawet ROP Jana Olszewskiego. Potem jednak AWS, mniej nielubiana przez media głównego nurtu, zdołała wytworzyć w opinii publicznej przekonanie, że to ona – jednocząc wiele środowisk – jest silniejsza. Ponieważ w opozycyjnym elektoracie dominowała postawa „byle odsunąć od władzy SLD", czego może dokonać tylko silne ugrupowanie, zadziałał efekt kuli śniegowej. W efekcie w wyborach do parlamentu AWS zdobył 33,83 proc. głosów i 201 mandatów, a ROP tylko 5,56 proc. głosów, w efekcie czego stworzył w Sejmie 6-osobowe koło.

Dziś PiS jest znacznie silniejszy od rządzącego wówczas SLD, ale poza tym sytuacja jest podobna. Elektorat totalnej opozycji chce przede wszystkim odsunięcia PiS od władzy i poprze tego, kogo uzna za silniejszego. Dlatego PO za wszelką cenę stara się powtórzyć manewr AWS i przedstawić się jako „jednoczyciel", a więc tym samym ugrupowanie najsilniejsze. Temu miało służyć ogłoszenie Koalicji 276. Ugrupowanie Hołowni ma być więc tak intensywnie przytulane, aż zostanie uduszone.

Z tego samego powodu Hołownia stara się za wszelką cenę udowodnić, że Polska 2050 to nie efemeryda jednego politycznego sezonu, lecz twór, z którego spodziewanym zwycięstwem wiążą swoje plany poważni parlamentarzyści. Stąd podbieranie posłów innym ugrupowaniom opozycyjnym, a najchętniej właśnie PO, tak by zademonstrować, że to ugrupowanie zużyte, bez mocnych liderów, a tym samym bez perspektyw.

Hennig-Kloska, czyli multiloqua, a nie multibiba

Szczególnie ciekawie wyglądała przepychanka o posłankę Paulinę Hennig-Kloskę z Konina. Według naszych informatorów, przed transferem do Hołowni powstrzymywać miał ją szereg pozytywnych i negatywnych bodźców.

Posłanka Hennig-Kloska jest bardzo silnie związana z tamtejszymi lokalnymi układami biznesowymi. Na poznańskiej Akademii Ekonomicznej ukończyła studia podyplomowe Analiza Finansowa i Controlling. Pracowała w Banku BGŻ BNP Paribas oraz w DCD Habitat sp. z o.o. Do niedawna była też współwłaścicielką firmy PHU Borg, której właścicielem jest obecnie jej mąż. W grudniu wyszło na jaw, że jego firma wygrała przetarg na dostawy materiałów biurowych dla szkół podległych powiatowi gnieźnieńskiemu, zarządzanemu przez koalicję PO i SLD. Wypada zadać pytanie, czy w tej sytuacji polityczna wojna z PO opłaca się posłance?

Jak zauważa jeden z opozycyjnych parlamentarzystów, Hennig-Kloska pojawiła się ostatnio w TVN, reprezentując KO w ważnych sprawach. – Jest dla mnie oczywiste, że obiecano jej różne rzeczy, w tym na przykład takie występy – mówi nasz rozmówca. Inny informator, dobrze znający posłankę, podkreśla, że kobieta uwielbia występować publicznie. – Multibiba to baba-pijanica, a multiloqua to baba gadatliwa. Hennig-Kloska nie jest multibiba, ale jest multiloqua – stwierdza żartobliwie.

Zdaniem jednego z naszych rozmówców, wielce prawdopodobne jest, że to PO obiecała posłance to, co lubi obiecywać Hołownia, czyli jedynkę w jej okręgu. – Ona poprzednio miała trójkę, co i tak było wysoko, ze względu na fakt, iż była ze słabnącej Nowoczesnej – mówi nam informator.

Dorota Drozd, czyli suflerka Tuska się myli

Hennig-Kloska z przejścia do Hołowni miała zrezygnować w ostatniej chwili. Wcześniej Dorota Drozd, współpracowniczka lidera Polski 2050, informowała za pomocą SMS-ów, że odbędzie się konferencja tego ugrupowania. Jak podawały media, pojawić się mieli na niej nowi parlamentarzyści przekabaceni przez Hołownię, czyli Hennig-Kloska i Tomasz Zimoch.

Jeden z naszych rozmówców uważa, że należy zwrócić uwagę na osobę Doroty Drozd,

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI
FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA
FOT. GRAŻYNA MYŚLIŃSKA / FORUM

bo jest ona kolejnym dowodem na to, że wokół Hołowni zbierają się ludzie Donalda Tuska. Drozd nazywana była niegdyś „suflerką Tuska" i uznawana za jego ważnego doradcę w sprawach PR-owych. Doradzała także Bronisławowi Komorowskiemu, a potem Ryszardowi Petru. 11 stycznia 2017 roku portal wpolityce.pl pisał: „Gdy Ryszard Petru wrócił z upojnej podróży do Portugalii, pierwszą kobietą u jego boku nie była posłanka Joanna Schmidt, ale Dorota Drozd, specjalistka od politycznego PR. (…) To ona próbuje wykreować Petru na męża opatrznościowego i chce zniwelować fatalne skutki wizerunkowe jego wpadki z wyjazdem do Portugalii". Nasz informator związany z branżą PR-ową nie jest przekonany o zbyt wielkich zdolnościach Drozd i jej współpracowników, a sprawę Hennig-Kloski uważa za ich prestiżową porażkę.

Raś, czyli duży problem

4 lutego poseł Ireneusz Raś wystosował list do członków zarządu PO. Napisał w nim, że aborcja na życzenie „godzi w fundament wartości, na których opiera się nasza cywilizacja, a także narusza założenia deklaracji ideowej PO". I zaapelował do członków zarządu o „podjęcie działań zmierzających do przywrócenia tzw. kompromisu aborcyjnego, akceptowanego przez największą liczbę Polaków". Wcześniej w radiu RMF powiedział: „Gdyby moja partia powiedziała, że aborcja na życzenie jest OK, to mnie w takiej partii nie będzie". Przypomnijmy, że brat posła PO to ks. Dariusz Raś, wieloletni sekretarz kardynała Stanisława Dziwisza.

– Ireneusz Raś ma brata księdza, ale dotąd nie manifestował przywiązania do chrześcijańskich wartości z takim rozmachem. Stać go było tylko na małe gesty, jak wyjście z sali czy wyjęcie karty do głosowania. No więc na ile znam Rasia, to wierności wartościom używa on tu jako politycznego narzędzia. Gdyby nie stał za tym jakiś polityczny plan, z pewnością nie byłby taki zdecydowany – opowiada nasz informator.

Dodajmy, że krakowskie media pisały, że Raś spotykał się z Hołownią. Ten nie zaprzeczył: „Nie rozmawiałem z Szymonem Hołownią na temat mojej wyprowadzki z Platformy. Rozmawiałem z nim tylko o bieżącej sytuacji społeczno-politycznej. Cenię ludzi, którzy są w polityce, ale którzy oprócz tego zrobili też coś dla dobra wspólnego" – mówił krakowskiej „Gazecie Wyborczej".

– Gdy chodzi o Ireneusza Rasia, to nie jest sprawa pierwszego lepszego posła. Raś ma duże wpływy w strukturach PO w całej Małopolsce, które budował. Jego odejście byłoby olbrzymim problemem dla PO, choć dla niego samego oczywiście również – mówi nam wpływowy doradca polityczny.

PLATFORMA VS POLSKA 2050
PO ma silne struktury, państwową dotację i samorządy wielkich miast.

Panie Turek, idź pan do Hołowni!

Obok Hennig-Kloski na wspomnianej wcześniej konferencji miał pojawić się poseł Tomasz Zimoch. Zimoch był znakomitym sportowym sprawozdawcą radiowym, wyzwalającym niebywałe emocje i skutecznie unikającym wpadek kolegów pracujących w telewizji. Natomiast politycy PiS i PO są zgodni, że na posła Zimoch kompletnie się nie nadaje. Ci z PiS opowiadają o tym, że także z dala od kamer, na przykład na imprezach sportowych, odnosi się do nich w sposób chamski, nie potrafiąc zachować dystansu wobec politycznych emocji. Ci z PO mają go zdecydowanie dość, bo jego twitterowe ataki na kierownictwo tej partii odbierają jako amatorszczyznę i głupotę. – On po prostu nie rozumie, o co chodzi w polityce – mówi jeden z naszych rozmówców.

Zimoch nie jest członkiem PO, należy tylko do jej klubu parlamentarnego i w innych warunkach kierownictwo tej partii najchętniej by się go pozbyło. Doszło do tego, że Sławomir Neumann w wywiadzie dla Onetu powiedział o Zimochu, że „nikt na siłę nikogo nie będzie trzymał za nogawki". Parafrazując słynne powiedzenia sprawozdawcy Zimocha do tureckiego sędziego „Panie Turek kończ pan ten mecz", można odczytywać to jako „Panie Turek, idź pan do Hołowni".

Czy Zimoch może być przydatny Hołowni? Ma z jego punktu widzenia tę zaletę, że jest rozpoznawalny, dobrze kojarzy się sympatykom sportu i nie był w PO w czasach jej kompromitujących rządów. Natomiast jego nieobliczalność może się odbić Hołowni czkawką także dlatego, że przyciągnął do siebie już jednego politycznie nieobliczalnego parlamentarzystę, czyli senatora Jacka Burego, który od razu, bez konsultacji z liderem, zaproponował de facto likwidację 500 plus. Czy wyskoki Zimocha i Burego nie narażą Hołowni na śmieszność i nie upodobnią go do Ryszarda Petru?

Kowal nie odejdzie, bo ma bliskie relacje z Trzaskowskim

Do konserwatywnych parlamentarzystów Koalicji Obywatelskiej zaliczani są oprócz Rasia Paweł Poncyljusz, Paweł Kowal i Czesław Mroczek. Według naszych informatorów Poncyljusz w rozmowach z innymi działaczami PO miał uspokajać ich, że żadnej rewolucji w sprawach ideologicznych w PO nie będzie. – Natomiast Paweł Kowal z PO nie odejdzie, bo jego pozycja w tym ugrupowaniu wynika z osobistych relacji z Rafałem Trzaskowskim – mówi nasz informator.

Starcie między oboma ugrupowaniami jest bardziej wyrównane niż w wypadku AWS i ROP, bo obie strony mają swoje atuty. Platforma ma silne struktury, państwową dotację i samorządy wielkich miast. Hołownia ma nieporównanie słabsze struktury, ale jego atutem ma być polityczna świeżość, brak skojarzeń z nieudacznictwem PO (kolejne przegrywane wybory) oraz osiąganie wyników lepszych niż oczekiwane.

– Dodatkowy problem PO polega na tym, że Budka ewidentnie nie udźwignął przywództwa, ale jednocześnie został wybrany na przewodniczącego w głosowaniu, w którym mogli brać udział wszyscy członkowie PO. Dlatego nie ma raczej innej możliwości usunięcia go niż taka, że sam zrezygnuje, a tego zrobić nie chce – mówi nasz rozmówca. Dodajmy, że ten klincz korzystny jest dla Zjednoczonej Prawicy. **GP**

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

DORADCY GRODZKIEGO

– skansen komuny i patologii III RP

TE ZUŻYTE TWARZE POKAZUJĄ, CZYM BYŁBY POWRÓT PLATFORMY DO WŁADZY

Dorota
Kania
albicla.com/DorotaKania

Marszałek Senatu Tomasz Grodzki w ostatnich tygodniach powołał kolejne zespoły, które mają doradzać komisjom senackim. Pojawili się w nich krytycy obecnej władzy, również ci, których opozycja na co dzień woli nie eksponować, bo źle się kojarzą Polakom. Nie brakuje osób, które zostały zarejestrowane przez komunistyczne służby jako tajni współpracownicy, oraz resortowych dzieci. W zespołach doradczych zasiadają także m.in. Zbigniew Gaciong, rektor WUM, gdzie miała miejsce afera dotycząca szczepień poza kolejnością, oraz Henryk Orfinger – razem z żoną, Ireną Eris, także zaszczepiony poza kolejką.

Liczba doradców i zespołów powołanych przez marszałka Tomasza Grodzkiego jest swoistym ewenementem – nigdy w historii Senatu nie było tylu konsultantów co obecnie. Potwierdza to Stanisław Karczewski (PiS), marszałek Senatu w poprzedniej kadencji parlamentu, który nie miał żadnego płatnego konsultanta. – Bywały nawet okresy, gdy w ogóle nie miałem żadnego doradcy. Teraz mamy taką sytuację, że są powoływane kolejne zespoły, które mają zastąpić brak pomysłów na merytoryczną dyskusję i brak programu – mówi nam marszałek Stanisław Karczewski.

Według odpowiedzi biura prasowego Senatu doradcy działają bez wynagrodzenia, a sporządzone przez nich ekspertyzy i opinie są bezpłatne. – Na najbliższym posiedzeniu Senatu zwrócę się do Marszałka Senatu w tej sprawie o informację publiczną – mówi nam marszałek Karczewski.

Zagranica

– Działania marszałka Grodzkiego wzbudzają coraz więcej zdziwienia oraz irytacji. Są powoływane kolejne ciała doradcze: przy komisjach, przy panu marszałku, przy Senacie – są one bardzo rozbudowane, natomiast nie służą rozwiązywaniu żadnych problemów – mówi nam Krzysztof Mróz, senator PiS.

W ostatnim czasie marszałek Tomasz Grodzki powołał kolejny zespół doradczy – w styczniu w Senacie odbyło się inauguracyjne posiedzenie Zespołu Doradców Komisji Spraw Zagranicznych i Unii Europejskiej. Marszałek Senatu Tomasz Grodzki oraz przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych i Unii Europejskiej Bogdan Klich wręczyli akty powołania członkom zespołu, który został powołany uchwałą Prezydium Senatu 7 grudnia 2020 roku. Osoby, które znalazły się w zespole, nie zaskakują – są to znani

„Działania marszałka Grodzkiego i nominacje kolejnych doradców pokazują, że jest to budowanie ośrodka opozycyjnego do większości rządowej".

z krytyki konserwatystów oponenci obecnej partii rządzącej, współpracownicy poprzedniego prezydenta Bronisława Komorowskiego, resortowe dzieci czy też osoby zarejestrowane jako tajni współpracownicy komunistycznych służb specjalnych, których akta znajdują się w Instytucie Pamięci Narodowej. Jak chociażby prof. Roman Kuźniar, zarejestrowany jako Kontakt Operacyjny „Uniw", były doradca Bronisława Komorowskiego. A także ludzie służb specjalnych – Piotr Niemczyk, były funkcjonariusz UOP, czy Maciej Hunia, były funkcjonariusz UOP i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Hunia był także szefem Służby Wywiadu Wojskowego (po dojściu Platformy do władzy). W zespole nie brakuje też wojskowych – znalazł się w nim związany ze służbami Jarosław Stróżyk, w latach 2013–2016 attaché obrony przy Ambasadzie RP w USA, Mieczysław Bieniek, m.in. w latach 2007–2009 doradca ministra obrony narodowej Bogdana Klicha, Mieczysław Gocuł, powołany przez prezydenta Bronisława Komorowskiego na szefa Sztabu Generalnego. Nie brakuje też polityków, czego przykładem jest Lena Kolarska-Bobińska (PO), była posłanka do Parlamentu Europejskiego, minister edukacji i szkolnictwa wyższego w rządzie Donalda Tuska, i Ewy Kopacz.

Oprócz wyżej wymienionych osób w zespole znaleźli się Katarzyna Braiter, prof. Zbigniew Czachór, Urszula Gacek, dr Magdalena Góra, dr Tomasz Kalinowski, dr hab. Paweł Laidler, dr Piotr Łukasiewicz, prof. Zdzisław Mach, Agnieszka Magdziak-Miszewska, Jacek Najder, dr Bartłomiej E. Nowak, prof. Artur Nowak-Far, dr Jerzy M. Nowakowski, prof. dr hab. Anna Pacześniak, dr Ryszard Schnepf , Eugeniusz Smolar, Adam Traczyk i dr Marcin Zaborowski.

– Powoływanie doradców przy komisji spraw zagranicznych i Unii Europejskiej to są działania, które ocierają się o szkodzenie państwu polskiemu. Jeżeli pan marszałek Grodzki będzie chciał prowadzić jakąś swoją politykę zagraniczną nieustaloną, a wręcz sprzeczną z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, to Polska na skutek tych działań będzie miała fatalny wizerunek – mówi nam senator Krzysztof Mróz.

– My możemy się w kraju mocno spierać, wyrażać różne poglądy na temat polityki zagranicznej, ale to powinno się dziać w kraju. Natomiast na zewnątrz musimy mówić jednym głosem i nie może być tak, że opozycja przedstawia inne stanowisko na arenie międzynarodowej niż stanowisko rządu. I to nie jest kwestia PiS, obecnej władzy czy pana prezydenta: to osłabianie szans Polski. Nie spotkałem się z sytuacją, by opozycja francuska czy niemiecka jeździła za granicę i krytykowała decyzje własnego rządu – dodaje senator.

Gospodarka

W listopadzie ubiegłego roku także uchwałą Prezydium Senatu

JASNY CEL
Pierwsze „eksperckie ciało" zostało powołane przez Tomasza Grodzkiego rok temu. Skład Zespołu Doradców ds. Kontroli Konstytucyjności Prawa jasno wskazywał, że jest to grupa, która będzie stała na froncie walki z TK i rządem.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

została powołana do życia Rada Gospodarcza. Jak czytamy na stronie Izby Wyższej z dnia 25 listopada, Rada stanowi organ opiniodawczo-doradczy. Przewodniczącym został Zbigniew Jakubas, właściciel Grupy Kapitałowej Multico. W skład Rady weszli: główny ekonomista Pracodawców RP dr Sławomir Dudek, członek Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN i Polskiego Komitetu do spraw UNESCO prof. Jerzy Hausner, zarządzający spółkami Com40 i Big Star Bogdan Kaczmarek, Prezes Zarządu CD Projekt SA Adam Kiciński, współzałożyciel i wiceprezes firmy Nowy Styl Jerzy Krzanowski, prezes zarządu Press Glass Arkadiusz Muś, przewodniczący Rady Nadzorczej Dr Irena Eris SA Henryk Orfinger oraz prezes zarządu spółki x-com Michał Świerczewski. Większość członków rady to biznesmeni z listy najbogatszych Polaków, w tym trzech potentatów meblowych.

Także w tym przypadku znalazły się w nim osoby otwarcie krytykujące strategię gospodarczą obecnego rządu, a przykładem jest Henryk Orfinger, przewodniczący rady nadzorczej Dr Irena Eris SA – wystarczy posłuchać jego komentarzy w TOK FM – radiu należącym do Agory.

Kolejnym takim doradcą jest Arkadiusz Muś. „Biznesmen i jeden z najbogatszych Polaków Arkadiusz Muś z pewnością należy do grupy najbardziej rozczarowanych wynikami pierwszej tury głosowania w wyborach prezydenckich. Na walkę z populizmem i demagogią ekonomiczną przeznaczył kilkaset tysięcy złotych. I nic" – pisał o nim w maju 2015 roku portal natemat.pl.

Zdrowie

Przy senackiej komisji zdrowia działa Zespół Doradców ds. Zdrowia, w którym znaleźli się dr Artur Białoszewski, Maciej Bogucki, Michał Czarnuch, Mariola Dwornikowska-Dąbrowska, prof. Jerzy Duszyński, prof. Robert Flisiak, prof. Zbigniew Gaciong, prof. dr hab. n. med. Teresa Jackowska, dr hab. inż. Zbigniew M. Karaczun, Hanna Majszczyk, Marcin Pakulski, Władysław Perchaluk, dr hab. n. med. Bolesław Samoliński, dr hab. Christoph Sowadadr i prof. dr hab. n. med. Cezary Szczylik.

Na szczególną uwagę zasługuje prof. Zbigniew Gaciong, obecnie rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. To właśnie on w 2008 roku publicznie mówił o doskonałych wynikach badań ówczesnego premiera Donalda Tuska. Stało się to po tym, jak Janusz Palikot wezwał prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego do opublikowania wyników swoich badań lekarskich – w ramach kampanii nienawiści Palikot sugerował, że prezydent cierpi na rozmaite choroby.

Profesor Gaciong ostatnio znalazł się w centrum uwagi w związku z aferą szczepionkową – w grudniu poza kolejnością zaszczepiono m.in celebrytów z TVN (prof. Gaciong jest w radzie Fundacji TVN „Nie jesteś sam"), ludzi powiązanych z komunistycznymi służbami specjalnymi czy ludzi z listy najbogatszych Polaków – w tym wspomnianego wyżej Henryka Orfingera i jego żonę Irenę Eris. Wszyscy zaszczepieni poza kolejnością zostali zakwalifikowani jako „personel niemedyczny".

Powołanie Zespołu Doradców Komisji Zdrowia Senatu RP odbyło się w Senacie. Jak czytamy na stronie internetowej Izby Wyższej parlamentu – według doradców „najpilniejsza jest analiza projektu strategii szczepień przeciwko koronawirusowi, którą opracował rząd. Uczestnicy posiedzenia zgodzili się, że jest to ambitne zadanie, a szczepienia powinny być przeprowadzone na jak największą skalę. Jednak wyrazili zaniepokojenie, że plan został opracowany przez urzędników i nie został skonsultowany z ekspertami".

> *„Jeżeli pan marszałek Grodzki będzie chciał prowadzić jakąś swoją politykę zagraniczną nieustaloną, a wręcz sprzeczną z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, to Polska na skutek tych działań będzie miała fatalny wizerunek" – mówi senator Krzysztof Mróz.*

– Senat ma przygotować PO program – po raz pierwszy w naszej historii wykorzystuje się instytucję państwową do koncepcyjnej pracy dla partii politycznej. To pokazuje słabość i marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, i jego partyjnych kolegów senatorów – mówi nam marszałek Stanisław Karczewski.

Prawo

Pierwszy zespół doradców został powołany przez Tomasza Grodzkiego rok temu i był to Zespół Doradców ds. Kontroli Konstytucyjności Prawa. Już sam skład jasno wskazywał, że jest to grupa, która de facto będzie stała na froncie walki z Trybunałem Konstytucyjnym i z rządem. I w tym zespole – jak w innych ciałach doradczych Senatu – nie brakuje resortowych dzieci i osób powiązanych z komunistycznym systemem. Zespół przygotował m.in ekspertyzy dotyczące majowych wyborów oraz wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej. Oczywiście wszystkie ekspertyzy są krytyczne wobec obecnej władzy, ale to nie dziwi, gdy sprawdzimy, kto zasiada w tym zespole.

Przewodniczącym został prof. dr hab. Marek Chmaj, znany z histerycznych, antyrządowych wystąpień. W młodości działacz Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej; jako prawnik Marek Chmaj opracował w latach 2016–2017 – na zlecenie Stowarzyszenia

Emerytów i Rencistów Policyjnych i Związku Byłych Funkcjonariuszy Urzędu Ochrony Państwa – trzy negatywne opinie wobec ustawy dezubekizacyjnej, wprowadzanej przez rząd PiS. To wówczas Chmaj stwierdził, że PRL nie była państwem totalitarnym. Jak pisał konstytucjonalista: „Ustawa [dezubekizacyjna] godzi w fundamentalną dla ustroju demokratycznego państwa zasadę zaufania do państwa i stanowionego przez nie prawa". Podpisał też apel „w sprawie ofiar ustawy dezubekizacyjnej" sygnowany m.in. przez ludzi służb, robiących kariery od czasów PRL, jak Henryk Jasik z Departamentu I MSW czy były szef WSI Marek Dukaczewski. Jak sam Chmaj przyznał, w swoim dorobku ma także inne ekspertyzy pisane na zlecenie SLD, PO czy PSL. Kancelaria prawna Marka Chmaja zarobiła duże pieniądze na współpracy z Urzędem m.st. Warszawy, który wydał prawie milion złotych na obsługę prawną obejmującą reprezentację prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz przed komisją weryfikacyjną.

W zespole znaleźli się także dr hab. Ryszard Balicki (członek Państwowej Komisji Wyborczej zgłoszony przez Koalicję Obywatelską), prof. UW; dr hab. Jacek Barcik, krytyk reformy sprawiedliwości, sam zgłosił się na sędziego Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, by „wykazać nielegalność odnośnej procedury oraz niekonstytucyjność i niezgodność z prawem europejskim obowiązującej ustawy o SN"; prof. Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Mariusz Bidziński, wspólnik z kancelarii Marka Chmaja; dr hab. Agnieszka Bień-Kacała, krytyczna do orzeczeń TK w obecnym składzie; dr hab. Marcin Dąbrowski; dr hab. Radosław Grabowski, prof. UR; dr hab. Tomasz Koncewicz, członek rady programowej Archiwum im. Wiktora Osiatyńskiego, które z obiektywnymi i prawdziwymi opisami rzeczywistości ma niewiele wspólnego; dr hab. Bartłomiej Nowotarski, m.in. kandydat Unii Wolności do Parlamentu Europejskiego; dr hab. Sławomir Patyra, współautor opinii z 2019 roku o nieważności powołań sędziów Sądu Najwyższego; dr hab. Ryszard Piotrowski, członek rady programowej Archiwum im. Wiktora Osiatyńskiego, zarejestrowany w 1987 roku jako TW „Stan", członek ZMS, SZSP, FSZMP, a także działacz egzekutywy POP PZPR na wydziale Prawa UW, Delegat na Konferencję Sprawozdawczą Uczelnianej PZPR w UW, posiadacz Srebrnej Odznaki im. Janka Krasickiego, Złotej Odznaki SZSP; dr hab. Anna Rakowska-Trela, żona posła SLD Tomasza Treli, prof. UŁ; prof. dr hab. Andrzej Rzepliński, były prezes Trybunału Konstytucyjnego; prof. dr hab. Bronisław Sitek, w przeszłości kandydat PSL na stanowisko sędziego TK; dr Tomasz Zalasiński, sędzia Trybunału Stanu zgłoszony przez Koalicję Obywatelską.

– Marszałek Grodzki do ciał doradczych powołuje ludzi bliskich sobie ideowo, chociaż deklaruje, że jest marszałkiem wszystkich senatorów. Natomiast jego działania i nominacje kolejnych doradców pokazują, że jest to budowanie ośrodka opozycyjnego do większości rządowej. A przecież Senat to nie jest pole walki czy miejsce do tworzenia okopów przeciw władzy: wspieranie pomysłów marszałka Grodzkiego dotyczących walki z obecną władzą po prostu nie mieści się w porządku konstytucyjnym – uważa senator Krzysztof Mróz. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Portal Albicla ROŚNIE W SIŁĘ

Grono użytkowników nowego serwisu społecznościowego, tworzonego przez Strefę Wolnego Słowa – portalu Albicla, stale rośnie. Pod koniec ubiegłego tygodnia liczba zarejestrowanych kont przekroczyła 60 tysięcy.

20 stycznia 2021 roku oficjalnie wystartował portal Albicla.com, w którym konto może założyć każdy internauta ceniący sobie wolność słowa. Jest to forum dyskusyjne, pozbawione cenzury praktykowanej przez światowych gigantów społecznościowych. Co przyświeca Albicli? Pierwsze hasła: „Let AlBiCla – Let All Be Clear" – co w języku angielskim oznacza „Postawmy sprawę jasno". Drugą maksymą przyświecającą twórcom serwisu jest: „ABC – A Better Choice" – „lepszy wybór".

Codziennie do nowego serwisu społecznościowego Albicla.com dołączają nowi użytkownicy, a wśród nich – znane osoby życia publicznego, politycy oraz dziennikarze, urzędy i organizacje państwowe. Na portalu pojawili się m.in. Marlena Maląg, minister rodziny i polityki społecznej, europoseł Patryk Jaki, poseł Tomasz Rzymkowski, rzecznik rządu Piotr Müller i historyk, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego Sławomir Cenckiewicz. Coraz częściej na Albicli można znaleźć wyraziste, kontrowersyjne komentarze polityków, jak ten Marka Suskiego zestawiający medialny atak Onetu na karabinki Grot z okupacyjnymi wydarzeniami w Radomiu w 1942 roku.

Niesłabnącej popularności Albicli pomagają zapewne ostatnie głośne akty cenzury: najpierw Twitter ogłosił, że likwidacja konta Donalda Trumpa na tym portalu ma charakter permanentny i nie zmieni tego nawet ewentualny wybór Trumpa na prezydenta w 2024 roku; potem YouTube usunął kanał największej internetowej strony pro-life na świecie – LifeSiteNews.

U nas cenzury ideologicznej nie ma.

Dołącz do Albicli!

albicla.com/GrzegorzWierzchołowski

AWANTURA u Gowina

W CO GRAJĄ POLITYCY POROZUMIENIA?

Po wiosennych rozmowach z opozycją zaczął narastać konflikt w partii Porozumienie. Zarówno „gowinowcy", jak i „bielanowcy" sięgnęli po daleko idące rozwiązania, mające na celu osłabienie przeciwników. Choć sytuacja jest bardzo skomplikowana, pojawiła się grupa działaczy, którzy dążą do porozumienia. Są jednak zwalczani przez stronników Jarosława Gowina.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

PUNKT WIDZENIA
Działacze uznający mandat Jarosława Gowina twierdzą, że w 2017 roku został on wybrany na szefa partii, a stronnicy Adama Bielana mieli poprzeć tę decyzję.

Przyczyną sporu była sprawa przełożenia wyborów prezydenckich i kontrowersyjne rozmowy z opozycją. Adam Bielan i Kamil Bortniczuk uznali bowiem, że dalej idące relacje z totalnymi przeciwnikami rządu są niedopuszczalne. Pojawiły się oskarżenia wobec Jarosława Gowina o chęć rozbicia Zjednoczonej Prawicy. Lider ugrupowania zaczął pozbywać się konkurentów. Te działania dodatkowo skomplikowały sytuację wewnątrz, a także spowodowały, że opozycja zaczęła coraz bardziej zachęcać Gowina do działania przeciwko rządowi.

Niejasności statutowe

Spróbujmy opisać kulisy nieporozumień w Porozumieniu. Jesienią ubiegłego roku Porozumienie wyznaczało swojego kandydata na ministra w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Jarosław Gowin chciał, aby został nim poseł Stanisław Bukowiec, który jednak przegrał głosowanie. Wygrał Michał Cieślak, którego z kolei lider partii nie akceptował. W efekcie Gowin doprowadził do przegłosowania wniosku o rozszerzeniu składu zarządu partii. Część członków ugrupowania uznała jednak, że doszło do tego wbrew statutowi. Wniosek w tej sprawie do sądu koleżeńskiego złożył więc wiceprezes Porozumienia Arkadiusz Urban. Jednak przewodniczący partyjnego sądu Sergiusz Kmiecik nie zajął się tematem. Na początku tego roku doszło do zmiany przewodniczącego sądu na Roberta Wrzesińskiego, którego jednak nie akceptują politycy związani z Jarosławem Gowinem.

Kto prezesem?

Nowy sąd koleżeński podważył legalność uchwał zarządu o rozszerzeniu składu, a następnie stwierdził, że lider partii „nie może uważać się za prezesa", ponieważ skończyła się jego trzyletnia kadencja. W związku z tym sąd ten uznał, że zgodnie ze statutem partią powinien kierować przewodniczący konwencji krajowej, czyli Adam Bielan. Część władz partii opowiadająca się przeciwko Bielanowi uznała, że jest inaczej i wobec przeciwników podjęto decyzje o wykluczeniu z partii – m.in. wobec Bielana.

Jarosław Gowin został wybrany na prezesa 26 kwietnia 2015 roku. Kongres nadzwyczajny odbył się 4 listopada 2017 roku ale, jak twierdzi część polityków Porozumienia, nie głosowano wówczas nad wyborem prezesa, ponieważ jego kadencja miała się zakończyć dopiero za kilka miesięcy, więc kwestię wyboru szefa odłożono na kolejny kongres. Tę wersję potwierdzają stenogramy ujawnione przez portal Interia.pl. Nad wyborami czuwał ówczesny polityk Porozumienia Marek Zagórski, który jednak w 2018 roku przeszedł do PiS, a później do głosowania w sprawie nowego prezesa nie doszło. Próbowaliśmy skontaktować się z Markiem Zagórskim, jednak nasza prośba pozostała bez odpowiedzi. Część Porozumienia twierdzi, że sprawa braku wyboru prezesa im umknęła i wyszła na jaw dopiero podczas kwerendy dokumentów.

Działacze uznający mandat Jarosława Gowina twierdzą, że w 2017 roku został on wybrany na szefa partii. Z kolei Adamowi Bielanowi i jego stronnikom zarzucają niekonsekwencję, ponieważ w październiku ubiegłego roku poparli przedłużenie kadencji Gowina do kwietnia 2021 roku. Jednak zwolennicy Bielana twierdzą, że nie było o tym mowy. – Na posiedzeniu zarządu w październiku 2020 roku przedłużaliśmy wyłącznie kadencję władz wybranych na ostatnim kongresie w październiku 2017 roku, czyli zarządu. Wybrano wówczas m.in. wiceprezesów, sekretarza generalnego, ale nie prezesa, ponieważ nie został on wybrany na kongresie w 2017 roku. Kadencja prezesa skończyła się w 2018 roku, bo ostatni raz był wybierany na kongresie w roku 2015 – mówi „GP" Arkadiusz Urban.

Innego zdania są przeciwnicy Adama Bielana. W ubiegłym tygodniu Jan Strzeżek, wicerzecznik Porozumienia, powiedział nam, że prezesura Jarosława Gowina została w 2017 roku „potwierdzona", co można zweryfikować dzięki stenogramom. Stwierdził również, że upubliczniane wcześniej przez media stenogramy były „nie do końca zgodne z prawdą". Zapewnił jednocześnie, że przekaże nam prawidłowy stenogram, jednak do czasu zamknięcia tego numeru tygodnika nie otrzymaliśmy żadnych infor-

macji, mimo prób kontaktu. Wcześniej w rozmowie z PAP Jan Strzeżek powiedział, że w 2017 roku brał udział w kongresie i głosował na Jarosława Gowina. Sytuację podobnie relacjonują inni przeciwnicy Bielana. – O ile mnie pamięć nie myli, to w 2017 roku Jarosław Gowin został wybrany na prezesa przez aklamację. To straszne, że teraz niektórzy atakują w tak błazeński sposób wicepremiera odpowiadającego za gospodarkę. To szczególnie nieodpowiedzialne w czasie pandemii – mówi nam Krzysztof Ciecióra z Porozumienia.

„Gowinowcy" i „bielanowcy"

Czołowi przedstawiciele frakcji Bielana są zbulwersowani działaniami lidera. – Jarosław Gowin przyjął metodę tłuczenia termometru zamiast leczenia choroby, czyli negowania rzeczywistości i podejmowania działań mających na celu wyeliminowanie z partii ludzi, którzy zwracają na to uwagę i chcą jej naprawy. Ta metoda prowadzi do pogłębiania podziałów. To nie jest metoda na porozumienie, a na „noc długich noży". My nie chcemy nikogo wyrzucać z partii – mówi w rozmowie z nami Arkadiusz Urban. Podkreśla, że potrzebny jest dialog, którego od dawna nie ma, a wiele zależy od drugiej strony sporu, która – jego zdaniem – eskaluje konflikt. – Adam Bielan przejął kierownictwo w Porozumieniu, nie mając w zasadzie innego wyjścia ze względu na sytuację statutową i uchwałę sądu koleżeńskiego zawartą w orzeczeniu kompetencyjnym. To obecnie jedyna droga do sanacji w partii, a nie eskalacja konfliktu, jaką fundują nam zwolennicy upierania się, że nie mamy statutu i nie musimy przestrzegać prawa oraz naszych wewnętrznych zasad i regulacji, gdyż jest to prosta droga do uzurpacji – uważa polityk. Dodaje, że Porozumienie jest formacją złożoną z wielu środowisk. Jak podkreśla, cementowały je ustalenia i porozumienia przyjęte na kongresie zjednoczeniowym w 2017 roku, a uosabiał na co dzień statut i kolegialne władze partii.

Niedawno zdecydowane poparcie dla Jarosława Gowina wyraziło dwunastu posłów i dwóch senatorów Porozumienia. Stwierdzili oni, że został on wybrany na prezesa w demokratycznych wyborach. Zasugerowali, że przeciwnicy mają na celu destabilizację partii, a przywództwo Gowina to gwarancja trwania Zjednoczonej Prawicy. Jednak zdaniem naszego informatora, co najmniej dwaj posłowie, którzy poparli kwestionowanego lidera, nie do końca są przekonani co do działań Gowina. Mogą więc ewentualnie wyłamać się z frakcji. Informator uważa, że sam fakt poparcia Gowina w liście nie oznacza, że dany parlamentarzysta nie wycofa go, gdyby miało dojść do przejścia części Porozumienia na stronę opozycji.

Z kolei osoba z frakcji „gowinowców" uważa, że podważenie szefostwa Jarosława Gowina i uznanie narracji Adama Bielana może spowodować, że część partii będzie bardziej skłonna do kontaktów z opozycją. Nasi rozmówcy zwracają uwagę na postawę posłów Andrzeja Sośnierza i Wojciecha Maksymowicza, którzy są szczególnie krytyczni wobec działań rządu. Sośnierz wyrażał zadowolenie, że działalność Bielana została „ukrócona". Partia sprzeciwiła się podatkowi od reklam w zaproponowanej formie, do czego jako jedni z pierwszych namawiali właśnie dwaj wymienieni parlamentarzyści. Część lokalnych polityków Porozumienia nie ukrywa, że ich celem jest „dobre rządzenie krajem", niezależnie od tego, w jakim rządzie.

> Część Porozumienia twierdzi, że sprawa braku wyboru prezesa im umknęła i wyszła na jaw dopiero podczas kwerendy dokumentów.

Chcą dialogu, a nie walki

Napięta sytuacja jest widoczna na szczeblu lokalnym. Niedawno „góra" Porozumienia wyraziła oczekiwanie wobec okręgów, aby wydały oświadczenia, w których jasno wskażą swoje stanowisko. Działacze mieli podpisać się pod nimi imieniem i nazwiskiem. Duża część struktur upubliczniła takie dokumenty. – Najlepszym rozwiązaniem byłoby łagodzenie w swoim gronie. Sytuacji nie poprawia wyrzucanie ludzi czy namawianie do podpisywania wiernopoddańczych uchwał. Takie działania nie pasują do Porozumienia. Gdyby Adam Bielan czy Kamil Bortniczuk wymagali podobnej deklaracji, to również byłbym przeciw. I nie tylko ja – mówi „GP" członek partii ze Śląska, który chce zachować anonimowość. – Pamiętam argumenty Jarosława Gowina sprzed lat, gdy krytykował Tuska. Mówił, że nie można usuwać zaangażowanych członków. Nie ma wątpliwości, że Gowin jest naszym liderem, ale problemem jest sposób traktowania ludzi, który odstrasza każdego republikanina – uważa działacz Porozumienia. Podkreśla, że struktury partii składają się w dużej mierze z ludzi prawicy i obozu niepodległościowego, więc ewentualne przejście na stronę opozycji byłoby dla nich nie do zaakceptowania. – Jesteśmy ludźmi, którzy przyszli do Porozumienia, żeby pozbawić władzy Donalda Tuska – mówi członek partii.

W Porozumieniu widoczna jest frakcja polityków, którzy nie mają pewności co do kwestii proceduralnych, o które toczy się spór, ale sprzeciwiają się usunięciu Bielana i jego stronników z partii. Włodzimierz Tomaszewski został wybrany na nowego rzecznika ugrupowania. Wyboru tego nie uznaje jednak frakcja „gowinowców", podkreślając, że rzeczniczką dalej jest Magdalena Sroka. – Istotą jest rozstrzygnięcie wątpliwości prawnych związanych ze statutem. Ale konieczny jest wzajemny szacunek, a nie widać go, gdy mamy do czynienia z zawieszaniem czy wyrzucaniem członków. Jestem temu przeciwny – mówi nam poseł Tomaszewski. – Nikt nie kwestionuje roli Jarosława Gowina, jego funkcji wicepremiera i zadań pełnionych w rządzie. Natomiast wewnątrz stronnictwa trzeba to jakoś uregulować – stwierdza parlamentarzysta. Podkreśla, że bardzo istotne jest, aby wszyscy chcieli działać w ramach Zjednoczonej Prawicy. Kilka dni po powołaniu posła na rzecznika nieuznawane przez „bielanowców" prezydium zarządu poinformowało, iż chce wydalić go z partii. Politycy, wobec których wydano decyzje o usunięciu, twierdzą, że są one bezprawne. Jeżeli nie dojdzie do porozumienia w Porozumieniu, sprawy trafią do sądu powszechnego. **GP**

1%

KRS 0000309499

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · Albicla

WOLNE MEDIA. **WOLNE ŻARTY**

W środę miliony polskich widzów zdziwiło się, gdy od rana duża część komercyjnych telewizji nadawała jedynie czarne plansze z komunikatem o proteście. Niespodziewana akcja spowodowała, że bardzo wiele osób nie miało pojęcia, o co chodzi, a chodzi o… pieniądze! Rząd rozważa bowiem wprowadzenie funkcjonującego już w UE podatku od reklamy internetowej i konwencjonalnej – wyłącznie dla medialnych gigantów. I tak Telewizja Polska musiałaby zapłacić około 70 mln zł. W przypadku TVN, którego dochód z reklam przekracza 1,7 mld zł, kwota ta sięgnęłaby około 144 mln, a dla Polsatu około 108 mln zł. I tu jest pies pogrzebany. Protestujące media uchwyciły się niczym tonący brzytwy argumentu, że ów podatek miałby rzekomo zabić wolność słowa. A jak to drzewiej bywało z ową wolnością słowa, przypomnieli internauci: pijany Kwaśniewski w Charkowie, taśmy z „Sowy i Przyjaciół", zeznania Komorowskiego, „Sto lat" śpiewane Tuskowi w TVP1… Lista „chwały" mediów mainstreamowych III RP jest długa. Więc jak mawia klasyk: skoro nie widać różnicy, to po co przepłacać (i nie wpłacać do budżetu państwa)?

ZŁOTE myśli

#MediaBezWyboru

Jack
@JackLysy
Jeśli ktoś myślał, że repolonizacja mediów uda się bezproblemowo, to się grubo mylił. Ta wojna będzie może większa od tej w obronie postsowieckiej kasty. Agentura wpływu zrobi wszystko, by zachować wpływ na polskie społeczeństwo. Media są głównym narzędziem polityki kolonialnej.

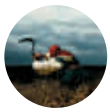

Tomasz Żarnowski
@Tomaszarnowski
Zeznania Komorowskiego w sądzie i ich nietransmitowanie przez TVN, Polsat, TVP (PO-PSL), to był skandal, to pokazywało, jacy oni obiektywni, jakie wolne media. Zeznaje prezydent RP, a oni jak te trzy małpki – nie widzę, nie słyszę, nie mówię. Pan Rachoń i TV Republika pokazało.

Żelazna Logika
@zelazna_logika
Przypomnijcie sobie, ile zapłaciliście podatku w ub. roku. Tak z grubsza.
Z umowy o pracę czy działalności. Teraz pomnóżcie przez 5. Ile Wam wyszło? Jest wysoce prawdopodobne, że zapłaciliście więcej podatku niż TVN przez 5 lat. Średnia krajowa brutto 2012–2016 to podatek ok. 45 tys.

NZG
@NZGoebbelsa
Prywatne osoby hobbystycznie prowadzące swoje strony w internecie biją duże media na głowę pod każdym względem: researchu, profesjonalizmu, wiarygodności i niezależności. To ich się cenzuruje. To tam umiera wolność słowa. Mieliście i nadal macie to gdzieś. My mamy was gdzieś.

ŻEBY NIE BYŁO **TAKICH PYTAŃ**

Już ponad tydzień mija od głośnej konwencji Platformy Obywatelskiej, na wyrost określanej mianem „programowej". Nie dość, że liderzy pozostałych partii i ruchów opozycyjnych dowiedzieli się o propozycji Koalicji 276 z mediów, to w dodatku nadal nie znamy żadnych konkretów programowych. No, może poza jednym – jako główny cel i postulat panów Budki i Trzaskowskiego należy uznać projekt likwidacji publicznej telewizji informacyjnej i w ogóle publicystyki politycznej. Dlaczego? „Żeby nie było takich pytań" – to już zdradził w kampanii wyborczej sam Rafał Trzaskowski. Teraz PO idzie dalej i zbiera podpisy pod ustawą likwidującą TVP Info, którą chce przedstawić jako „projekt obywatelski" (sic!). Jednocześnie na ustach polityków PO wciąż są frazesy „wolne media!" oraz „konstytucja!". Zdumiewające, jak im się to wszystko logicznie spina…?

RAFAEL **ŁASKAWY**

Zima zaskoczyła Rafała Trzaskowskiego i jego służby miejskie. W ubiegłym tygodniu po intensywnych opadach śniegu mieszkańcy stolicy długie godziny wypatrywali pługów i solarek. Taplająca się w śniegu Warszawa szybko została sparaliżowana. PR-owcy z Ratusza jak zwykle próbowali wybrnąć „pozytywnie" z całej sytuacji i oto słyszymy, że prezydent Trzaskowski zdecydował się nagrodzić 90-dniowym biletem komunikacji pana Dmitrija. Białorusin w ów feralny, zimowy poniedziałek SAM pchał POD GÓRĘ 28-TONOWY autobus miejski, który nie mógł podjechać nieodśnieżoną ulicą Belwederską! Podziw budzić może nie tylko poświęcenie pana Dmitrija, lecz także pewna naiwność urzędników stołecznego ratusza… Powstaje jednak pytanie, czy na przykład za własnoręczne odśnieżenie miejsc parkingowych w strefie płatnego parkowania (za niemałe pieniądze) pan prezydent Trzaskowski również przewiduje jakieś bonusy?

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

SUWERENNOŚĆ PRZEDE WSZYSTKIM

ROZMOWA Z MINISTREM MICHAŁEM KURTYKĄ

Przyjęcie polityki energetycznej 2 lutego 2021 roku jest nie w smak tym, którzy widzieliby Polskę słabą, skłóconą i która nie potrafi zdobyć się na autonomię i budowanie suwerenności. Ważne jest, abyśmy dążyli do samowystarczalności i mieli takie źródła energii, nad którymi będziemy sprawować kontrolę – mówi „Gazecie Polskiej" Michał Kurtyka, minister klimatu i środowiska.

ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

W 2018 roku ruszył Program „Czyste Powietrze". Będzie realizowany przez 12 lat, z czego przez 10 lat będzie można składać wnioski. Budżet programu ma wynieść 103 mld zł. Według Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) wymiana pieców i termomodernizacja będzie dotyczyła około 4 mln budynków. Minęła już niemal jedna czwarta czasu na realizację programu. Jest Pan minister zadowolony ze stanu realizacji?

Nigdy nie jestem w pełni zadowolony i zawsze może być lepiej. To jest jednak pewien proces społeczny, w którym trzeba dotrzeć do setek tysięcy polskich rodzin z przekazem: macie alternatywę, możliwość wymiany pieca i ocieplenia budynków, a państwo jest wam gotowe to sfinansować. Kiedy kilkanaście miesięcy temu objąłem funkcję ministra klimatu, pierwszym zadaniem, jakie sobie postawiłem, było przyspieszenie tego programu. Stąd bardzo kompleksowe zmiany, które zostały dokonane w dwóch turach. Najpierw zajęliśmy się usprawnieniem programu, jeśli chodzi o dokumenty. Zastąpiliśmy wiele wymaganych drobiazgowych wyliczeń oświadczeniami, ale też zmobilizowaliśmy nasze zaplecze administracyjne, by skrócić analizę dokumentacji z 90 do 30 dni. To było nasze zobowiązanie, które podjęliśmy, i udało się. Uruchomiliśmy też stronę internetową czystepowietrze.gov.pl. Widzieliśmy, że program rusza, ale podjęliśmy kolejne zmiany. Okazało się, że potrzeba nam narzędzi, które będą docierały do mniej zamożnych obywateli. Niestety, natrafiliśmy na wiele barier, które uniemożliwiały najuboższym skorzystanie z programu. Postanowiliśmy je przełamać. Uznaliśmy, że ważne będzie włączenie do tego procesu gmin, które są przecież odpowiedzialne za jakość powietrza. Przeprowadziliśmy więc reformę. Teraz to gminy wystawiają zaświadczenia o dochodach mieszkańcom, którzy się do nich zgłoszą. Daje im to szanse na podwyższone finansowanie. W tym przypadku nawet do 37 tys. zł. To sprawiło, że gminy w większym stopniu zaangażowały się w ten program, wychodząc proaktywnie do mieszkańców. I to zadziałało – po 21 października 2020 roku do programu przyłączyło się 250 nowych gmin. Dziś jest ich już ponad 1000. Chcemy jednak, aby było ich jeszcze więcej, bo mamy ich w Polsce przecież 2477…

Co można zrobić, żeby sytuacja się polepszyła?

Chcemy dać gminom dodatkowe środki na wdrożenie programu. Stąd decyzja o przeznaczeniu na rzecz samorządów 100 mln zł na zorganizowanie systemu wsparcia dla programu „Czyste Powietrze". To mogą być lokalne punkty konsultacyjne, szkolenia dla pracowników, nowe etaty czy akcje promocyjne. To szansa, by zarobić i jednocześnie rozwiązać ekologiczny problem. Można wykazać się aktywnością na rzecz mieszkańców. Widzimy efekty tych działań: liczba wniosków rośnie. Mamy złożonych ponad 205 tys. wniosków o dofinansowanie.

Jak ta pomoc wygląda w kwotach?

Dotychczas w ramach Programu „Czyste Powietrze" wpłynęły wnioski na kwotę ponad 3,7 mld zł. Do tego dochodzi jeszcze ulga termomodernizacyjna – to były kolejne 3 mld zł. Czekamy na dane z 2020 roku, ale z pewnością będą to kwoty dużo wyższe. Dodatkowo Program „Mój Prąd" to 1,1 mld zł. Widzimy, że program przyspiesza, a ilość pieniędzy, która jest w nie zaangażowana, rośnie.

BIORĄ Z NAS PRZYKŁAD

Staliśmy się prekursorem bardzo ważnych działań proekologicznych. To zresztą jest inspiracją dla europejskich programów odbudowujących gospodarkę po pandemii.

W jaki sposób można skorzystać z programów?

Trzeba wypełnić wniosek. Jest on maksymalnie uproszczony. Wystarczy zajrzeć na stronę czystepowietrze.gov.pl. Można też zadzwonić do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i porozmawiać z konsultantem. Również w wielu gminach można zasięgnąć informacji, jak skorzystać z programu. Zachęcam do poszukania w swojej okolicy osoby, która może pomóc w wypełnieniu wniosku. Chcielibyśmy również uruchomić jeszcze jedną ścieżkę – współpracę z bankami. Przy okazji udzielania kredytów na remont mogłyby one doradzać skorzystanie z programu.

Jak do tego programu podchodzi Unia Europejska?

Staliśmy się prekursorem bardzo ważnych działań proekologicznych. To zresztą jest inspiracją dla europejskich programów odbudowujących gospodarkę po pandemii. Rzeczywiście jesteśmy przedstawiani jako państwo, które szybko i na dużą skalę wprowadziło ogromny projekt. UE ogłosiła we wrześniu Program „Fala renowacji", który w dużej mierze skupia się na termomodernizacji budynków, a ma stymulować życie gospodarcze w państwach członkowskich i lokalnych społecznościach. „Czyste Powietrze" dzisiaj to taka dodatkowa tarcza gospodarcza. W te przedsięwzięcia zaangażowanych jest wiele firm. Od producentów komponentów, poprzez twórców okien, do firm budowlanych. Nasze programy wsparcia naprawdę napędzają koniunkturę i ruch na rynku. Ma to ogromne znaczenie, zwłaszcza w czasie pandemii. Widać to najlepiej na przykładzie programu „Mój Prąd", w którym można uzyskać dofinansowanie 5 tys. zł do paneli fotowoltaicznych. Tymczasem gospodarstwo domowe na instalację PV wydaje średnio 25 tys. zł. Na miliard złotych zaangażowanych przez państwo mamy około 4,5 mld zł zainwestowanych. To silny bodziec dla gospodarki.

Ile osób skorzystało z Programu „Mój Prąd"?

W ubiegłym roku ponad 200 tys. polskich rodzin stało się prosumentami, czyli tymi, którzy produkują energię na własne potrzeby.

Program się rozpędza. Pierwszy tysiąc megawatów z indywidualnych paneli fotowoltaicznych budowaliśmy przez 8 lat. A ostatnie tysiąc megawatów już tylko osiem miesięcy. W ubiegłym roku ponad 200 tys. polskich rodzin stało się prosumentami, czyli tymi, którzy produkują energię na własne potrzeby. To ważny fenomen społeczny. Dodatkowo ten ruch może doprowadzić do zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego kraju. Na 31 grudnia 2020 roku mieliśmy 457 tys. prosumentów. Oznacza to, że w ciągu 5 lat liczba ta wzrosła o 11 tys. proc., bo 31 grudnia 2015 roku mieliśmy jedynie 4 tys. indywidualnych producentów energii. Zachęcam do udziału w Programie „Mój Prąd". W lipcu świętowaliśmy 100-tysięczny wniosek w tym programie, a do końca roku wpłynęło ich ponad 260 tys. To najlepiej pokazuje, że warto. Wkrótce będziemy też modyfikować założenia tego programu. Chcemy, by nie przesyłać produkowanego w gospodarstwach domowych prądu, lecz zużywać go na miejscu. Moglibyśmy wykorzystywać produkowany prąd na przykład do napędzania pomp ciepła. To o tyle ważne, że 60 proc. rachunków rodzin to te za ogrzewanie, a taka modyfikacja mogłaby pozwolić oszczędzać. Pompy ciepła to też jedno z najbardziej ekologicznych jego źródeł. To jednak dopiero przed nami.

Rząd przyjął politykę energetyczną Polski do 2040 roku. Zacytuję pewnego związkowca: „...oznacza zniszczenie polskiej energetyki i górnictwa oraz całkowite uzależnienie się od rosyjskiego gazu i energii elektrycznej importowanej głównie z Niemiec". Jak Pan odpowie na takie zarzuty?

Dla nas posiadanie własnego planu na rozwój energetyki jest sposobem na zapewnienie sobie kontroli nad procesem wytwarzania energii. Obserwujemy niekorzystne zjawiska dookoła Polski. Mamy Nord Stream 2, który będzie oznaczał zwiększoną podaż rosyjskiego gazu za naszą zachodnią granicą. Mamy rosnącą ekspansję rosyjskiego węgla. Jeżeli chcemy zapewnić naszemu krajowi bezpieczeństwo energetyczne, musimy mieć plan na perspektywę 20 lat. Inwestycje energetyczne wymagają bardzo dużo czasu. Kiedy widzimy, że nasza gospodarka szybko się rozwija, to rozumiemy, że bardzo istotnym elementem dla sukcesu Polski jest stabilność zaopatrzenia w energię elektryczną. To jest, moim zdaniem, kwestia suwerenności i racji stanu. Stąd polityka energetyczna, która została opracowana. Jest ona dokumentem programowym, który wyznacza nam horyzont 20 lat, który jest oparty na założeniach samowystarczalności. Teraz mamy taką sytuację, że poprzez brak jasnego planu i bodźców energetycznych nie buduje się nowych mocy wytwórczych. Plan jest niezbędny, aby pobudzić inwestorów. To o tyle konieczne, że już dzisiaj nasza infrastruktura energetyczna jest przestarzała. Gdy rozmawiamy z naszymi firmami, to podkreślają one, że ich bloki energetyczne mają żywotność jeszcze od 5 do 15 lat. Niezbędne jest więc unowocześnienie systemu.

Z połączenia wszystkich kropek narysowanych przez Pana ministra wychodzi elektrownia atomowa. Stabilne źródło, nad którym możliwa jest pełna kontrola.

Energetyka jądrowa jest takim źródłem, które funkcjonuje przez 24 godziny na dobę, przez 365 dni w roku. Nie jest zależna od warunków pogodowych ani od dostaw surowca takiego jak gaz czy węgiel. Dodatkowo ważne jest, że kiedy elektrownia atomowa już powstanie, funkcjonuje dosyć ekonomicznie. Nie wymaga, jak chociażby elektrownia węglowa, tysięcy wagonów z surowcem. Tutaj paliwem jest uran, który mieści się

w kilku ciężarówkach rocznie. Do tego uran jest dość powszechny na ziemi i znajduje się również na terenach krajów, które nie są wrażliwe z naszej perspektywy, ale również w tych bezpiecznych z punktu widzenia relacji handlowych. Mamy świadomość, że postawienie na te źródła to szansa dla Polski na długookresowe, stabilne i ekologiczne dostawy energii.

Jak będzie wyglądać energetyka jądrowa w naszym kraju?

To jedna z najważniejszych decyzji polityki energetycznej. Nie chcemy tylko jednego bloku jądrowego. Wtedy ponosilibyśmy wszystkie koszty budowy takiej pierwszej instalacji w Polsce i dostosowania wszystkich systemów, firm, łańcuchów dostaw, systemu nadzoru itd. Gdybyśmy mieli tylko jeden blok, wszystkie te koszty byłyby potrzebne, by nadzorować tylko jedną jednostkę. Stwierdziliśmy więc, że nasz system energetyczny powinien być zbudowany z sześciu takich bloków. Pierwszy ma powstać w 2033 roku, a potem co dwa lub trzy lata oddawany miałby być kolejny blok jądrowy. Do 2043 roku miałoby powstać sześć jednostek w trzech lokalizacjach. Postawiliśmy na sprawdzone technologie, które dzisiaj funkcjonują na świecie. Ten horyzont inwestycyjny wydaje się długi, bo wynosi 13 lat, ale to nie jest dużo z perspektywy energetyki jądrowej. Teraz ruszy kwestia badań geologicznych i środowiskowych, uzyskania wszystkich zgód. To był tak naprawdę ostatni moment na tę decyzję. Nie możemy pozwolić sobie na eksperymenty.

Gdy podano lokalizację, to natychmiast odezwali się sąsiedzi. Niemcy i Rosja krzyczą, że w razie katastrofy to ich dotkną jej skutki. Jak Pan odbiera te zastrzeżenia?

To pokazuje, jak fundamentalna i ważna jest ta decyzja. Przyjęcie polityki energetycznej 2 lutego 2021 roku jest nie w smak tym, którzy widzieliby Polskę słabą, skłóconą i która nie potrafi zdobyć się na autonomię i budowanie suwerenności. Ciekawe jest to, że te głosy się

Mamy świadomość, że postawienie na energetykę jądrową to szansa dla Polski na długookresowe, stabilne i ekologiczne dostawy energii.

skumulowały. To tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że ważne jest, abyśmy dążyli do samowystarczalności i mieli takie źródła energii, nad którymi będziemy sprawować kontrolę. Brak decyzji oznaczałby, że za chwilę nie mielibyśmy wyjścia i nie mogli zaplanować tej transformacji energetycznej. Moglibyśmy pogłębić nasze uzależnienie od gazu albo wciąż inwestować w przestarzałą i awaryjną infrastrukturę. Przed nami wielka szansa cywilizacyjna. Programy inwestycyjne stworzą tysiące nowych miejsc pracy i napędzą polską gospodarkę.

Wygląda Pan minister na całkowicie przekonanego do transformacji. Co by Pan powiedział tym wszystkim, którzy stwierdzą, że ulegliśmy UE i jej zacietrzewieniu ideologicznemu? Wierzę w zielone źródła energii, których popularność na świecie nadal nie jest duża?

Bardzo podkreślamy na forum UE naszą odrębność, jeśli chodzi o punkt startu. Ta transformacja ma zupełnie inny charakter niż w innych państwach UE. Przez to wiele zaplanowanych mechanizmów zupełnie do nas nie pasuje. Inaczej system będzie się rozwijał we Francji, gdzie 75 proc. energii pochodzi z elektrowni jądrowych, a inaczej u nas, gdzie niemal tyle samo pochodzi z węgla. Taką odrębność rozwijamy, m.in. stawiając na energetykę jądrową. Plan to nasza suwerenna decyzja i nie ma obowiązku konsultacji go z UE.

Wielu powie jednak, że UE wymusiła na nas transformację. To rodzi pytania o naszą asertywność. Mamy na przykład plany UE dotyczące bioróżnorodności. Wprowadzenie tych zmian może zniszczyć Lasy Państwowe, dobrze funkcjonujący podmiot, oraz tak istotny czynnik gospodarczy, jakim jest przetwórstwo drewna. I to z przyczyn ideologicznych.

Mam tę przyjemność, że jako minister klimatu i środowiska nadzoruję pracę Lasów Państwowych. Miałem okazję współpracować z leśnikami przy okazji organizacji szczytu klimatycznego COP24. Polski model leśnictwa ma charakter zrównoważony i łączy kwestie społeczne, gospodarcze oraz przyrodnicze. Lasy są integralnym elementem naszego poczucia zielonej Polski. Fakt, że mamy tak dużo lasów państwowych, jest unikalny. Nie ma do nich zakazu wstępu, możemy z nich korzystać i ma to walor edukacyjny. Podczas szczytu klimatycznego chwaliliśmy się tym, a także możliwościami kumulowania dwutlenku węgla w drzewostanach.

Tymczasem mówi się nam, że mamy zostawić w spokoju duży procent polskich lasów i stworzyć z nich obszary bez ingerencji człowieka. Jak Pan ocenia ryzyko, że tak się stanie?

Jesteśmy na etapie dyskusji o definicjach, czyli o tym, co ta ochrona będzie dokładnie oznaczała. Chcemy aktywnie zaangażować się w tę dyskusję. Poprosiłem naszych partnerów z Grupy Wyszehradzkiej, abyśmy wspólnie zorganizowali konferencję promującą nasze rozumienie tego, czym jest dobra kultura leśna, która wychodzi naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Chcielibyśmy przekonywać, że zrównoważona gospodarka leśna będzie zarówno gwarantem zabezpieczenia lasów, jak i funkcji społecznych. Ta dyskusja będzie się toczyła przez cały 2021 rok i myślę, że od tego zależy, jak silną zbudujemy koalicję z krajami, które – jak Polska – mają dużo lasów. Myślę, że tak samo jak byliśmy w stanie zbudować koalicję złożoną w sumie z 19 państw członkowskich wokół naszego rozumienia dyrektywy gazowej, tak będziemy w stanie przekonać innych do naszego modelu leśnictwa. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

KOALICJA 276

– zwykły pic czy nowy centrolew?

Stworzenie nowego centrolewu jest dla Platformy Obywatelską ostatnią szansą na zachowanie pozycji lidera opozycji. Ale dlaczego Lewica i Polska 2050 miałyby jej na to pozwolić?

PUBLICYSTYKA

Wszyscy wiemy, co odróżnia fakty od faktów medialnych, w tym „Faktów" TVN. Koalicja 276, kapiszon zdetonowany przez Borysa Budkę i Rafała Trzaskowskiego, należy najpewniej do tej drugiej kategorii. O słabości wirtualnej koalicji, ogłoszonej niedawno na szumnie zapowiadanej konwencji, powiedziano już dużo. Odsyłam choćby do artykułu redaktora Grzegorza Wszołka „Koalicja 276 w sferze marzeń", opublikowanego na portalu Niezależna.pl.

Jak to zachwyca, skoro nie zachwyca?

Znamienne, że zachwytów nad projektem 276 nie widać również w liberalnych mediach. Można było odnieść wrażenie, że o konwencji pogrążonej w kryzysie Platformy o wiele więcej w minionym czasie mówiły media publiczne niźli pro-platformerskie, liberalne ośrodki przekazu. Publicyści i dziennikarze TVP Info z niekłamaną satysfakcją przypominali kąśliwe lub zdystansowane wypowiedzi polityków formacji opozycyjnych, których bez ich wiedzy „zaproszono" do Koalicji 276 i pożyczono sobie bez pytania ich partyjne logo. W mediach publicznych chętnie też przypominano, że o pomyśle na współczesny centrolew nic nie wiedzieli obecni koalicjanci Platformy, na czele z tak zwaną Nowoczesną.

Dodatkowy cios wizerunkowy i tak wykpionej inicjatywie zadała Klaudia Jachira, wprost dając do zrozumienia, że także politycy Platformy o genialnym pomyśle Budki i Trzaskowskiego dowiedzieli się dopiero w czasie konwencji. Na marginesie: po całej imprezie tych dwóch dżentelmenów internet nazwał „sąsiadami" ze względu na uderzające podobieństwo polityków do dwóch sąsiadów-nieudaczników ze słynnej czechosłowackiej bajki rysunkowej. To porównanie mocno na wyrost – tamci dwaj byli znacznie bardziej sympatyczni. Krótko podsumowując: im głębiej Trzaskowski z Budką zaglądali do swojego poobijanego już mocno garnuszka, tym bardziej Koalicji 276 tam nie było.

Centrolew na horyzoncie

Czy jednak rzecz należy tylko wykpić? Dynamika polityczna jest dziś duża. Dlatego warto przyjrzeć się możliwym scenariuszom rozwoju sytuacji. Jest prawdopodobne, że dla PO najbliższe tygodnie lub miesiące to ostatni moment na pozycji lidera opozycyjnych partii. Ale dla niemałej części elektoratu anty-PiS ta formacja jest wciąż dość oczywistym punktem odniesienia. Nawet coraz bardziej spłowiałe obietnice i traktowane z rosnącą dozą nieufności zapewnienia, że „za chwilę przedstawimy nowy pomysł na Polskę", traktowane są z powagą/uwagą przez wyborców przyzwyczajonych do Platformy i długie lata wobec niej lojalnych. W dość aroganckim, czyli typowym dla siebie stylu PO daje jednak ważny sygnał: jesteśmy gotowi do stworzenia nowego centrolewu, jeśli tylko nadarzy się okazja do odebrania władzy Zjednoczonej Prawicy.

Zarówno Polska 2050 na czele ze swoim przywódcą, czyli Szymonem Hołownią, jak i Lewica ustami swoich liderów głośno dają do zrozumienia, że mają dość panoszenia się Platformy. Kpiny z „opozycyjnego hegemona" są już jawne. Ale Rafał Trzaskowski tylko się uśmiecha, a Borys Budka udaje, że to żarty nie z niego. Dlaczego?

FOT. FACEBOOK.COM

Zza kpin opozycji przebija też pewna ostrożność. Zarówno dla młodych i starych postkomunistów, jak i dla ruchu tworzonego przez byłego prezentera TVN, Platforma jest zarówno przeciwnikiem, jak i politycznym sojusznikiem. Tu i teraz, a zapewne także w przyszłości.

Nie jest wykluczone, że centrolew stanie się za jakiś czas faktem, ale już na warunkach Szymona Hołowni i jego zaplecza. Wspólnota celów jest oczywista, o wszelkich programowych niuansach właściwie można zapomnieć. Ten cel to odsunięcie Zjednoczonej Prawicy od władzy – albo za trzy lata, albo wcześniej, jeśli nadarzy się okazja do przedterminowych wyborów. Programy polityczne to w wypadku opozycji właściwie żart. Znacznej części polityków Platformy Obywatelskiej jest wszystko jedno, co oficjalnie głoszą ich starzy lub nowi liderzy. Wiadomo przecież, że jedni i drudzy będą się mocno trzymać ustrojowego status quo III RP. A im więcej ludzi, struktur i zależności ciągnących się za PO przejmie Szymon Hołownia, tym bardziej jest pewne, że wejdzie w buty liberalnego establishmentu.

Lempart – kłopot dla lewicy i liberałów

Ktoś powie: lewica na to nie pójdzie, zbyt ważne są dla niej sprawy związane z aborcją i przywilejami mniejszości seksualnych. Ale widać wyraźnie, że wokół Strajku Kobiet toczy się w Platformie skomplikowana gra wpływów i sił, a Szymon Hołownia stara się przy tym nie zrazić do siebie liberalnych, ale wciąż katolików. Możliwe zatem, że w kuluarach Polska2050 i Platformy będą w stanie wypracować pewien „nowy aborcyjny kompromis", który po cichu przyjmą także postkomuniści, głośno na niego pomstując. Marta Lempart dla jednych, drugich i trzecich wcale nie jest jedynie cenną sojuszniczką – jest potencjalnym, dużym kłopotem, gdyby spróbowała na własnych zasadach stworzyć jakąkolwiek własną polityczną siłę, próbującą wejść do Sejmu.

A gospodarka? Tajemnicą poliszynela jest, że większość lewicy najlepiej czuje się w neoliberalnych butach, a socjalny odłam parlamentarnej lewicy został już właściwie spacyfikowany – Adrian Zandberg i Marcelina Zawisza przydają się postkomunistom jedynie wtedy, gdy trzeba pryncypialnie potępić PiS z sejmowej mównicy za niedostatki polityki społecznej. Ale znakomitą większość SLD-owskich baronów te sprawy więcej niż nudzą.

Prawica – czy zjednoczona?

To wszystko czyni nowy centrolew możliwym. Niekoniecznie jako formalną koalicję przedwyborczą, ale jako silny blok parlamentarny i rządowy, wprowadzający po przejęciu władzy na tyle radykalne zmiany, by uniemożliwić prawicy szybki powrót do sterów. Strach przed Prawem i Sprawiedliwością może być na lata wystarczającym spoiwem politycznym dla partii i ich biznesowo-intelektualnego zaplecza. Tym bardziej że wieloletnia już utrata wpływu na państwo, odcięcie od jego licznych zasobów jest najboleśniejszym ciosem, jakiego doznali w całej historii III RP.

To są realne motywy do przejęcia władzy – nawet w czasie pandemii. Zwłaszcza że może się okazać, iż sytuacja gospodarcza Polski będzie się w kolejnych latach szybko poprawiać (wskazują na to dość liczne już prognozy międzynarodowych instytucji politycznych i ekonomicznych). Centrolew chętnie skorzysta z tego bonusu – a wystarczy, że trwale przejmie te 10 procent elektoratu Zjednoczonej Prawicy.

Czy ten scenariusz musi się spełnić?

Niekoniecznie. Wiele zależy, jak zwykle w ostatnich latach, od spójności rządzącej koalicji. Niesnaski i spory w jej łonie poszerzają okno politycznych możliwości dla nowego centrolewu. Jeśli jednak uda się jej zachować spójność, jest dość czasu, by wzmocnić poparcie sondażowe. Opozycja, razem i osobno, ma niesamowity potencjał blamażu, w znacznej mierze dzięki popierającym ją liberalnym elitom. Także jej koalicyjne zdolności nie są w gruncie rzeczy tak pewne, jak zarysowano to w formie hipotezy w poprzednich akapitach. A gospodarczy wzrost, umiejętnie łączony z dobrze skonstruowaną nową ofertą społeczną, może znów wzmocnić notowania rządzących. Wiele jednak zależy od tego, czy liderzy Zjednoczonej Prawicy chcą i potrafią dalej ze sobą współpracować. I czy świadczą o tym ich czyny, nie słowa. **GP**

Witold
Gadowski

MAPA OPOZYCJI
– czy istnieje alternatywny program dla Polski

Polska cierpi dziś na kilka przypadłości, z których jedną z najbardziej dojmujących jest praktyczny brak poważnej opozycji wobec coraz bardziej technokratycznych i pozbawionych polotu rządów koalicji pod przewodem Prawa i Sprawiedliwości.

PUBLICYSTYKA

Paradoksalnie właśnie brak samodzielnej i mogącej liczyć na spory rezonans społeczny opozycji jest dla naszego wątłego jeszcze systemu państwowego bardzo dewastujący. Nie istnieje bowiem realny i istotny mechanizm stabilizujący i trzeźwo oceniający przedstawiane przez rząd projekty.

Ideogram władzy

Dzisiejsza koalicja Zjednoczonej Prawicy coraz mocniej oddala się od swojej nazwy. W działaniach władzy trudno dopatrywać się prawicowych akcentów w gospodarce. Niestety, także w działaniach społecznych, kulturalnych i symbolicznych idei prawicowych jest w praktykach władzy jak na lekarstwo. Działania ekipy Mateusza Morawieckiego stają się coraz bardziej asekuracyjne i wyprane z idei. To właściwie technokratyczna administracja kryzysem, który spowodowała światowa pandemia. Oczywiście konia z rzędem temu, kto potrafiłby odpowiedzieć na pytanie: jak właściwie powinna wyglądać polityka prawicowego rządu w czasie kryzysu pandemii?

Mój najpoważniejszy zarzut wobec rządu to brak szacunku dla wolności obywateli, spełnianie – i to w roli prymusa – często nieracjonalnych zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia. Nie potrafię rządu pochwalić także za wkład własny – polską drogę rozwiązywania kryzysu, bowiem takiej drogi rząd nie pokazał, ba, nawet nie miał ambicji, aby się na nią zdobyć.

Przy wszystkich jednak zastrzeżeniach rząd PiS realizuje przynajmniej realne gesty promujące polską politykę godnościową i szuka możliwości wzmacniania postaw patriotycznych. Cała tyrada krytykująca dzisiejszą władzę odsłania jednak nędzę tego, co można dziś nazwać alternatywną wizją Polski.

Program 276

Najbardziej bezwstydna jest dziś największa partia opozycyjna, czyli Platforma Obywatelska. Po ogłoszeniu – przez władze tego ugrupowania – nowego programu można już z całą pewnością zrozumieć, że jedynym pomysłem, jaki PO ma dla Polski, jest odsunięcie PiS i jego ludzi od władzy. Program 276 przedstawiony przez Budkę et consortes mówi ni mniej, ni więcej tylko tyle: należy natychmiast i za wszelką cenę połączyć ze sobą nomenklaturę wiejską z PSL, starych bolszewików z SLD, miłośników LGBT z Wiosny oraz wszystko, co tylko da się zgarnąć do jednego kosza, i uczynić to jedynie w jednym celu – obalenia władzy PiS i doprowadzenia do parlamentarnego zablokowania każdego ewentualnego weta ze strony prezydenta Andrzeja Dudy. Platforma kieruje się dziś jedynie kompleksem wobec Jarosława Kaczyńskiego, wspomnieniami z okresu sprawowania władzy, które napędzają nierealne marzenia o powrocie do tego stanu rzeczy, oraz prezentuje coraz bardziej widoczne deficyty w myśleniu ideowym. PO – poza poprawnościowym bełkotem – nie posiada dziś nawet szczątkowego pomysłu na funkcjonowanie Polski w XXI wieku. Ta partia to obecnie zlepek kompleksów wobec Zachodu, naiwnych życzeń zastępujących myślenie w kategoriach uprawiania polityki zagranicznej i kompletna niewydolność w dziedzinie myślenia o gospodarce. Elity tego środowiska – o ile w ogóle można tu użyć takiego określenia – żyją ciągle postpeerelowskimi mitami i pozbawionym uzasadnienia przekonaniem o własnej wyjątkowości. Gdyby nie rytualne poparcie ze strony TVN i „Gazety Wyborczej" oraz kompletnie jałowych środowisk celebrytów, PO nie byłaby w stanie powstrzymać procesów dekompozycji tego towarzystwa. W wielkomiejskich środowiskach ciągle panuje jałowy snobizm na popieranie tej partii i być może to właśnie, obok profitów czerpanych z przewodzenia w samorządach dużych miast, utrzymuje PO w ryzach. Ludzie, którzy

FOT. HUBERT MATHIS/ZUMA PRESS/FORUM

kiedyś koniunkturalnie związali swoje kariery z PO, mają dziś zbyt mało odwagi i zbyt wielką pustkę ideową wokół, aby próbować nowych projektów.

Płaczliwe chwytanie za serce

Kreatorzy PO widzą całkowite wypranie tego środowiska z dynamizmu. Musiał więc pojawić się projekt odświeżenia dekoracji. Wybór padł na objeżdżającego kościoły i parafie, wykreowanego przez TVN, gwiazdorka Szymona Hołownię. Rzekomy intelektualista katolicki zbił niezłą fortunkę, żerując na tzw. czytelniku i widzu, który ma katolickie korzenie, ale chętnie unowocześniłby swoje środowisko. Hołownia od początku balansował na granicy herezji, jednak był tak dobrze opakowany, że trafiał do serc zarówno katolickiej młodzieży, jak i…rodziny Kulczyków. Z Dominiką Kulczyk założył dziwaczną fundację, która zajmuje się pomocą w Afryce. Dzięki temu dorobiono mu także rys wrażliwego działacza społecznego. Hołownia – świadomie kreowany na postać publiczną – został bardzo precyzyjnie ulepiony: do „katolicyzmu" w stylu „Tygodnika Powszechnego" i nieistniejącego już kanału „Religia TVN" dodano akcenty wrażliwości społecznej i sukcesy w działalności charytatywnej. To wszystko zostało podlane sosem „twórczości literackiej" oraz rozpoznawalnością, wypracowaną poprzez promocję jego postaci w popularnych programach rozrywkowych TVN. Okazuje się, że to wystarczyło, aby uczynić z Hołowni polityka i kandydata na prezydenta RP. Hołownia został jednak pomyślany inaczej niż postaci takie jak Beppe Grillo czy Wołodymyr Zełenski. W ich wypadku autentyczna kariera utalentowanych komików i płynąca z niej popularność przyniosła przekucie tej popularności na polityczne działania (dziś zresztą można ich owoce oceniać nader krytycznie). Hołownia został stworzony od początku do końca, a w momencie, gdy pozostawiono mu niewielkie pole dla własnej inwencji, natychmiast się... skompromitował, na przykład płaczliwie występując w nagraniu wideo.

Nowi dzicy… opłaceni

Oczywiście Hołownia nie jest jedynym projektem na rozwinięcie inicjatyw, które mogą zagrozić PiS. Wystarczy spojrzeć na środowisko Marty Lempart i jej towarzyszek, aby natychmiast wyczuć postesbeckie inspiracje. Ten projekt osiągnął dużą dynamikę, jednak utrzymanie fali popularności poprzez korzystanie jedynie z szokującego słownictwa i abstrakcyjnych projektów ideowych nie jest możliwe. Chwilowy zastrzyk popularności wystarczył, aby obnażyć mielizny skrajnie lewackiego pojmowania spraw publicznych. Podobnie wróżą wszelkie inne projekty skupione na szokowaniu ideologią LGBT. Jedyną nadzieją tych środowisk jest wzrastająca presja na polskie władze ze strony Unii Europejskiej oraz nowej administracji Stanów Zjednoczonych. Niech jednak nikogo nie zwiedzie małe poparcie dla inicjatyw tego środowiska. Fundusze na jego działalność płyną obfitą strugą z zagranicy, a nowe pokolenie Polaków – poddawane naciskowi ze strony kultury i edukacji – ma już zupełnie inne poglądy niż ich rodzice. W tym kryje się niebezpieczeństwo oddziaływania skrajnego lewactwa. Z upływem lat wpływy tego środowiska będą niestety rosnąć.

Komuchy

Stopniowo – z powodów metrykalnych – maleje wpływ grup bezpośrednio wywodzących się z PRL, jednak pozostawiają one po sobie rodziny. Te, wychowane w odpowiednich „wartościach", powielają poglądy rodziców wyprane już jednak z poczucia winy za zdradę polskich interesów. To środowisko jest nieproporcjonalnie obecne w mediach i kręgach celebryckich, stąd też jego oddziaływanie wcale nie jest tak marginalne, jak kiedyś moglibyśmy zakładać. Do tego dochodzi spora grupa tzw. nomenklatury wiejskiej i jej progenitury skupionych wokół P(Z)SL, które co prawda gotowe są na wszelkie ideowe kompromisy, ale mają całkiem realne wpływy na wsi i potrafią znakomicie się organizować.

Prawicowe alternatywy?

PiS nie jest dziś formacją w praktyce prawicową. Czy istnieje jednak realna prawicowa alternatywa dla realizowanego przez to ugrupowanie programu? Odpowiedź brzmi: nie. Postrzegana przez niektórych w ten sposób Konfederacja nie jest ani ugrupowaniem jednorodnym, ani też nie przedstawiła realnej alternatywy na utrzymanie polskiej niepodległości pomiędzy Niemcami a Rosją. Czy jednak realne jest powstanie wolnościowego i prawicowego ugrupowania, które mogłoby jeszcze raz porwać Polaków do wysiłku na rzecz umacniania niepodległości ich kraju? To już temat na zupełnie inny tekst. **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Konkretna kasa

Tak zwany protest mediów, który mogliśmy oglądać w ubiegłym tygodniu, jest kolejną odmianą tego samego – walki totalnej opozycji z rządem Prawa i Sprawiedliwości i płaczliwym wzywaniem na pomoc zagranicy.

Być może organizatorzy tej akcji łudzili się, że uruchomią w obronie pieniędzy największych koncernów medialnych ludzi w Polsce, ale jeśli faktycznie tak było, to rozczarować się musieli okrutnie. Na zwoływaną w ich obronie manifestację przyszła garstka, a w słowa o tym, że rząd proponując składkę od emisji i publikacji reklam, chce zamknąć „niezależne" media, wierzą tylko najgorliwsi wyznawcy totalnych. Czarne ekrany telewizorów i portali z napisem „Media bez wyboru" były obrazkiem skierowanym nie tyle do polskiego odbiorcy, bo na nim wrażenia to nie zrobiło, ile do międzynarodowej opinii publicznej. W oderwaniu od faktów przedstawiono stan rzekomego zagrożenia wolności mediów w Polsce, przekaz alarmował, że „reżim" „nacjonalistycznego" rządu zamyka ostatnie wolne media. Była to wyjątkowo nieuczciwa manipulacja, bo wykorzystująca szlachetne idee do załatwienia dwóch rzeczy naraz – ochrony pieniędzy Axel Springer, Agory czy TVN i Polsatu oraz uderzenia w Polskę. Akcja do pewnego stopnia przyniosła efekt – przedstawiciel departamentu stanu w Waszyngtonie zasugerował, że USA będą wspierać opozycję w tej sprawie (tak w każdym razie zinterpretowała to totalna opozycja i jej prasa), a w mediach na świecie pojawiło się znów wiele informacji zakłamujących sytuację w Polsce. Współczesna targowica może sobie zaliczyć kilka zdobytych punktów (a być może i – wszak sprawa ma wymiar finansowy – także tradycyjnych dukatów).

Właśnie dlatego, że akcja była skierowana do obserwatorów zewnętrznych, niezorientowanych w prawdziwej sytuacji w Polsce, marszałek Tomasz Grodzki mógł pozwolić sobie na tak kabaretowe wystąpienie, w którym straszył rządami autorytarnymi i porównał przerwanie emisji TV w obronie kasy ich właścicieli do dramatu wprowadzenia stanu wojennego. „Młodzi ludzie na szczęście tego nie pamiętają, ale 13 grudnia 1981 roku złowieszczy mrok stanu wojennego też zaczął się od braku »Teleranka« i wyłączonych telefonów" – zagrzmiał, nie poczuwając się do tego, że ta zabawa propagandowa odbywa się kosztem ofiar stanu wojennego. Ale zareagowało stowarzyszenie byłych działaczy opozycji antykomunistycznej „Godność". „Człowiek stojący obecnie w Polsce na czele Izby Wyższej parlamentu nie powinien pełnić tej funkcji. Reprezentując tę ważną instytucję na zewnątrz, dla doraźnych celów wdał się w kampanię wspierającą interesy finansowe prywatnych firm medialnych. A na domiar złego, czyniąc to, skompromitował się, dokonując publicznego fałszowania historii własnego kraju" – czytamy w oświadczeniu stowarzyszenia. „Świadomie i bezwzględnie – w imię prowadzonej gry politycznej – marszałek Grodzki kłamie, manipulując młodymi Polakami. I to jest skandal, przeciwko któremu trzeba protestować".

Warto przy tej akcji propagandowej totalnej opozycji w rzekomej obronie wolności prasy upomnieć się o dziennikarzy. Wielu z nich – zatrudnionych w mediach Agory czy w Axel Springer – pracuje na umowach, w których składową jest wierszówka. To znaczy, że ich pensja zależy od liczby opublikowanych materiałów. Protest spowodował, że wiele informacji, relacji, artykułów nie mogło się ukazać. Żadne z protestujących rzekomo zatroskanych o wolność mediów wydawnictw nie zadeklarowało, że zapłaci za ten dzień swoim pracownikom zryczałtowaną wierszówkę – oto kolejny element w tym festiwalu hipokryzji. Koncerny najprawdopodobniej walczą o swoje dochody z reklamy kosztem swoich pracowników.

Przekaz tzw. protestu mediówalarmował, że „reżim" „nacjonalistycznego" rządu zamyka ostatnie wolne media.

Tymczasem projekt ustawy jest we wstępnej fazie, przed uzgodnieniami i konsultacjami. Ktoś jednak zadbał, by go nagłośnić już na tak wczesnym etapie, by już teraz go zablokować. Warto przyglądać się uważnie, którzy politycy są w tej sprawie szczególnie aktywni – projekt ustawy, oprócz omówionych już w mediach zapisów, wprowadza wysoki, niekiedy nawet 15-procentowy podatek od tzw. reklamy kwalifikowanej. Co się pod tym hasłem kryje? Produkty parafarmaceutyczne i suplementy diety. Są one w projekcie potraktowane specjalnie wyższą stawką – zatem reklamy produktów na refluks, syndrom niespokojnych nóg, suchość w ustach byłyby znacznie droższe. Być może przestałyby tak zalewać media. Gdy zatem słyszą Państwo pełne troski występy różnych polityków w gwałtownym proteście przeciw „15-procentowej składce", to pamiętajcie, że chodzi właśnie o tę konkretną dużą kasę. Pod otoczką polityczną, frazeologią o „obronie wolności słowa" kryje się także lobby przemysłu farmaceutycznego i producentów suplementów. **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof
Karnkowski

NIE WIE LEWICA

Mniej więcej w okolicach 2015 roku na dobre dokonała się w języku naszej polityki pewna wyraźna zmiana. Do Sejmu nie weszła lewica, co stało się tak naprawdę przypadkiem. Złożyło się na to zarówno dobre samopoczucie liderów SLD, którzy zaryzykowali start swego ugrupowania jako koalicji wyborczej, sami sobie stawiając tym samym wyższy próg, o który wyłożyli się w drodze po kolejną kadencję, jak i pojawienie się Partii Razem, która wówczas wierzyła jeszcze, że polityka ta może być inna i można w niej zdziałać coś bez PRL-owskiego bagażu. Niektórzy przedstawiciele dawnego, bardzo szeroko pojętego obozu dawnej Solidarności ulegli myśleniu życzeniowemu i uznali, że nagle stało się to, czego sami nie byli w stanie dokonać po 1989 roku, i postkomuniści znikają z życia politycznego. Jak wiemy, nic takiego nie miało miejsca, szybko wrócili, jednak naiwna wiara z 2015 roku zaowocowała tym, że najczęstszym epitetem w naszych publicznych pyskówkach stali się „komunista" i „bolszewik", a „Przecz z komuną" spokojnie skandować mogliby wspólnie uczestnicy wielu wieców poparcia i kontrmanifestacji sprzeciwu, oczywiście każdy w stronę przeciwnika. Nominalnej lewicy zostały obyczajowość i historia jako bagaż, ponieważ w międzyczasie wrażliwość społeczna została zagospodarowana przez konserwatywny PiS. W efekcie pojęcia mocno się rozmyły i co pewien czas kolejne działania władz dla wielu okazują się „nowym stanem wojennym". Jednak z drugiej strony nagle okazało się, że niespodziewanie duży procent młodzieży zadeklarował poglądy lewicowe. Przy czym zapewne mało w tym lewicowej wrażliwości społecznej, a dużo obyczajowego liberalizmu. W innym badaniu, które warto czytać łącznie z poprzednim, deklaratywni lewicowcy najchętniej popierają ograniczenia socjalu w czasie pandemii. Pojęcia są więc całkowicie względne i tylko walka, jak to w miarę postępów rewolucji, pozostaje bezwzględna.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

DYLETANCI, **WON!**

Populację żubrów w Bieszczadach może wybić groźna choroba powodowana przez nicienie. Informacja przeszła jakoś niezauważenie. Nic dziwnego, bo niestrudzenie walczący o życie zwierząt aktywiści ekologiczni musieliby przyznać: „Myliliśmy się w sprawie żubrów". Zachęcanie do wstrzymania działań mogłoby doprowadzić do niespotykanego w skali świata sukcesu zielonych. Oto 300 żubrów w Bieszczadach zdechnie z głodu. Część z nich popełni też wyjątkowe samobójstwo, próbując wydłubać sobie oczy. Chętnie zorganizowałbym światu takie widowisko jako egzemplifikację tego, co się dzieje, gdy słuchamy dyletantów z organizacji ekologicznych. Niechby świat zobaczył, jak Greenpeace Polska ochronił żubry i jak zawalczyła o nie Fundacja Greenminde. Niestety, nie wydaje mi się, by cokolwiek dotarło do tych zideologizowanych pustych łbów. Może jednak dotrzeć do społeczeństwa i do elity politycznej naszego kraju, że ruchów tych nie wolno dopuszczać do dyskusji, gdyż najzwyczajniej w świecie nie znają się na tym, co robią. Oczywiście wiem, że to tylko pobożne życzenia. Moje postulaty pozostaną wydrukowane tylko na tej stronie w „Gazecie Polskiej". Niestety, to przejaw współczesnego głupiejącego świata, gdzie naukowcy muszą kłócić się i spierać o oczywistości. Płaskoziemcom nie można wszak powiedzieć, że są idiotami, ale trzeba im udowodnić, że ziemia jest okrągła. Na podobnej zasadzie szanujemy wrażliwość aktywistów, którzy wiecznie przesuwają swoje granice, a których ideałem jest powrót do epoki kamienia łupanego, gdy ludzkość żywiła się jagodami i podcierała liściem. Dla każdego obserwującego polską przyrodę jest oczywiste, że obecny system funkcjonuje i nie potrzebuje dodatkowej ochrony zielonych. Koszty działań ekologów poniosła już Puszcza Białowieska. Teraz żubry w Bieszczadach. Za chwilę skundlą się wilki, które już jedzą po śmietnikach. Razem z UE zieloni zniszczą również polskie lasy. Każdy inteligentny to wie. Albo się obudzimy, albo będziemy musieli wydłubać sobie oczy…

Grzegorz
Wszołek

Brutalny handel dziećmi.
Vega w nowej odsłonie

Patryk Vega wstrząsnął opinią publiczną brutalnym filmem o handlu dziećmi w Polsce. Poruszony przez niego temat jest z pewnością ważny i wart uwagi, jednak diabeł, o którym tyle mówi Vega, tkwi w szczegółach. Znaków zapytania wokół dokumentu „Oczy diabła" jest sporo, a z upływem kolejnych dni nie poznaliśmy na nie odpowiedzi.

PUBLICYSTYKA

Na potrzeby produkcji „Oczy diabła" Vega dotarł do matki w ciąży, która zamierzała sprzedać swoje dziecko i nie zależało jej na tym, czy noworodek trafi do ośrodka adopcyjnego czy też do szajki pedofilów.

Nie pierwszy raz kontrowersyjny twórca serwuje film, który ma „odsłonić prawdę", „pokazać kulisy patologii" i „zwalczyć zło". Dokładnie ten sam scenariusz przerabialiśmy przy okazji nieudolnego kiczu Vegi o pseudokibicach pt. „Bad Boy", o politycznej kuchni w „Polityce" czy wulgarnej i nieprzekonującej nikogo „Pętli" na temat afery podkarpackiej. Reżyser ma uderzać złem w oczy widza i trzeba przyznać, że to mu się udaje. Gorzej jednak z wiarygodnością Vegi i odbiorem jego filmów, które najczęściej traktowane są jako pozycje science-fiction.

Handel dziećmi istnieje

Tym razem reżyser postanowił pokazać świat przestępczości zorganizowanej, handlującej dziećmi. Na potrzeby produkcji „Oczy diabła" Vega dotarł do matki w ciąży, która zamierzała sprzedać swoje dziecko i nie zależało jej na tym, czy noworodek trafi do ośrodka adopcyjnego czy też do szajki pedofilów. Współpracowała z nią pośredniczka, a jej niejako przełożonym był tajemniczy handlarz, przekazujący dzieci do burdeli. Przestępca miał zorganizować już około 500 nielegalnych transakcji tylko w Polsce. Proceder wyglądał następująco: matka po urodzeniu zrzeka się praw do dziecka, wpisuje do dokumentów nazwisko handlarza jako ojca, maleństwo ginie, a umowa dla kobiety opiewa na 50–70 tys. zł. Według handlarza – rozmówcy Vegi – zaginione dziecko trafia do ośrodka dla VIP-ów, ulokowanego w Trójmieście. W innych wypadkach jest przekazywane od razu bogatym Arabom, wywożącym malutkie ofiary na Bliski Wschód z podrobionymi dokumentami tożsamości. Gdy przestępcza „góra" znajdzie bogatą rodzinę, pilnie potrzebującą organów, dziecko po wywiezieniu ze szpitala trafia na stół operacyjny. Jak słyszymy w „Oczach diabła" od pośredniczki, za wycięte serce zdrowego pacjenta trzeba zapłacić ponad 100 tys. zł, za wątrobę około 70 tys. zł. Ona z kolei dzieli się pieniędzmi z matką, która przekazuje noworodka handlarzowi. W jaki sposób

czyhający na kobiety w ciąży sprawdzają, czy trafili na właściwą „okazję”? Z obserwacji zachowań potencjalnej klientki w różnych miejscach publicznych, a także w sieci. W filmie Vegi przyszła matka zamieściła ogłoszenie o spodziewanym porodzie i możliwości oddania maleństwa na stronie „robimydzieci.com”. Portal rzeczywiście istnieje: służy do poszukiwań głównie zdrowych mężczyzn przez zdesperowane kobiety w celu spłodzenia potomstwa różnymi metodami. Jednak bez trudu odnajdziemy tam ogłoszenia zrozpaczonych kobiet, chcących pozbyć się nienarodzonych dzieci. Odpowiedzi nadsyłane są natychmiast przez rzekomo zainteresowane pary, które zapewniają chętne do porodu i przekazania dziecka obcym ludziom, o otoczeniu miłością maleństwa i o znakomitych warunkach jego życia. „Długo zastanawiałam się nad tym, czy napisać, ale w końcu się zdecydowałam. Jestem zainteresowana urodzeniem dla Państwa dziecka. Zależy mi na tym, żeby spełnić swoje marzenie – studia medyczne za granicą. W tym celu jest mi więc potrzebna duża kwota gotówki, dlatego jestem zdecydowana i bardzo zdesperowana. Proszę o wiadomość zwrotną, czy są Państwo zainteresowani” – czytamy w anonsie. „Jestem młodą osobą bez nałogów, uwielbiam sport i prowadzę zdrowy tryb życia. Więc mogę urodzić wam dzidziusia” – brzmi treść kolejnego ogłoszenia. Podejrzane od razu są za to takie wpisy: „Szukamy kobiety w ciąży, która nie może zatrzymać dziecka i chce, aby trafiło do dobrego domu. Pomożemy tobie w ciąży i po porodzie. Możesz zamieszkać z nami”. Albo też: „Poszukujemy kobiety w ciąży, która nosi pod sercem dziewczynkę. Z powodów osobistych nie może wychować dziecka i chce maleństwo oddać do dobrej rodziny. Twoje maleństwo będzie traktowane jak księżniczka. Mieszkamy na stałe w Irlandii Południowej. Mamy stały zarobek, więc stać nas, aby maleństwo miało wszystko co potrzebuje, także mamy swój dom i piękny ogród” – zapewnienia pojawiają się zazwyczaj z kont nazwanych „pełna rodzina”, „szczęście”, „młodzi rodzice”, „Family”, „mały człowiek”. Niewykluczone, że pod bogate i zdruzgotane brakiem potomstwa pary podszywają się handlarze dziećmi. Adopcja ze wskazaniem nie jest w Polsce zabroniona, a wręcz przeciwnie – przyspiesza niezbędne procedury nawet o kilka tygodni.

Masa wątpliwości

Vedze udało się zwrócić szeroką uwagę w sieci na zorganizowaną przestępczość. Udostępnił swój film za darmo na platformie YouTube. Większość komentarzy zawiera podziękowania i podziw za odwagę dla reżysera. On sam w wywiadzie dla Onetu stwierdził, że stawił czoło złu w pojedynkę. Dlaczego? „Gdybym przekazał tę sprawę policji, nie miałbym gwarancji, że dziecko zostanie uratowane. Cóż mogliby zrobić, założyć podsłuchy? I zamknąć sprawę, gdyby na podsłuchach akurat nic nie wyszło. Poza tym nie chodzi w tej sytuacji o to, żeby zgładzić jednego potwora, w miejsce którego natychmiast wejdzie 10 innych” – wyjaśnił Vega. Tyle że to pierwsza niespójność, a wręcz nieprawda. W CBŚP działają nieetatowi

FOT. ALEKSANDER MIMER/NIEZALEZNA.PL

funkcjonariusze, wyspecjalizowani w zwalczaniu handlu żywym towarem. Wydział o takim charakterze stworzono w Komendzie Głównej Policji. Ponadto od kilku miesięcy funkcjonuje państwowa komisja ds. zwalczania pedofilii. Vega nigdzie nie zgłosił przestępstwa, choćby po emisji „Oczy diabła". Jaki interes miała matka i przede wszystkim pośredniczka w tym, żeby przekazać informacje o biznesie do mediów? Dlaczego handlarz dziećmi tygodniami nie chce rozmawiać z Vegą na Skypie, po czym nagle zmienia decyzję i odbywa wielogodzinne spotkania z nim w jakimś hotelu? Twórca dokumentu nie wyjawia szczegółów. Domniemany przestępca epatuje brutalnymi szczegółami o tym, jak gwałcone są dzieci – w tym noworodki. W jego wersji bez trudu odnajdziemy niespójność: raz mówi, że znarkotyzowane noworodki nadają się na rynek organów, a później wspomina o koniecznej w takich przypadkach „utylizacji". Absurdalny wręcz jest fragment, gdy rozmówca Vegi ze strachem w głosie opowiada o wiszącym pentagramie w domu publicznym dla dzieci. Jest do tego stopnia sparaliżowany, że tylko poza kamerami może ujawnić krótkie pozdrowienie seksualnych przestępców. Nie przeszkadza mu to jednak rozczulać się nad zdjęciami z gwałconymi dziećmi i opowiadać o rozerwanych pośladkach. Strach zagląda mu w oczy dopiero na myśl o okultyzmie, co wpisuje się w narrację Vegi od początku filmu. Kolejne nieścisłości? Zrozpaczona matka poinformowała reżysera o chęci odebrania sobie życia z powodu przeciągającego się terminu porodu. Chce popełnić samobójstwo przy pomocy niebezpiecznych substancji, które może nabyć od „znajomego" za 380 zł. „On przygotowuje takie zestawy, pakiety leków jakby" – przekazała. Co o tym wątku powiedział Vega po emisji filmu? Ano, że kobieta planowała zakupić truciznę w darknecie, a przecież co innego pada wprost na planie „Oczy diabła". Do „ciemnej sieci" nie uzyska dostępu zwykły śmiertelnik z umiejętnością obsługi smartfona bez pojęcia o zmianach IP. Finał historii kończy się szczęśliwie – Marcelinka nie trafia w ręce handlarzy dziećmi, lecz do katolickiego ośrodka opieki. Żeby uwiarygodnić przekaz, matka nagrywa badania w szpitalu, pokazuje też twarz dziewczynki. Jaką jednak cenę musiał zapłacić Vega, by nie dopuścić do sfinalizowania zawartej umowy? Handlarz w dyskusji z reżyserem wyraźnie przekazał: jeśli noworodek ma zostać uratowany, to pod warunkiem zaproponowania innego żywego towaru lub za wielokrotność wartości dziecka. W tym momencie następuje wyrwa i zaskakujący happy end. W końcu Marcelina zostaje adoptowana przez nową rodzinę. Dlaczego Vega do niej nie dotarł i nie udzielił tym ludziom głosu, ukrywając ich tożsamość? I jeszcze jedna wątpliwość. W ogóle nie dowiadujemy się, z jakich pobudek przestępca zechciał podzielić się swoją wiedzą. Nie wyglądał ani na skruszonego, ani na zaangażowanego w brutalną działalność. Handlarz był po prostu nijaki. Poza tym, nie ujawniono jego dalszych planów – poza wyzwiskami telefonicznymi pod adresem Vegi, serwowanymi pod wpływem alkoholu. Nieznane są dalsze jego losy. Tajemnicę poznała za to Komisja Europejska, zainteresowana walką z handlem ludźmi – tak przynajmniej utrzymuje autor. Warto też dodać, że drugi reżyser dokumentu – Grzegorz B. – został 11 lutego zatrzymany przez CBŚP pod zarzutem handlu narkotykami i współpracy z gangiem pseudokibiców „Psychofans".

Vega nigdzie nie zgłosił przestępstwa, nawet po emisji filmu „Oczy diabła".

Głucha cisza w służbach

Zapytaliśmy o wstrząsające rewelacje z filmu „Oczy diabła" przedstawicieli policji, prokuratury i CBŚP. Żaden organ nie prowadzi postępowania w tej sprawie. – Materiał filmowy prokuratura przekazała do analizy Komendzie Głównej Policji, w celu weryfikacji zdarzeń przedstawionych w reportażu – odpowiedziała rzecznik Prokuratury Krajowej Ewa Bialik. – CBŚP nie prowadzi czynności w przedmiotowej sprawie – poinformowało biuro. Rzecznik Komendy Głównej Policji Mariusz Ciarka podkreślił: – Obecnie jest zbyt wcześnie, aby dokonywać jakiejkolwiek oceny z naszej strony. Jednocześnie uprzejmie informuję, że gospodarzem postępowania nadal pozostaje prokuratura i tylko ona będzie mogła udzielać jakichkolwiek informacji – przekazał „Gazecie Polskiej". – Byłem zszokowany obrazem, film ogląda się bardzo trudno. To ohydne i przerażające opisy potwornego zła, jakiego doświadczają osoby całkowicie bezbronne. Patrzę na film, bazując na informacji od osoby publicznej, jaką jest z całą pewnością pan Vega, że to dokument oparty na śledztwie reżysera i faktach, a nie produkcja fabularna – mówi Błażej Kmieciak, przewodniczący państwowej komisji ds. pedofilii. Instytucja zwróciła się do Prokuratora Krajowego o sprawdzenie wszystkich informacji wskazujących na przestępstwa wobec małoletnich. – Działamy na podstawie ustawy i staramy się chronić małoletnich przed przestępstwami pedofilii, również wysyłając pytania do organów ścigania, co podjęliśmy w sprawie filmu „Oczy diabła". Opisane sprawy mają charakter międzynarodowy i zorganizowany – dodał Kmieciak. Jak zaznaczył, śledczy nie odpowiedzieli jeszcze na wystosowaną prośbę. Do zamknięcia niniejszego numeru nie wpłynęło też jakiekolwiek zawiadomienie w sprawie nielegalnego handlu i wykorzystywania seksualnego małoletnich, pokazanych w głośnym dokumencie. Problem przestępczości zorganizowanej jest zbyt poważny, by popularny reżyser rozmydlał temat i pozostawił taki ogrom wątpliwości. **GP**

Współpraca Sylwia Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

KRUCHOŚĆ I DROGA

Zaczyna się. Kolejnych czterdzieści dni postu – to droga, która ma nas uczyć tego, czym w ogóle jest życie, a także przygotowywać do radości Zmartwychwstania. A pierwszy dzień przypomina jedną z najbardziej podstawowych prawd o nas samych, czyli prawdę o tym, że przemijamy, i to błyskawicznie. „Prochem jesteś i w proch się obrócisz" – powtarza kapłan, posypując nam głowę popiołem (a niekiedy kreśląc na czole znak krzyża tym właśnie popiołem). Trudno o mocniejszy przekaz. Te słowa pochodzą z Księgi Rodzaju i były czytane w czasie liturgii w sobotę przed rozpoczęciem Wielkiego Postu. „W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!" – słuchaliśmy. A jeszcze tydzień wcześniej w Księdze Hioba czytaliśmy: „Czas leci jak tkackie czółenko i przemija bez nadziei. Wspomnij, że dni me jak powiew". Od tej podstawowej prawdy rozpoczynamy drogę Wielkiego Postu, by jasno przypomnieć sobie, że nasze życie ma swój kres, że kończy się i że na jego końcu czeka nas Sąd. A jednocześnie ta prawda ma nam przypomnieć, że właśnie codzienność, szarość, powtarzalne do znudzenia czynności i błyskawicznie mijające dni są przestrzenią, gdzie przychodzi do nas Bóg. W takie codzienne życie, w drobiazgi życia domowego wchodzi Jezus. Ale posypanie głowy popiołem, a także kolejne dni postu dają przestrzeń na poszukanie odpowiedzi na jeszcze jedno pytanie: czy poza pustką pogoni za przyjemnością, za realizacją planów, za mamoną, za doczesnością jest coś, co pozostanie z mojego życia w wymiarze wiecznym? Czy pozwalam się napełniać łaską Chrystusa, jedyną, która przetrwa granice śmierci? To jest kluczowe pytanie, bo nie znamy ani dnia, ani godziny. Warto go szukać właśnie w tym czasie.

„Prochem jesteś i w proch się obrócisz" – powtarza kapłan, posypując nam głowę popiołem. Trudno o mocniejszy przekaz.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

KTO ZDYSCYPLINUJE PROF. HORBANA

W grudniu, na pamiętnym posiedzeniu Sejmowej Komisji Zdrowia, gdy prezes Naczelnej Izby Lekarskiej Andrzej Matyja postulował, żeby do promocji szczepień włączyć celebrytów (bo się nie znają!), zapewnił jednocześnie, że będzie dyscyplinował lekarzy, którzy ośmielają się nie podzielać szczepionkowego entuzjazmu. Wiarygodność i zaufanie to kruchy kapitał, którym dysponuje lekarz. Uruchomienie postępowania dyscyplinarnego czy tylko wyjaśniającego obciąża wizerunek lekarza i rzutuje na jego opinię. Prezes NIL dotrzymał słowa. Celebryci włączyli się w promocję (taki rezultat miały szczepienia bez kolejki na WUM), również Naczelna Izba Lekarska grozi sankcjami i wzywa do wypełnienia dziwnych oświadczeń sygnatariuszy apelu naukowców i lekarzy, którzy podnosili kwestię bezpieczeństwa szczepionek przeciw COVID-19 i mieli odmienne zdanie odnośnie do rządowej polityki zdrowotnej. W obronie lekarzy powstała petycja dostępna na petycjeonline.com. Autorzy zwracają uwagę na delikatną relację między pacjentem a lekarzem. Podstawowym prawem pacjenta w procesie leczenia jest dostęp do informacji i wolna – świadoma – zgoda na zabieg lub terapię. Cenzurowanie lekarzy to odbieranie pacjentom tego prawa. Jeżeli lekarz nie będzie mógł wyrazić swojej opinii, pacjent nie będzie mógł świadomie podjąć decyzji o stosownych zabiegach medycznych. Kolejną kuriozalną sprawą jest stanowisko Rady Medycznej przy premierze RP o nieskuteczności i niezaleceniu stosowania amantadyny w COVID-19. Dzieje się to właśnie, gdy po wielu miesiącach zwłoki rozpoczęto badania skuteczności tego leku. Wyniki badań poznamy za kilka tygodni. Tymczasem eksperci ministra Niedzielskiego, w trakcie badań, przesądzają ich rezultat. Takie wyskakiwanie przed szereg, dyskredytowanie pracy badaczy, zanim ogłoszą wyniki, należy potraktować jako niedopuszczalną próbę ataku na niezależność badań naukowych. Czy rzecznik dyscypliny zawodowej wezwie zatem prof. Horbana i innych członków Rady Medycznej, aby poznać motywy dyskredytowania taniego i dostępnego leku, który dziś, tylko w konspiracji, ordynowany jest pacjentom, by ratować ich życie i zdrowie?

Dawid
Wildstein

Samorządy **to my**

W Krakowie właśnie spłonęło Archiwum Miasta. W Warszawie Trzaskowski „dekoruje" Pałac Kultury symbolem Strajku Kobiet. W Gdańsku Dulkiewicz, wraz ze swoimi współpracownikami, tworzy nową wersje historii II wojny światowej. Patrząc z boku, ciężko znaleźć wspólny mianownik tych wydarzeń. Niemniej każde z nich świadczy o podobnej patologii – o kompletnym wypaczeniu idei samorządności i lokalności w Polsce.

PUBLICYSTYKA

Politykę PO cechowała swoista rezygnacja z państwa. Wycofywanie się, żeby daną przestrzeń mogły zasiedlić najróżniejsze koterie i sitwy, związane z ludźmi PO na zasadzie biznesowych układów. Tak tworzono trwałą, uniezależnioną od zmiennej woli Polaków strukturę władzy.

Silne społeczności lokalne. Mocna tożsamość regionalna. Sprawne, możliwie autonomiczne samorządy. Wszystko to brzmi wspaniale. Więcej – patrząc na państwa Zachodu, wyraźnie widać, jak ważny dla kondycji danego kraju i jego narodu jest odpowiedni splot tego, co lokalne, z tym, co centralne. Nic dziwnego, że idee samorządności w stylu zachodnim trafiają w Polsce na podatny grunt. Gorzej, że – jak z wieloma dobrymi pomysłami z tego kręgu kulturowego – po przetrawieniu przez patologie III RP zamieniają się w swoją karykaturę.

Wolne miasta Platformy

Niedawno Trzaskowski uznał za stosowne za pieniądze miasta wyświetlić na Pałacu Kultury symbol błyskawicy, wyrażając w ten sposób swoje poparcie dla Strajku Kobiet. Można przy tej okazji wskazywać na wiele patologii. Dlaczego prezydent miasta, w którym żyją też katolicy oraz osoby niechętne agresywnym zadymiarzom, pozwala sobie na poparcie tak kontrowersyjnej inicjatywy? Dlaczego osoba, która, w teorii, powinna reprezentować wszystkich warszawiaków, pozwala sobie na taki gest, będący tak naprawdę radykalnym atakiem na tych, którzy myślą inaczej niż on? Uderzający jest jednak jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Oto za publiczne pieniądze polityk wspiera inicjatywę, która właściwie wprost mówi o łamaniu prawa, o obalaniu władzy, nakłania do aktów przemocy bądź wandalizmu. Tak naprawdę za pieniądze państwa Trzaskowski to państwo atakuje. Jednak prezydent Warszawy i jego sympatie to i tak nic w porównaniu z tym, co dzieje się w Trójmieście, szczególnie w Gdańsku. W tym mieście jego włodarze właściwie wprost działają przeciw interesowi Polski, racji stanu naszego państwa. W dzisiejszych czasach polityka historyczna, a w zasadzie konsekwentny i długotrwały atak na Polskę i próbę zrobienia z Polaków nowych hitlerowców, to jedno z większych zagrożeń. Tymczasem wystarczy nawet pobieżne przyjrzenie się wypowiedziom Dulkiewicz, by uznać je po prostu za wspieranie niemieckiej polityki historycznej i próbę obarczenia winą za całe zło II wojny światowej Polski. Przypomnijmy najbardziej chyba kuriozalną wypowiedź jej współpracownika, który stwierdził, że ten zbrojny konflikt zaczął się od... „złego słowa Polaka". Na to wszystko nachodzi jeszcze narracja Platformy, stworzona na potrzeby tłumaczenia swoim wyborcom kolejnych porażek tej partii, o „wyspach wolności" (czytaj: miejscach, gdzie PO została przy władzy) na oceanie populizmu i fanatyzmu. I, jak zawsze w wypadku PO, na końcu okazuje się, że chodzi o to, żeby dzielić Polaków, oferując swojemu elektoratowi poczucie wyższości. Patrząc na te działania, przypomina to słynne powiedzenie Króla Słońce: państwo to ja. Włodarze z PO zachowują się analogicznie. Samorząd to oni. Ich poglądy, ich koterie, ich media.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

A kto nie z nimi? Używając języka protestów, którymi tak się zachwycają prezydenci miast takich jak Trzaskowski, Zdanowska czy Dulkiewicz – wypierd#lać.

Rękopisy jednak płoną

Problem jest jednak szerszy, niż tylko patologie bezpośrednio związane z Platformą. Weźmy przykład miasta takiego jak Kraków. Rządzi w nim od 19 lat Jacek Majchrowski. Oczywiście bliżej mu znacząco do PO niż PiS, niemniej przez lata zdołał wybić się na polityczną niepodległość. Kilka dni temu w jego mieście wybuchł pożar najważniejszego archiwum. Pełnego dokumentów dotyczących prywatyzacji bądź okresu transformacji. Ilość utraconych danych (dla wielu potencjalnie niebezpiecznych) jest trudna do oszacowania. I co? I nic. Problemu właściwie nie ma. Oddajmy zresztą głos dziennikarzowi. Wojciech Mucha, krakowianin, relacjonuje: „Płonie Archiwum Urzędu Miasta. Jesteśmy świadkami katastrofy o wciąż trudnych do wyobrażenia rozmiarach, a tymczasem trudno nie odnieść wrażenia, że sprawa jest co najmniej lekceważona, jeśli nie celowo bagatelizowana, i to jak Kraków długi i szeroki. (…) Wczoraj na wysypywaniu fusów z kawy na zaśnieżone Planty było więcej reporterów niż pod płonącym Archiwum. Skąd jednak taka niemoc ludzi w Krakowie, dlaczego nikt się nie oburza, nie bije na alarm? Spłonęło nasze dziedzictwo, świadectwo, prawda o nas i naszym mieście. Naprawdę nic się nie stało? (...) – Nie mamy interesu, by wchodzić w konflikt z Majchrowskim – słyszę raz po raz od ludzi, którzy powinni dziś bić w Dzwon Zygmunta. Inni »czekają i zobaczą, nic na szybko«. Obstawiam więc, że ze sprawy zostanie popiół – ten z archiwum i z ulgą wypalonych cygar". Tym, co najbardziej uderza w relacji Muchy, nie jest nawet samo „wydarzenie". Mucha nie chce ferować wyroków (chociaż dla każdego sprawa ta powinna śmierdzieć, delikatnie rzecz ujmując), zwraca jednak uwagę, że nikt nie chce drążyć tematu. Więcej, że taka postawa jest już typowa dla Krakowa. Nawet w tak krytycznej sprawie. Majchrowski jest nietykalny, a sprawa ta ewidentnie mogłaby mu zaszkodzić. W związku z tym wszyscy milczą. Media, sądy, politycy. Niestety ten splot – administracja, media i sądy (warto skądinąd w tym kontekście spojrzeć na wrzask najróżniejszych przedstawicieli palestry prawniczej, gdy okazało się, że mogą zostać przeniesieni ze swoich wygodnych mateczników) – jest typowy dla naszych samorządów i pozwala określonym koteriom na bezkarność.

Dziedzictwo komunizmu i PO

Niestety, jest to cecha dość mocno konstytutywna dla ekosystemu politycznego, jakim jest Europa Środkowa i Wschodnia, nierozerwalnie połączona z dziedzictwem komunizmu. Nie miejsce tu na dokładną analizę tego zjawiska, warto jednak zaznaczyć, że występuje ono tam, gdzie państwo nie tworzyło się w sposób ewolucyjny, lecz na zasadzie potężnych, odgórnych przemian (jak chociażby koniec komunizmu i transformacja). To władza centralna, oparta na legitymacji całego narodu, miała siłę wprowadzić ogólne zmiany. Tam, gdzie się wycofywała, rezygnowała z reform – błyskawicznie okazywało się, że dotychczasowe struktury siły, tworzone latami za poprzedniego reżimu, potrafiły przetrwać, czasem wręcz wzmocnić się, tworząc po prostu rodzaj lokalnych mafii. Zresztą, nie ukrywajmy, w Polsce – na tle niektórych państw regionu – wcale nie jest najgorzej. Wystarczy porównać naszą sytuację z Ukrainą. Niemniej w obu wypadkach zasada (chociaż nie skala) jest analogiczna. Do tego dochodzi kolejny, bardzo istotny element, czyli osiem lat rządów PO. Partii, która błyskawicznie zrozumiała, że im mniej państwa, tym lepiej dla niej i jej klientelistycznego systemu sprawowania władzy. Politykę PO cechowała więc swoista rezygnacja z państwa. Wycofywanie się, żeby daną przestrzeń mogły zasiedlić najróżniejsze koterie i sitwy, związane z ludźmi PO na zasadzie biznesowych układów. W ten sposób tworzono bowiem trwałą, uniezależnioną od zmiennej jednak woli Polaków strukturę władzy. Warto zwrócić uwagę, że partnerzy Platformy byli i „wewnętrzni", i zewnętrzni – jak chociażby w kwestii zgody na wyprzedawanie strategicznych aktywów zagranicy (szczególnie Niemcom), co do której PO wiedziała, że będzie ją wspierać. Ta trwająca lata, a czasem nawet dekady polityczna dominacja jest strasznie trudna do „obalenia". W tym kontekście okazuje się, że tak naprawdę obywatel ma wpływ na państwo i może realnie coś zmienić tylko w jeden sposób – poprzez ogólnokrajowe wybory. W wielu bowiem wypadkach struktury lokalne są zbyt spetryfikowane i silne, by móc na nie wpłynąć „oddolnie". Może to zrobić tylko państwo, a nawet ono okazuje się czasem za słabe. Dlatego jest wręcz koniecznością, żeby zwiększyć siłę władzy centralnej. Oczywiście przy jakiejkolwiek próbie tego typu podnosi się wrzask. Wytaczane są standardowe działa, opowieści o nowej dyktaturze i przedstawiany jest przykład zachodnich demokracji. Kolejny dowód, jak piękna, proeuropejska narracja o standardach służy czemuś zgoła odwrotnemu. **GP**

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

LUSTRACJA, CZYLI ODSŁANIANIE TWARZY PODCZAS PANDEMII

Podczas pandemii jest nakaz zasłaniania twarzy, ale nie anulowano obowiązku lustrowania osób publicznych. Kto przed laty nie utrzymywał należytego dystansu, miał tajne, bliskie – rzec można: intymne – kontakty z SB, musi się liczyć z tym, że jego twarz, nawet w okresie pandemii, zostanie odsłonięta. W czasach PRL, z powodu pandemii komunizmu, istniał obywatelski obowiązek zachowania dystansu wobec funkcjonariuszy zabezpieczających trwanie podłego systemu. Niektórzy tego nakazu nie przestrzegali, ale po ogłoszeniu obalenia komunizmu byli nierozpoznani. Obowiązek noszenia masek podczas pandemii traktowany jest jako ograniczenie wolności, ale dawni współpracownicy systemu zniewolenia przez lata III RP zakrywali sobie twarz autonomicznie. Fakt, że zwykle bezobjawowo, stąd mało kto wiedział, co za taką maską może się kryć. Kiedy powstał IPN, przystąpiono do tworzenia ustaw umożliwiających ujawnienie tego, co miało być tajne. Krzyk z tego powodu był głośny, szczególnie na autonomicznych uczelniach, gdzie starano się zachować przywilej ukrywania prawdy. Niektóre uczelnie pousuwały zresztą poszukiwanie prawdy z obowiązku akademickiego, aby się zabezpieczyć na taką ewentualność. W tym czasie rozpocząłem tworzenie „lustra nauki" (serwis: Lustracja i weryfikacja naukowców PRL), aby nasi akademicy mogli się w nim przejrzeć w całej okazałości i bez skrępowania. Nawet było spore zainteresowanie i trwa ono do dziś, stąd ponad milion spojrzeń zarejestrowanych. Można sądzić, że wielu spoglądało na siebie wielokrotnie, ale do tej pory „lustro" nie zostało roztrzaskane, choć zamiary były.

IPN nie próżnuje, wiele twarzy odsłonił, stworzył katalogi ciągle uzupełniane i ostatnio, mimo pandemii, odsłonił kolejną twarz jednego z rektorów. Fakt, że już byłego i miernie utytułowanego, bo jedynie doktora, lecz usytuowanego na wielu pozycjach, i to decyzyjnych, a także doradczych. Chodzi o dr. Kazimierza Kujdę, który w latach 2004–2005 był rektorem Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego w Warszawie, a w latach 2004–2007 rektorem Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży. Okresowo był więc – rzec można – rektorem do kwadratu. Odsłonięcie twarzy – i to w czasie pandemii – nastąpiło w trybie autolustracji po tym, jak były rektor został zawieszony w pełnieniu funkcji doradczej przy prezydencie RP. Sam wystąpił o publiczne odsłonięcie twarzy przed dwoma laty, kiedy pandemii jeszcze nie było. Sam uważał, że z SB nie współpracował. Prokuratorzy IPN jednak wykazują, że jest kłamcą lustracyjnym, co go dyskwalifikuje do pełnienia publicznych stanowisk.

Kłamstwa rektorów są tak pospolite, że nie skutkują na ogół konsekwencjami, lecz kłamstwo lustracyjne traktowane jest poważniej, szczególnie przy obejmowaniu stanowisk nieakademickich. Zapewne sprawa znajdzie finał w sądzie, jak wiele podobnych.

Nie tak dawno odszedł z tego świata były rektor UJ – Franciszek Ziejka, który notowany był w aktach SB jako KO pod pseudonimem Zebu, nader trafnie dobranym. Do współpracy się nie przyznawał, a sąd nie podzielił argumentów IPN i nie podważył prawdziwości oświadczeń lustracyjnych. Może to nastąpić najwcześniej na Sądzie Ostatecznym, co zresztą sugerował sam rektor oskarżany o kłamstwo. Taki stan rzeczy nie jest korzystny dla funkcjonowania domeny publicznej na ziemskim padole. Potrzebne jest oczyszczenie domeny publicznej, a akademickiej w szczególności, bo w tej domenie formuje się nasze elity, i to na lata. Niestety tego nie dokonano po ogłoszeniu upadku komunizmu, więc tak do końca to on nie upadł. Zresztą konieczna by była szersza lustracja uczelni, na wzór lustracji majątków ziemskich w dawnej Rzeczypospolitej. W końcu trzeba mieć wiedzę o tym, czym się zarządza i kto zarządza. Pod koniec PRL przeprowadzono lustrację na uczelniach, ale nie na okoliczność współpracy z SB, lecz w związku ze zidentyfikowaniem tych, którzy do utrwalania najlepszego z systemów się nie nadawali. A co gorsza, nie spełniali norm etyki socjalistycznej i swoją postawą negatywnie wpływali na młodzież akademicką. Stanowiąc zagrożenie dla przewodniej siły narodu, z systemu akademickiego byli usuwani. I do tej pory ta lustracja, od której do sądów nie było odwołania, nie stanęła przed sądem wolnej Rzeczypospolitej. I jakby nikomu to nie przeszkadzało. Prawdziwej twarzy tej lustracji i negatywnie zlustrowanych nikt nie chce widzieć, nawet jak sami o autolustrację i poznanie prawdy historycznej występują. Nawet pandemia takiego maskowania nie usprawiedliwia. **GP**

Serdecznie zapraszamy na spotkanie on-line z autorem książki „Plagi akademickie" Józefem Wieczorkiem – 18 lutego (czwartek) o godzinie 18 na www.GazetaPolska.pl Wieczór autorski poprowadzi red. Jacek Liziniewicz.

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

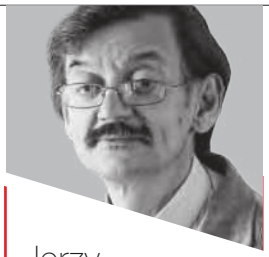

Jerzy **Targalski**

DECYZJE PODJĘTE, ROZKAZY WYDANE

Od dwóch–trzech tygodni sondaże różnych instytucji pokazują stały wzrost poparcia dla partii Hołowni. 12 lutego deklaracje głosowania na Polskę 2050 wyprzedziły wskazania na PO i wyniosły 19,2 do 12,4 proc. Dane te nie mają nic wspólnego z rzeczywistym obrazem wielkości elektoratu obu stronnictw i nikt tego od sondażowni nie oczekuje. Dane te mają za zadanie nie tylko kształtować opinię publiczną, lecz są przede wszystkim informacją dla aparatów partyjnych, z którymi trzeba się jakoś komunikować. Przecież nikt nie będzie telefonował, żeby wyjaśnić, która partia została teraz uznana za perspektywiczną i trzeba się do niej przenieść i ją popierać jako zbawcę Polski i dawcę synekur. Duchowi volksdeutsche na pewno już zrozumieli, że PO jako instrument zużyty trzeba opuścić i dlatego możemy spodziewać się strumyka przepływu kadr do nowej wydmuszki. Minusem jest brak okresu przebywania w zamrażarce, by wyborcy mogli zapomnieć, kim „nowi politycy" byli dotychczas. W najlepszej sytuacji są byli działacze Nowoczesnej, bo wszyscy już zapomnieli, że taka partia istniała. Ważne, że wahania się skończyły, decyzje – jak sądzę – w ambasadzie zachodniego sąsiada podjęto i rozkazy środowisku bezpieczniackiemu wydano. Oczywiście jest to moja całkowicie niesłuszna opinia, z którą wewnętrznie się nie zgadzam. I nie jest to ambasada USA, jak sądzi Stanisław Dobrotliwy, który swój wniosek opiera na jednym fakcie, że Michał Kobosko był członkiem Atlantic Council i zapomina o jego pracy dla „Wybiórczej" i Springera. Członków do takich think tanków z bantustanów rekrutuje się z przypadkowych znajomych bez znaczenia. Dlatego nie sądzę, by partia gen. Różańskiego, przeciwnika stałych baz amerykańskich w Polsce, była tworem amerykańskim.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

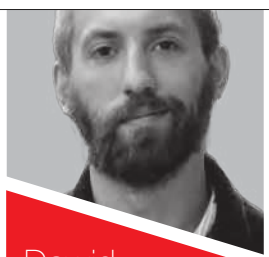

Dawid **Wildstein**

WOLNE MEDIA OD... ZDROWEGO ROZSĄDKU

Histeria, jaką nakręcono wokół tzw. podatku od mediów, nie powinna nikogo zaskoczyć, niemniej jest ciekawa, bo jak w soczewce pokazuje sposób, w jaki tresuje się pewną grupę ludzi. Oczywiście samą inicjatywę rządu można krytykować na wiele sposobów. W moim odczuciu to działanie właściwe, zbliża nas do standardów europejskich, jest też zrozumiałe w sytuacji tak ciężkiej jak pandemia covid. Mogę jednak spokojnie sobie wyobrazić kogoś o poglądach dużo bardziej „wolnorynkowych", kto byłby w stanie przedstawić szereg interesujących kontrargumentów. Tylko że tutaj nikt nie próbował nawet z rządem dyskutować. TVN, „Wyborcza" i reszta potraktowały swoich odbiorców jak stado baranów, którym należy zarządzać poprzez intensywne emocje oparte na fake newsach. Mieliśmy więc istny zalew komentarzy o tym, że widzimy dziś drugi stan wojenny, że faszyzm, że upadek demokracji, że dyktatura. Muszą zresztą Państwo przyznać, że jest w tym coś naprawdę zabawnego, nazwać końcem wolności fakt opodatkowania gigantycznych koncernów z setkami milionów zysku. Można właściwie uznać, że proces wychowania swoich konsumentów został przez wspomniane media zakończony pełnym sukcesem, skoro nawet w takiej sprawie są w stanie doprowadzić ich do stanu histerycznego wrzenia. Skoro już tak namąciły im w głowach, że są oni w stanie uznać opodatkowanie potężnych konsorcjów za zamach na prawa człowieka. A może media te po prostu idealnie rozpoznały swojego odbiorcę. Wiedzą, że łaknie on jakiegoś bohaterstwa, zaangażowania się po „jasnej stronie mocy", walki z siłami piekielnymi, tylko w wersji bezpiecznej, „light". Takiej, która nie będzie go nic kosztować, nie będzie się wiązać z żadnym ryzykiem, pozwoli mu utrzymać jego status i czysto konsumpcyjny styl życia. I dlatego jest idealnym odbiorcą propagandy wielkich korpo. Które błyskawicznie dostarczą mu kolejną porcję histerycznego bełkotu i infantylną opowieść o walce dobra ze złem – same w ten sposób broniąc swoich interesów.

Piotr
Grochmalski

Nord Stream
otwiera Rosji drogę do wojny

Aby przełamać opór USA wobec Nord Stream, rząd Angeli Merkel, za plecami innych unijnych przywódców, próbował – finansową łapówką – przekupić Amerykanów. Berlin użył metody, którą dotąd posługiwała się Moskwa. Wydarzenie miało miejsce dwa tygodnie przed tym, jak agenci FSB próbowali zabić Aleksieja Nawalnego. Niemiecka organizacja ekologiczna Deutsche Umwelthilfe (DUH) upubliczniła 9 lutego dokument kompromitujący Berlin. Wynika z niego, że niemiecki minister finansów, Olaf Scholz, próbował 7 sierpnia 2020 roku, za cenę 1 mld euro, odciągnąć USA od nałożenia sankcji na budowę i eksploatację Nord Stream 2.

W dokumencie skierowanym do amerykańskiego sekretarza skarbu, Stevena Mnuchina, Olaf Scholz oferuje deal – Niemcy wybudują na swoim wybrzeżu za 1 mld euro terminal LNG do odbioru amerykańskiego gazu ziemnego, w zamian USA wycofa się ze swojego sprzeciwu wobec Nord Stream 2. Scholz miał też zapewniać, iż uspokoi Polskę i Ukrainę. Gazeta „Die Zeit" już rok temu pisała o tym dokumencie, ale rząd – mimo presji społecznej – nie potwierdził istnienia tej tajnej oferty, wymierzonej w sojuszników Niemiec. Sascha Mueller-Kraenner, kierujący DUH, stwierdził, iż „Scholz wyraźnie próbuje kupić USA za gotówkę, aby znieść sankcje przeciwko megarurociągowi Nord Stream 2".

Czy Merkel próbuje przekupić Bidena?

Szef działu energii i ochrony klimatu w DUH, Constantin Zerger, komentując budowę Gazociągu Północnego, podkreślił: „Oczywiście to projekt skrajnie polityczny – rząd temu zaprzecza tylko dlatego, że jest po złej stronie. Poświęca walkę z ociepleniem klimatu dla tego projektu. Ta brudna umowa ma równowartość około 130 mln ton CO_2 rocznie". Zerger zauważa przy tym: „Najbardziej absurdalne jest to, że wszystkie te projekty nie są w ogóle potrzebne do zaspokojenia potrzeb Niemiec w zakresie gazu ziemnego. Nawet według prognoz rządu federalnego zużycie gazu spada, co sprawia, że Nord Stream 2 i terminale LNG są całkowicie niepotrzebne". DUH domaga się od Merkel wyjaśnień, czy taka sama oferta została złożona ekipie Joego Bidena.

Po ostentacyjnym złamaniu przez Niemcy solidarności szczepionkowej jest to kolejna afera, która ujawnia mechanizm brudnych gier, jakie od lat stosują Niemcy wobec swoich sojuszników w UE i NATO. Skandal z ujawnionym dokumentem nakłada się też na katastrofę wizerunkową Unii, spowodowaną przez szefa unijnej dyplomacji. Josep Borrell, hiszpański komunizujący socjalista, pod presją Angeli Merkel udał się do Moskwy. Efekt był łatwy do przewidzenia. Szef dyplomacji FR, Siergiej Ławrow, wykonał polecenie Putina. Unia w swojej długiej historii nie doznała większego upokorzenia od Rosji. Dopełnieniem katastrofy było wyrzucenie, podczas tej misji UE, dyplomatów trzech państw europejskich – niemieckiego, szwedzkiego i polskiego. Kreml wiedział, że może sobie na to pozwolić, bo trzyma Brukselę i Berlin za gardło. Gazprom dostarcza bowiem 40 proc. gazu do Unii Europejskiej.

Niemieckie czułe serce

To w takim politycznym kontekście pojawia się wypowiedź prezydenta Niemiec. Frank-Walter Steinmeier w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Rheinischen Post" bronił projektu Nord Stream 2, twierdząc, że jest to rekompensata dla Rosji za nazistowskie mordy. Podkreślił: „Strona niemiecka ma

FOT. MIKHAIL METZEL/TASS/FORUM

do spłacenia dług za wojenne zbrodnie wobec Rosji". Widocznie prezydent Niemiec nie wie, że w 1939 roku oba te państwa, ZSRS i Niemcy, wspólnie okupowały Polskę i wspólnie rozpoczęły globalną wojnę w oparciu o geopolityczny pakt, a potem przez trzy lata wspólnie okupowały i mordowały polskie elity. Ukraiński ambasador w Berlinie, Andrij Melnyk, podkreślił, iż słowa Steinmeiera ugodziły jego naród „głęboko w serce". Stwierdził, iż gazociąg jest geopolitycznym projektem Putina, sprzecznym z interesami Ukrainy, a całą wypowiedź prezydenta Niemiec uznał za cyniczną. Także premier RP, Mateusz Morawiecki, zdecydowanie skrytykował wypowiedź Steinmeiera, podkreślając, że budowa Nord Stream 2 to podarowanie Rosji kolejnego instrumentu szantażu. Emocje ukraińskiego ambasadora Andrija Melnyka wobec Steinmeiera są zrozumiałe. Obecny prezydent Niemiec, jako najbardziej zaufany człowiek Gerharda Schroedera, byłego kanclerza Niemiec, a następnie prezesa Nord Stream 2, zna wszystkie brudne chwyty, jakie Niemcy zastosowali do forsowania tego projektu. Doskonale też wie, że ekonomicznie projekt ten nie ma sensu. Andreas Becker na portalu Deutsche Welle we wrześniu 2020 roku w artykule „Nord Stream 2 w oczach niemieckich ekspertów: »Zbędny, szkodliwy, nierentowny«" przytaczał racjonalne argumenty wskazujące, że w wymiarze ekonomicznym nie można wybronić tego przedsięwzięcia. Christoph Weber, specjalista z dziedziny gospodarki energetycznej na uniwersytecie Duisburg-Essen, twierdził: „Tak naprawdę ten dodatkowy gaz nie jest potrzebny. Nord Stream 2 nie jest nieodzowny dla bezpieczeństwa dostaw gazu ziemnego do Niemiec i Europy". Zdanie takie podziela Marc Oliver Bettzüge, dyrektor Instytutu Gospodarki Energetycznej (EWI) na Uniwersytecie Kolońskim. A według Klaudii Kemfert, współautorki analizy z 2018 roku, dokonanej przez ekspertów do spraw energetyki z renomowanego Instytutu Badań nad Niemiecką Gospodarką (DIW), Nord Stream 2 jest „zbędny z punktu widzenia gospodarki energetycznej, szkodliwy pod względem polityki ekologicznej i ekonomicznie nierentowny". Andreas Becker twierdzi, że „nawet rosyjscy analitycy wątpią, by projekt ten opłacał się rosyjskiemu koncernowi Gazprom". W rzeczywistości, o czym doskonale wiedzą w Berlinie i Moskwie, jest to przedsięwzięcie, które ma narzucić nową logikę geopolityczną na Starym Kontynencie. Już wcześniejszy gazociąg, tzw. Nord Stream 1, niebezpiecznie wzmocnił Rosję i zachęcił Putina do większej brutalizacji jego polityki.

Merkel twardo walczyła o Nord Stream 1, a potem o jego rozbudowę, mimo że Rosja pokazywała wielokrotnie, jak wykorzystuje dominację energetyczną.

Brandt i Ostpolitic

Wszystko zaczęło się w czasach zimnej wojny od strategicznego zwrotu w 1969 roku, jakiego dokonał kanclerz Willi Brandt, owej Ostpolitik, która radykalnie zmieniała politykę Adenauera. Henry Kissinger, w tym czasie sekretarz stanu w ekipie prezydenta Nixona, tak o tym pisał: „Gdyby jednak Niemcy, kraj o największym potencjale gospodarczym w Europie, a zarazem państwo mające najwięcej pretensji terytorialnych, podjęły próbę zmiany powojennego ładu, konsekwencje tego byłyby niezwykle poważne. Kiedy więc Brandt ujawnił zamiar działania na własną rękę na Wschodzie, administracja Nixona doszła do przekonania, że lepiej będzie udzielić mu poparcia, bo próba przeciwdziałania pociągała za sobą ryzyko roz-

luźnienia więzi Republiki Federalnej z NATO i Wspólnym Rynkiem". Zasadniczym, długofalowym celem Ostpolitik było doprowadzenie do zjednoczenia Niemiec za zgodą ZSRS. Instrumentem temu służącym miało być odbudowanie wymiany gospodarczej. Była to w istocie miękka wersja geopolityki Karla Haushofera. 12 sierpnia 1970 roku został zawarty traktat moskiewski. Wszyscy kolejni niemieccy kanclerze kontynuowali zasadnicze założenia Ostpolitik. Ale już na początku najważniejszym porozumieniem gospodarczym był gazowy deal z 1970 roku między Berlinem a Moskwą. Największy niemiecki koncern energetyczny Ruhrgas AG, za dostawy rur do budowy gazociągów do ZSRS miał otrzymywać gaz. Zaczął on płynąć do Niemiec Zachodnich 1 października 1973 roku gazociągiem Braterstwo, przebiegającym przez obecną Ukrainę i Słowację, a dalej rozgałęziającym się na Austrię i Węgry oraz Czechy i Niemcy, nieprzypadkowo omijając Polskę.

Geopolityczny sojusz

Putin już 16 czerwca 2000 roku, a więc zaledwie kilka miesięcy po swoim zaprzysiężeniu, jedzie do Berlina. Proponuje Schröderowi strategiczne partnerstwo. Do jesieni 2005 roku spotkają się ponad 30 razy. W raporcie „Stosunki Rosja–Niemcy w latach 1998–2005", opracowanym przez rządowy Ośrodek Studiów Wschodnich w 2006 roku, czytamy we wstępie: „Spektakularne zacieśnienie stosunków i współpracy pomiędzy Niemcami i Rosją w ostatnich latach wywołują w Polsce – historycznie uzasadnione – obawy". Już w kwietniu Ruhrgas, który od trzech dekad współpracuje z Rosją, dokonuje wspólnie z Gazpromem analizy opłacalności Nord Stream. W lutym 2004 roku do akcji wkracza Dresdner Bank, oferując doradztwo finansowe projektu. Koszty okazują się pięć razy większe od zbudowania w Polsce drugiej nitki gazociągu jamalskiego (pierwsza została uruchomiona w 1999 roku). Ale dla FRN i FR liczy się zbudowanie nowej, energetycznej osi, która otworzy drogę do bardziej śmiałych, wspólnych geopolitycznych projektów – UE z faktycznym centrum w Berlinie i Unii Euroazjatyckiej opartej na prymacie Moskwy. Putin naciska na pośpiech. W 2005 roku we wrześniu odbywają się wybory w Niemczech. Dziesięć dni przed ich terminem, 8 września, Putin przybywa do Berlina i podpisuje porozumienie o rządowej współpracy w sprawie Nord Stream. Wydarzenie to miało się odbyć w październiku, ale – pod presją gospodarza Kremla – zdecydowano się je przyspieszyć. Jak zauważa duński dziennikarz śledczy Jens Høvsgaard: „Po porażce w wyborach i zaledwie na dziesięć dni przed wycofaniem się z polityki Gerhard Schröder zapewnia, jeszcze jako funkcjonujący kanclerz Niemiec, gwarancję kredytową w wysokości 7,5 miliarda euro dla Nord Stream". 11 listopada 2005 roku ustępuje i niemal natychmiast otrzymuje od Rosji ofertę prezesa Nord Stream. To najbardziej szokujący przykład łapówki wręczonej na oczach całej Europy. Jego następczyni, kanclerz Merkel, przez pół roku nie wie nic o udzielonych gwarancjach kredytowych. Ale wie o nich Frank-Walter Steinmeier, który był szefem Urzędu Kanclerza za Schrödera, a w nowej ekipie odpowiada za politykę zagraniczną. Tak jawny skandal korupcyjny jest wyciszony przez służby. Sam Schröder w komentarzu dla prasy stwierdzi, że „ta oferta pracy to zaszczyt".

Frank-Walter Steinmeier w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Rheinischen Post" bronił projektu Nord Stream 2, twierdząc, że jest to rekompensata dla Rosji za nazistowskie mordy.

Merkel wkracza do akcji

Nord Stream 1 był finalizowany, gdy na czele rządu stała, wychowana w komunistycznych Niemczech, Angela Merkel, a dyrektorem zarządzającym projektem został w 2006 roku Mathias Waring. W okresie zimnej wojny ten agent wschodnioniemieckiej policji politycznej Stasi tworzył sieć agenturalną w Dresdner Bank. W 1989 roku został ściągnięty do Drezna, gdzie miał być łącznikiem z KGB. Dał się wówczas zwerbować Putinowi, który od 1985 roku, jako major Płatonow, przebywał na tej placówce. Waring jest najważniejszym elementem stworzonej przez przyszłego prezydenta FR, siatki sowieckiego wywiadu w NRD. Odegra później jedną z kluczowych ról w budowaniu nieformalnych struktur, które mają połączyć interesy byłej agentury Stasi, KGB z BND (Federalną Służbą Wywiadu). Grzegorz Kuczyński w artykule „Nord Stream 2. Testament Stasi i KGB" ukazuje skalę zaangażowania w sojusz gazowy Berlina i Moskwy agentów i informatorów Stasi. Jeden z nich, Hans-Joachim Goring, wiceminister przemysłu naftowo-gazowego w NRD, stanął na czele powołanej w 1990 roku przez Sowietów spółki Gazprom Germania. Miała ona być w przyszłości jednym z kluczowych elementów owej nowej strategii energetycznego uzależniania Europy od Rosji. Jak za dawnych lat łącznikiem był jednak Waring. Współpracował z Putinem w Petersburgu, a kiedy ten został premierem, a potem prezydentem, były agent Stasi przeniósł się do Moskwy i został szefem rosyjskiej fili Dresdner Banku. Gdy z polecenia Putina zaczął zarządzać całością projektu Nord Stream, był także umocowany w innych strategicznych korporacjach kontrolowanych przez siłowików. Był dyrektorem Transnieftu, największego w świecie dysponenta rurociągów. Był też wiceprezesem Rosnieftu, członkiem zarządu szwajcarskiej spółki Gazpromu, członkiem zarządu Banku Rosja, głównego instrumentu prania brudnych pieniędzy przez otoczenie Putina, i członkiem zarządu VTB Group, firmy bankowo-inwestycyjnej wspierającej na świecie aktywność rosyjskich służb.

Kanclerski bój za Nord Stream

Merkel twardo walczyła o Nord Stream 1, a potem o jego rozbudowę, mimo że

Rosja pokazywała wielokrotnie, jak wykorzystuje dominację energetyczną. W 2007 roku Gazprom odciął gaz Białorusi. Po odsprzedaniu przez Łukaszenkę połowy udziałów w infrastrukturze przesyłowej (a w 2011 roku całej) Rosja odkręciła kurek z gazem. W mroźnego sylwestra 2009 roku Gazprom zakręcił gaz dla Ukrainy po tym, jak zostały zerwane negocjacje w sprawie narzucenia wyższych cen. Od 7 stycznia 2010 roku przez 13 dni Rosjanie wstrzymali gaz do Europy i za winnych tej sytuacji wskazali Ukraińców. Jens Høvsgaard zauważa, że ta putinowska prowokacja gazowa „wywołała również pożądany konflikt między zachodnią a wschodnią częścią Ukrainy, ponieważ brak gazu spowodował wstrzymanie dostaw z centrów dystrybucyjnych w zachodniej Ukrainie do obszarów przemysłowych na wschodzie". Nieprzypadkowo rosyjskie media opublikowały w tym samym czasie informacje na temat „»zmian terytorialnych« na Ukrainie". Niemcy uczestniczyli w tej twardej grze po stronie Rosji. Ten pokaz miał przekonać wahających się w UE, że dostawy gazu przez Nord Stream nie będą narażone na takie problemy. Po ponownym otwarciu dostaw gazu przez Gazprom, Merkel wysłała w lutym 2010 roku, a więc dwa miesiące przed katastrofą smoleńską, zalecenie, aby wszystkie kraje UE wsparły projekt. Pisała: „Niedawny konflikt gazowy między Rosją a Ukrainą uwidocznił potrzebę, by UE stała się bardziej niezależna i odporna na kryzysy w dostawach energii". Dzień przed katastrofą smoleńską nastąpiło otwarcie budowy gazociągu.

Niemieckie ambicje zachęciły Rosję do agresji na Ukrainę

To niemieckie ambicje geopolityczne i realizacja Nord Stream 1 otworzyły drogę Rosji do agresji na Ukrainę. Ale rozwiązanie, które budowało strategiczny sojusz energetyczny Moskwy i Berlina, miało oczywiste, długofalowe, geopolityczne korzyści zarówno dla FRN, jak i dla FR. Stało się też zagrożeniem dla całego regionu. George Friedman w 2011 roku pisał: „Jeśli Niemcy i Rosja będą dalej zmierzać w stronę sojuszu, kraje pomiędzy Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym – tak zwane kraje Międzymorza – staną się nieodzowne dla polityki Stanów Zjednoczonych. Największym z nich i najkorzystniej strategicznie położonym jest Polska. Ma najwięcej do stracenia i doskonale o tym wie. Polacy znaleźli się w Unii Europejskiej, ale tkwią, jak tkwili, między Niemcami a Rosją. Co się stanie, jeśli te dwa kraje się sprzymierzą? Polska, jak i inne kraje Europy Wschodniej, jest przerażona możliwością ponownego wciągnięcia w strefę wpływów jednego lub obu historycznych wrogów". Nord Stream jest taką rosyjsko-niemiecką pułapką, próbą odbudowy starego podziału geopolitycznego i marginalizacją znaczenia Międzymorza. W istocie Berlin pchnął Moskwę do brutalizacji relacji wobec Ukrainy. Póki nie było Gazociągu Północnego, Putin mógł się obawiać, że zbrojna agresja na sąsiada wiąże się z ryzykiem przerwania dostaw gazu przez Gazprom na Zachód poprzez magistrale biegnące przez Ukrainę. Pytanie podstawowe – jeśli Niemcy pchnęły Rosję do zmian terytorialnych w Europie (wobec Ukrainy), to czy nie wynikało to z jakichś chorych wizji dotyczących rewizji granic w Europie Środkowej? Putin nieomal otwarcie proponował rozbiór Ukrainy Polsce w lutym 2008 roku, co ujawnił Radosław Sikorski w 2014 roku. Po agresji na Ukrainę, na posiedzeniu Klubu Wałdajskiego, 24 października 2014 roku Putin stwierdził, że „po II wojnie światowej Ukrainie podarowano część terytorium. Część odcięto od Polski, część od Węgier. Jakim miastem był Lwów, jeśli nie polskim? W zamian Polsce dodano ziemie, wypędziwszy Niemców z kilku wschodnich regionów". Determinacja, z jaką Angela Merkel walczy o Nord Stream, zmusza do refleksji, o jakich wizjach terytorialnych w Europie Środkowej Putin rozmawiał z kanclerz Niemiec. **GP**

KONDOLENCJE

Jan Kochanowski – Pieśń XII
„...A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie. Wątpić nie potrzeba."

Poznański Klub Gazety Polskiej odniósł niepowetowaną stratę.
Po ciężkiej chorobie zmarł

ŚP.

RYSZARD GAWRON

Nasz wspaniały Przyjaciel, wielki patriota,
całym swoim życiem służący Ojczyźnie.
Odpoczywaj w pokoju, Przyjacielu!

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny składają

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej",
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
oraz Klubowicze Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej"

NOWE OBLICZA WROGA

KORONAWIRUS NIE USTĘPUJE

Ludzkość od ponad roku mierzy się z koronawirusem. Już dzisiaj, według oficjalnych statystyk, chorobę przeszło ponad 110 mln ludzi, a śmierć poniosło 2,38 mln osób. Wielu myślało, że ostatecznie COVID-19 uda się pokonać wraz z wynalezieniem szczepionki. Na razie to jednak nie jest pewne... Wszystko przez mutacje wirusa SARS-CoV-2.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

W ostatnich tygodniach wszyscy skupiają się na szczepieniach i organizacji systemów podawania zastrzyków. Równolegle toczy się dyskusja o mutacjach koronawirusa, które nie dość, że mogą okazać się bardziej zaraźliwe i śmiertelne, to jeszcze dodatkowo nasze preparaty mogą nie być skuteczne. Na taką ewentualność już przygotowuje się Wielka Brytania. „Sądzę, że będziemy musieli przyzwyczaić się do myśli o szczepieniach (teraz), a następnie ponownych szczepieniach jesienią, gdy przyjdzie nam zmierzyć się z tymi nowymi wariantami" – powiedział premier Boris Johnson podczas przemówienia w Izbie Gmin. To właśnie wirus z Kentu uchodzi obecnie na najgroźniejszy.

Brytyjski wariant

Mutacje wirusów są zjawiskiem normalnym i niekoniecznie złym. Naturalnie bowiem patogeny te mutują w kierunku jak najwyższej zaraźliwości, czyli jak najszybszego przenoszenia się, ale jednocześnie mniejszej śmiertelności. Jest to o tyle logiczne, że wirus jako taki może funkcjonować jedynie w komórkach swojego żywiciela. To jednak tylko teoria, która niekoniecznie musi się pokrywać z rzeczywistością. To właśnie obserwujemy w Wielkiej Brytanii. Jak ustalili naukowcy, mutacja B.1.1.7 zakłada w sumie 17 modyfikacji genetycznych wirusa. Drobiazgowo prześledzono również historię tego patogenu. Najprawdopodobniej powstał on w okolicach września ubiegłego roku. Nie od razu jednak został wykryty. Zwrócił na siebie uwagę dopiero wtedy, gdy zaobserwowano, że pomimo wprowadzonych restrykcji w hrabstwie Kent nie spada liczba zachorowań. W grudniu odkryto, że może to być przyczyną nowej odmiany koronawirusa. Od tamtej pory linia B.1.1.7. jest pod szczególną obserwacją. I tę nową mutację stwierdzono już w dziesiątkach krajów na całym świecie, m.in. w Indiach, Australii, Argentynie, a także w dużej części krajów Europy. W wielu krajach Starego Kontynentu wariant ten staje się wręcz dominujący. Tak jest chociażby na Słowacji, gdzie większość chorych zaraża się odmianą brytyjską. Według wyliczeń różnych instytucji naukowych, w państwach europejskich ma się on przenosić o 55 proc. skuteczniej niż dotychczasowy koronawirus. Naukowcy są jednak podzieleni co przyczyn, dlaczego tak się dzieje. „Obecnie istnieją dwie teorie na temat tego, co w szczególności sprawia, że szczep ten jest bardziej przenoszony. Jedną z nich jest to, że ten wariant wirusa jest »bardziej klejący«, co oznacza, że wymaga mniejszej ilości wirusa, aby spowodować infekcję, ponieważ lepiej jest w stanie przylgnąć do komórek. Inna teoria głosi, że ten wariant powoduje, iż więcej cząstek wirusa znajduje się w nosie i gardle zarażonego, co oznacza, że więcej patogenu jest wydalane, gdy ludzie mówią, kaszlą lub kichają" – czytamy na stronie Uniwersytetu Johna Hopkinsa. Jednocześnie wszystko wskazuje na to, że wirus jest o 30 proc. bardziej śmiertelny niż jego poprzednia wersja. Mamy więc jednocześnie większą śmiertelność, a także większą zaraźliwość, co oznacza przeciążenie służby zdrowia.

RPA i Brazylia

Tymczasem wariant brytyjski nie jest tym najgorszym, co może nas spotkać. Pod koniec grudnia wykryto bowiem kolejną mutację. Tym razem rezerwuar choroby ma znajdować się w Republice Południowej

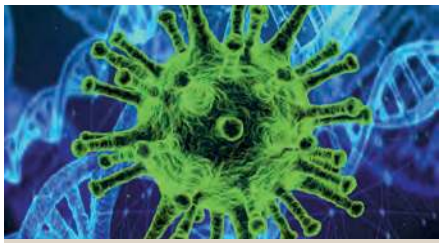

GROŹNE **MUTACJE**

Od początku światowej pandemii wykryto kilka niebezpiecznych mutacji koronawirusa. Można wymienić pięć zasadniczych mutacji, które odkryto w: Nigerii, Wielkiej Brytanii, RPA, Brazylii i Danii. Trzy z nich są dziś uznawane za niebezpieczne.

Brytyjski wirus – nowy wariant SARS-CoV-2, znany jako 20I/501Y. V1, LZO 202012/01 lub B.1.1.7., pojawił się we wrześniu 2020 r. w Wielkiej Brytanii. Od tego czasu ta mutacja została wykryta w wielu krajach na całym świecie, w tym w Stanach Zjednoczonych. W styczniu 2021 roku naukowcy z Wielkiej Brytanii sugerowali, że wariant B.1.1.7 może wiązać się ze zwiększonym ryzykiem zgonu w porównaniu z innymi odmianami SARS-CoV-2. Badania trwają.

Wirus z RPA – znany jako 20H/501Y. V2 lub B.1.351, pojawił się w grudniu 2020 r. w Republice Południowej Afryki. Ten wariant dzieli niektóre mutacje z brytyjskim odpowiednikiem i już dawno pojawił się poza Afryką. Szacuje się, że charakteryzuje go zwiększona o połowę zaraźliwość.

Wirus brazylijski – nazywany koronawirusem P.1, który został po raz pierwszy zidentyfikowany u czterech podróżnych z Brazylii, przetestowanych podczas rutynowych badań przesiewowych na lotnisku Haneda w Japonii. Ten wariant ma 17 unikalnych mutacji, w tym trzy w domenie wiązania receptora białka kolca, co może wpływać na skuteczność szczepień.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

FOT. PIXABAY

WIRUSY W FILIŻANCE

Jeden z matematyków oszacował ilość wirusa SARS-Cov-2, z jaką mamy do czynienia na całej ziemi. Zaczął od wyliczenia, ile go jest w organizmie osoby zarażonej, i stwierdził, że może być to wielkość od 1 mld do 100 mld cząsteczek. „Najlepiej to oszacować na tych najwyższych wartościach, żeby wyszła na koniec nadwyżka. Jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie wartości, jakie wnoszą dziennie 3 mln osób (zakładając, że jest to relatywnie stała ilość) i są dalej zainfekowane, wychodzą wtedy dwa kwintyliony cząsteczek koronawirusa na całym świecie, czyli dwa miliardy miliardów" – wyliczył. Przemnożył to również przez wielkość samego wirusa, który jest wręcz mikroskopijny, i wyszło mu, że gdyby zebrać wszystkie cząsteczki wirusa w jednym miejscu, miałyby one razem objętość około 120 mililitrów. Oznacza to, że zmieściłyby się w niewielkiej filiżance. Tak znikoma objętość cząsteczek koronawirusa paraliżuje ludzkość od ponad roku.

FOT. ADRIANO MACHADO/REUTERS/FORUM

„Odmiana koronawirusa zidentyfikowana w brazylijskiej Amazonii może być trzykrotnie bardziej zaraźliwa od tej, która wywołała pandemię" – powiedział minister zdrowia Brazylii Eduardo Pazuello.

Afryki. Wariant ten jest o tyle niebezpieczny, że mutacja dotyczy białka, na które oddziałowują szczepionki Moderny i Pfizera. To niedobra informacja, którą dodatkowo potwierdzają badania. Jak się bowiem okazało, w Afryce szczepionki obu firm mają mniejszą skuteczność niż w USA. Różnica ta wynosi około 15 proc. Nadal jednak podanie szczepionek chroni w dużym stopniu przed infekcją. Gorzej jest ze szczepionką AstraZeneca. Na początku lutego „The Financial Times" poinformował, że wstępne dane z badań przeprowadzonych przez Uniwersytet Witwatersrand w Republice Południowej Afryki wskazują, iż wariant ten odpowiada za 90 proc. nowych przypadków COVID-19 w RPA. Badanie z udziałem około 2000 osób wykazało, że szczepionka oferowała „minimalną ochronę" przed łagodnymi i umiarkowanymi przypadkami. Eksperci mają jednak nadzieję, że będzie ona nadal skuteczna w zapobieganiu ciężkim przypadkom. Mimo to RPA postanowiła wstrzymać akcję szczepień w swoim kraju i jeszcze raz przemyśleć organizację całego systemu. Znów jednak warto zauważyć, że wirus ten ewoluował w kierunku większej zaraźliwości, nie ma jednak dostatecznych dowodów, że zabija skuteczniej niż inne odmiany. W RPA zachorowało do tej pory około 1,5 mln osób, co kosztowało życie blisko 48 tys. ludzi. Można to porównać m.in. ze wskaźnikami, które obserwujemy w Polsce. U nas zachorowało blisko 1,6 mln osób, co kosztowało życie 40 tys. Polaków.

W styczniu wykryto nowe zagrożenie. Tym razem w Brazylii. Podobnie jak koronawirus z RPA również ten ma mutację białka, na które mają działać szczepionki Moderny i Pfizera. Dodatkowo dane zza oceanu nie są zbyt optymistyczne. „Odmiana koronawirusa zidentyfikowana w brazylijskiej Amazonii może być trzykrotnie bardziej zaraźliwa od tej, która wywołała pandemię" – powiedział na konferencji minister zdrowia Brazylii Eduardo Pazuello. Polityk występując przed własnym parlamentem podkreślił, że sytuacja w Brazylii jest opanowana po styczniowych lawinowych wzrostach zachorowalności. Należy jednak dodać, że kraj ten jest jednym z najbardziej dotkniętych pandemią na świecie. Według statystyk, od początku zaraziło się tam 9,7 mln osób, a zmarło około 236 tys. Nic dziwnego, że władze próbują uspokajać sytuację i przekonują, że szczepionki zapewniają ochronę przed wariantem amazońskim. Nie ma jednak na to przekonujących dowodów. Badania nadal trwają. Nie zmienia to jednak faktu, że ten wariant wirusa już rozprzestrzenił się na świecie. Dotarł również do Europy i został wykryty m.in. w Niemczech, we Włoszech, Francji i Portugalii. Na razie jednak skala jego występowania nie jest porównywalna z wynikami z RPA i Wielkiej Brytanii. Należy dodać, że są linie wirusów, które osłabły, a ich ogniska wyginęły. Tak było m.in. z odmianą wirusa, którą zaobserwowano na fermach norek w Danii. Ognisko po wybiciu stad i odizolowaniu pracowników zostało wygaszone. Podobny los spotkał wirusa, który dominował przez jakiś czas w Nigerii. Ta odmiana również została wyparta. Jaki będzie los najnowszych mutacji? Tego jeszcze nie wiemy. Jedno jest pewne. Wojna z koronawirusem jeszcze potrwa. **GP**

Ryszard
Czarnecki

O BIDETACH IKEI Z NAPISEM „JOE”
I SZWEDACH RABUJĄCYCH W POLSCE ZŁOTE KLAMKI

Znajomy pyta, czy debata Tuska z Michnikiem to nie jest jak picie do lustra? Mówię, że nie wiem, bo nie piję do lustra. Jednak w rzeczy samej: ciekawa metafora…

Kolejny wyczyn Ikei. Ta jakże postępowa korporacja reklamuje wycieraczkę do butów, kojarząc ją z eksprezydentem USA – Donaldem Trumpem. Oczywiście żeby uniknąć procesów sądowych, Ikea zabezpiecza się, pisząc Tramp, a nie Trump. Ciekawe, czy szwedzka firma będzie równie dowcipna i udostępni do sprzedaży BIDETY (zbieżność z nazwiskiem obecnego prezydenta przypadkowa) o nazwie Joe? Pewnie jednak śmiałości im zabraknie. Śmiali to oni byli w czasie potopu, gdy rabowali w Polsce na potęgę, w tym dobra kultury. Ogołocili wtedy szereg polskich bibliotek. Aż osiem razy Szwedzi obrabowali katedrę na Wawelu, m.in. zrywając srebrną blachę z grobowca św. Stanisława i zabierając stamtąd złoty relikwiarz. Podobny los spotkał sarkofagi polskich królów. Szwedzi ukradli choćby złotą zbroję Zygmunta Augusta. Z Zamku Królewskiego w Warszawie wynoszono nawet złote klamki. Z zamku w Nowym Wiśniczu wywieziono 150 wozów łupów. Dotychczas Szwedzi tych skarbów polskiej kultury nie zwrócili. A czas najwyższy. Skądinąd Szwedzi rabowali tak gorliwie i tak obficie, że obciążyli niektóre barki z łupami tak mocno, że poszły na dno jeszcze w Polsce, na Wiśle.

Kronika wydarzeń krajowych: duet BB plus RT (nie chodzi bynajmniej o Brigitte Bardot i piłkarza Ryszarda Tarasiewicza) zapowiedział, że idzie po władzę. Nie wiedzieć czemu przypomniała mi się wypowiedź trenera Jerzego Engela sprzed piłkarskich mistrzostw świata w Japonii i Korei w 2002 roku. Engel wieszczył zdobycie złotego medalu, a nasi nawet nie wyszli z grupy po porażkach z Koreą 0:2 i Portugalią 0:4. Prorocza analogia, Borysku, Rafałku?

Nagrodę za oryginalność i błysk (a)intelektualny przyznaję prezydent Gdańska pani Dulkiewcz za stwierdzenie, że ścieki z warszawskiej „Czajki”, które przedostały się do Wisły i popłynęły do Gdańska… samooczyszczają się! Trzeba zaiste tęgiej głowy, żeby coś takiego wymyślić.

Po wypowiedzi Michnika Adama, że Strajk Kobiet wygrał, bo już zmienił Polskę tak, jak zmienił ją KOR i Solidarność (oryginalność godna prezydent Dulkiewicz), oczyma wyobraźni zobaczyłem panią Lempart, która jedzie z obstawą amazonek do Gdańska, do Instytutu Lecha Wałęsy, aby eksprezydentowi oświadczyć krótko: „Wyp…”.

Szwedzi rabowali tak gorliwie i obficie, że obciążyli niektóre barki z łupami tak, że poszły na dno jeszcze na Wiśle.

Pytanie do Radia Erywań: „Czy pani Marta jest grzechu warta?”. Radio Erywań odpowiada: „Nie”.

Droga „Gazeto Polska”! Proszę nie zmieniać mi polskiej nazwy „Erywań” na rosyjską „Erewań”. Już to się raz Wam zdarzyło – i to w tytule. Niech moja kochana „GP” nie ulega językowej rusyfikacji!

Zupełnie, ale to zupełnie nie à propos pani Marty, przypomniała mi się anegdota rodem z Austrii. Oto pewien bogacz zaprosił znanego malarza Oskara Kokoschkę, aby namalował jego portret. Malarz ucieszył się z zamówienia, przyjechał do okazałej willi, popatrzył i stwierdził: „Proszę się nie gniewać, ale chętniej namalowałbym panu jakiś krajobraz”… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

UE KOLEJNY RAZ OGRANA PRZEZ KREML

CNOTĘ STRACIŁ, RUBLA NIE ZAROBIŁ

Kompromitacja Josepa Borrella w Moskwie potwierdza, że dla Kremla UE nie jest partnerem. Partnerem jest Berlin czy Paryż. A najważniejsze i tak są relacje z USA. Atakując europejskich sojuszników Ameryki, Putin testuje też jej nową administrację.

SKAZANY NA PORAŻKĘ
Gdy Borrell i Ławrow stanęli twarzą w twarz, to atuty miał tylko ten drugi. Przed tym właśnie ostrzegała część krajów członkowskich Unii z Polską na czele, ale Borrell to zignorował.

FOT. RUSSIAN MINISTRY OF FOREIGN AFFA/TASS/FORUM

Antoni **Rybczyński**

Nie byłoby zapewne tak obcesowego potraktowania szefa unijnej dyplomacji, gdyby nie to, co nieco wcześniej wydarzyło się na linii Moskwa–Waszyngton. Joe Biden bez mrugnięcia okiem i błyskawicznie przedłużył traktat New START – na rosyjskich warunkach. Po drugie, w pierwszej fazie pracy nowej administracji twarda polityka wobec Moskwy (którą jeszcze w czasie kampanii zapowiadał Biden) sprowadzona została do słów, nie podjęto zaś konkretnych działań. Choćby w sprawie Nord Stream 2 – to po trzecie. Ostatnią wymierzoną w projekt amerykańską decyzję podjęła dosłownie w ostatnich godzinach urzędowania administracja Donalda Trumpa. A dziś widzimy wznowienie prac nad budową gazociągu i wyraźne usztywnienie stanowiska Berlina. Na co zapracowała sama administracja Bidena, która być może nawet w imię poprawy relacji z Niemcami pozwoli dokończyć Nord Stream 2. Pytanie, na ile widoczne dążenie Niemiec czy Francji do resetu z Rosją udzieli się ekipie Bidena? Oczywiście teraz w Brukseli trwa licytacja, kto pójdzie dalej w apelach o sankcje wobec Rosji (nawet Borrell o nich wspomina, próbując się ratować po katastrofalnej wizycie w Moskwie), a i z Waszyngtonu płyną ostre słowa pod adresem Kremla. Ale to są tylko słowa i zapowiedzi.

„Żadnej obrony i żadnego ataku”

5 lutego 2021 roku przejdzie do historii jako data jednego z największych upokorzeń w historii polityki zagranicznej UE. To była pierwsza od 2017 roku wizyta szefa unijnej dyplomacji w Rosji. Wizyta zupełnie niepotrzebna, więcej – z góry skazana na porażkę, a nawet kompromitację. Nic dziwnego, że cztery dni później podczas debaty w Parlamencie Europejskim słychać było wiele głosów wzywających do nałożenia sankcji na Rosję. A jeszcze więcej krytykujących szefa unijnej dyplomacji za wyjazd do Moskwy. „Cnotę stracił, rubla nie zarobił” – to przytoczone przez jednego z polskich europosłów powiedzenie jest tu wyjątkowo trafione. Borrell przekonywał jednak, że Rosja stara się podzielić Unię Europejską, jednak nie udało jej

się to, choć prawdopodobnie taki był cel Kremla podczas wizyty. Dziwny to wniosek, biorąc pod uwagę, że to pomysł Borrella, by jechać do Moskwy, został skrytykowany przez wielu członków UE i to sam Borrell przyczynił się do dzielenia Unii. Jak się tłumaczył z decyzji o wyjeździe? Wysoki przedstawiciel Unii Europejskiej do spraw zagranicznych twierdził, że pojechał mimo krytyki, by osiągnąć dwa cele. Po pierwsze, przekazać osobiście stanowisko UE w kwestii praw człowieka, wolności politycznych i sytuacji wokół Nawalnego. Po drugie, wysondować, czy władze rosyjskie są zainteresowane wznowieniem konstruktywnego dialogu. Zadziwiające tłumaczenie. Moskwa doskonale wie, jakie jest stanowisko UE choćby w sprawie Nawalnego, i daje od dawna mocno do zrozumienia, że nie chce dialogu z Unią.

Gdy Borrell i Ławrow stanęli twarzą w twarz, to atuty miał tylko ten drugi. Przed tym właśnie ostrzegała część krajów członkowskich Unii z Polską na czele, ale Borrell to zignorował. „Zgodnie z oczekiwaniami Ławrow ograł Borrella. Mówiąc językiem piłkarskim, Ławrow strzelał bramkę za bramką, a Borrell wpuszczał wszystko. Żadnej obrony i żadnego ataku" – powiedział jeden z wysokich rangą dyplomatów cytowany przez portal Politico. I nie chodzi tylko o ogłoszenie w trakcie wizyty szefa unijnej dyplomacji, że Moskwa wyrzuca troje dyplomatów z krajów UE. To Ławrow powiedział, że Unia Europejska nie jest obecnie solidnym partnerem Rosji. I że Moskwa liczy na to, iż UE zdecyduje się na „pragmatyczną współpracę". Rosja spodziewa się, że na szczycie UE w marcu „poczyniony zostanie wybór na rzecz konstruktywnej, profesjonalnej i pragmatycznej współpracy" z Moskwą – dodał Ławrow. Zagrał też w typowy sposób dla Rosji. „W sprawie Nawalnego państwa unijne zajęły wspólne stanowisko, kierując się zasadą solidarności wewnątrz Unii. Jestem jednak przekonany, że większość polityków w Europie rozumie, że takie podejście jest nonsensowne" – uznał Ławrow. Na to gra Rosja. UE i eurokraci nie są dla niej partnerem. Liczą się relacje z poszczególnymi krajami. A wśród tych nie brakuje tych otwartych na rosyjską ofertę. Jak pisze Ośrodek Studiów Wschodnich, „gdy opadną emocje wywołane rosyjskim zachowaniem, zwolennicy dialogu i współpracy za wszelką cenę i w każdych warunkach odzyskają inicjatywę i będą nalegać na rewizję polityki unijnej wobec Moskwy w kierunku intensyfikacji relacji z nią. Ze strony rosyjskiej można natomiast oczekiwać dalszego podgrzewania konfliktu i wzmożenia nacisków na Unię, łączonych z ofertami współpracy, szczególnie w sferach ważnych dla wpływowych środowisk wewnątrz UE (klimat, pandemia, Arktyka, nauka i technologie, energetyka)".

Jak Biden z „wichrzycielem"

Widać, że Moskwa nie traktuje poważnie obecnych gróźb sankcji na fali oburzenia wywołanego upokorzeniem Borrella. Rosjanie kontynuują taktykę brutalnej dyplomacji. 12 lutego Ławrow powiedział, że Moskwa jest gotowa do zerwania relacji z UE w przypadku sankcji, które będą zagrażały jej gospodarce. Nie ma wątpliwości, że taką groźbę jako argument wykorzystają zwolennicy ustępstw wobec Rosji wewnątrz Unii. Póki co, Kremlowi odpowiada dalsze pogorszenie stosunków z Zachodem – bo po raz kolejny polityka zagraniczna ma służyć celom politycznym na krajowym podwórku. Im ostrzejsze będą reakcje Waszyngtonu czy Brukseli i im większe oburzenie europejskich i amerykańskich polityków na bezczelne działania Moskwy, tym łatwiej będzie o zaostrzanie represji wobec przeciwników reżimu w Rosji – których będzie się wskazywało jako agentów Zachodu chcącego wywołać kolorową rewolucję. Walka z „piątą kolumną" ma umocnić reżim i zmobilizować wokół Kremla także te grupy, które w ostatnim czasie zaczęły wątpić w Putina. Tym samym reżim kieruje się w relacjach z USA. I twarda retoryka ze strony Amerykanów również odpowiada teraz Kremlowi. W swoim wystąpieniu w Departamencie Stanu dotyczącym wizji polityki zagranicznej Joe Biden wskazał Rosją jako „największego światowego wichrzyciela" (ustępując jednak miejsca Chinom jako najbardziej serio traktowanemu rywalowi USA). Prezydent zapewnił, że będzie wobec niej prowadził twardszą politykę niż poprzednik. Liczyć należy na to, że nowa administracja amerykańska wyciągnie wnioski ze słów własnego lidera. I zmieni podejście do Kremla, jak zapowiedział Biden. Bo póki co, wcale nie jest on twardszy niż Trump. Przeciwnie. Okazuje słabość. A słabości wobec Rosjan okazywać nie należy. Nie prowadzi to bowiem do żadnych kompromisów, a jedynie zachęca Moskwę do kolejnych agresywnych kroków. Jeszcze przed tym przemówieniem Biden i Departament Stanu co najmniej trzykrotnie żądały uwolnienia Nawalnego. Za każdym razem Putin odpowiadał coraz ostrzejszymi represjami. Zresztą wcześniej Biden rozmawiał z Putinem telefonicznie, po czym oba państwa przedłużyły układ New START – na warunkach rosyjskich. Taki sam efekt będzie z tego, że 9 lutego Blinken oznajmił, iż Waszyngton konsultuje z sojusznikami wspólną „adekwatną" odpowiedź na skazanie Nawalnego na pobyt w kolonii karnej, a władze Rosji nazwał kleptokracją.

Scenariusze

Nie wiadomo, w jakim stopniu pomysł na stosunki z europejskimi sojusznikami wpłynie na kształt relacji z Rosją. Nie jest tajemnicą, że część krajów UE, z Niemcami i Francją na czele, chce poprawy relacji z Moskwą, być może nawet za cenę jednostronnych ustępstw wobec niej. Inne z kolei obawiają się Rosji, utrzymują twarde stanowisko wobec niej (Polska czy kraje bałtyckie). Polityka Bidena wobec Berlina z jednej strony, a wobec Europy Środkowej z drugiej, może sugerować też, w jakim kierunku pójdzie polityka USA wobec Rosji. Jeśli bardziej Amerykanom będzie zależało na dobrej współpracy z Niemcami, czy wręcz nieformalnemu przekazaniu im odpowiedzialności za Europę (jak za Obamy), to pójdą na ustępstwa w sprawie Nord Stream 2, a w przyszłości też wcale nie będą tak twardzi wobec Kremla, jak zapowiadali. Z drugiej strony mamy zaś list 14 kongresmenów wzywających Bidena do kontynuowania wsparcia dla Inicjatywy Trójmorza. Mamy kwestię dalszego zwiększania obecności wojskowej USA w Polsce czy współpracy energetycznej (LNG) z możliwością włączenia w nią Ukrainy. Jedno wydaje się pewne: to nie polityka wobec Rosji będzie miała wpływ na politykę wobec europejskich sojuszników, lecz odwrotnie. Przynajmniej w pierwszej fazie rządów nowego prezydenta. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

O specyfice tajemnicy lekarskiej W Omsku zmarł na zawał serca zastępca lekarza naczelnego szpitala, do którego w sierpniu ubiegłego roku trafił Aleksiej Nawalny, kiedy nagle źle się poczuł w samolocie z Tomska do Moskwy. Siergiej Maksimiszyn był tam odpowiedzialny za reanimację i anestezjologię. „Jego śmierć stała się wielkim zaskoczeniem i stratą dla całego zespołu szpitala" – przekazał portal vesti.ru. Stratą niewątpliwie. Ale żeby aż takim zaskoczeniem?

Zgoda buduje W Moskwie grupa demonstrantów zatrzymanych za wiece w obronie Nawalnego nie zastanawiała się długo, co robić, kiedy zgasł silnik policyjnej więźniarki, która miała zawieźć ich do aresztu. Aresztanci sami popchnęli samochód, aż odpalił, a potem wsiedli do budy z powrotem. Media nie donoszą już, czy po drodze sami pobili się też pałkami oraz skuli kajdankami, a na miejscu – wzajemnie przesłuchali.

Stylowo i modnie Szef koncernu Kałasznikow odkrył główne zadanie „broni dla hipsterów", czyli strzelby półautoamatycznej MP-155 Ultima, którą pochwaliła się firma. Celowi temu ma służyć zainstalowany w strzelbie procesor, do którego można podłączyć m.in. licznik strzałów, kompas i rejestrator wideo. „Chcemy przyciągnąć hipsterów, pokolenie Z" – oznajmił Dmitrij Tarasow. I to w sumie wszystko, co chcielibyśmy wiedzieć o rosyjskich hipsterach i ich gadżetach.

Zmiany klimatu „W Syzraniu rodzina od 35 lat załatwia się na balkonie na najwyższym piętrze" – doniósł portal regionalnej telewizji KTV-Łucz. „Nadeszła odwilż i wydarzyło się to". „To", czyli spływające po fasadzie bloku brunatnożółte zacieki, które przy minusowej temperaturze zamieniają się w malownicze sople tej samej barwy. Jak się okazuje, historia trwa od 1985 roku, kiedy lokatorzy zapchali ubikację w jednym z mieszkań, a potem zaczęli chodzić za potrzebą na balkon. Niby nic takiego, ale niepokojące jest coś innego. U nich w tym Syzraniu od 1985 roku nie było odwilży – aż do teraz?

CENNA RADA

Do mieszkańców Ułan-Ude zaapelowano o niespuszczanie do sedesów pampersów, cegieł i pistoletów – informuje agencja Wostok Teleinform. Ale podpaski, pustaki i rewolwery można?

Przodownik pracy Pewien gorliwy funkcjonariusz policji z obwodu kostromskiego chcąc się wykazać w pracy, wystawiał mandaty członkom swojej rodziny. Do tego za niepopełnione wykroczenia, bo karał ich za palenie w niedozwolonym miejscu, chociaż wcale nie palili. Kary opłacał sam. W sumie niezły biznes... Oczywiście zakładając, że wysokość premii za przekroczenie planu była wyższa niż kwota, którą zainwestował w opłacanie mandatów. **GP**

FOT. PIXABAY

Żarty (z) Temidy

W Petersburgu za udział w demonstracji w obronie Aleksieja Nawalnego skazano niejakiego Jewgienija Agafonowa. Konkretnie ukarano go 5 tys. rubli grzywny za „skandowanie haseł", chociaż facet jest... niemową, a do tego słabosłyszącym. Trudno więc w tym przypadku użyć nawet zwyczajowej formułki, że głuchoniemy oskarżony „usłyszał wyrok", ale niewątpliwie ślepa Temida byłaby zachwycona tą historią.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

2022. ROK kontrrewolucji

JAK REPUBLIKANIE MOGĄ ZACZĄĆ ODZYSKIWAĆ WŁADZĘ

Choć budowla władzy demokratów w USA w tej chwili może się wydawać nie do naruszenia, to bardzo szybko mogą się w niej zacząć pojawiać pęknięcia. Republikanie pierwszą szansę będą mieli już w 2022 roku i muszą ją wykorzystać.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

NIEPEWNOŚĆ

Joe Biden i Partia Demokratyczna mogą obawiać się tzw. wyborów uzupełniających odbywających się w środku prezydenckiej kadencji, bowiem partia urzędującego prezydenta zwykle fatalnie sobie w nich radzi.

FOT. CARLOS BARRIA/REUTERS/FORUM

Pobieżny obserwator amerykańskiej sceny politycznej mógłby stwierdzić, że pozycja, w której swoją kadencję zaczyna Joe Biden, nie mogłaby być mocniejsza. Jego partia kontroluje nie tylko Biały Dom, lecz także obie izby Kongresu. Dodatkowo media, Hollywood i giganci z Doliny Krzemowej wydają się stawać na głowie, by pokazać, jak szczera jest ich miłość do nowej administracji. Rywale z Partii Republikańskiej zdają się być głęboko podzieleni i nie mogą się zdecydować, co zrobić z dziedzictwem trumpizmu.

Biden – skaza na pancerzu

Z drugiej strony nie sposób nie zauważyć, że struktura, na której swoją władzę oparł obecny prezydent, ma pewne istotne wady konstrukcyjne. Rekordowa liczba głosów i spora przewaga w głosowaniu powszechnym duetu Biden/Harris mogą przykryć prawdziwy obraz ostatnich wyborów. A ten nie sugeruje wcale, że demokraci otrzymali jednoznaczny mandat do wprowadzania daleko idących i ambitnych zmian w USA. Nie było spodziewanej „niebieskiej fali" w wyborach do Izby Reprezentantów. Demokraci stracili w sumie 11 mandatów w Izbie, a żaden republikanin ubiegający się o reelekcję nie przegrał swojego wyścigu. GOP znalazła się o krok od odzyskania kontroli nad niższą izbą Kongresu, a gdyby nie dwie przegrane dogrywki w Georgii, na które wpływ mogła mieć postelekcyjna kampania Donalda Trumpa i niebywała wręcz mobilizacja demokratów w tym stanie, mogli zachować kontrolę nad Senatem.

Druga wada konstrukcyjna dotyczy struktury koalicji, która wyniosła Bidena do władzy. Choć socjaliści i radykałowie z lewicy kulturowej mogą mieć poczucie, że 3 listopada był ich tryumfem, to taka ocena daleka jest od rzeczywistości. Paradoks polegał na tym, że choć podczas prawyborów w Partii Demokratycznej Joe Biden należał do mniejszości, był właściwie jedynym kandydatem, który, przynajmniej w swojej retoryce, odwoływał się do pozycji centrowych, to jednocześnie reprezentował większość wyborców partii. Gdyby naprzeciw Donalda Trumpa do wyborów stanął ktokolwiek z palety kandydatów radykalnych od Elizabeth Warren przez Berniego Sandersa do Kamali Harris, to nie miałby najmniejszych szans. Diagnozę tę potwierdzają dziś nawet eksperci sympatyzujący z demokratami. Dodatkowy problem polega na tym, że początek prezydentury Bidena wygląda tak, jakby w Białym Domu zasiadł właśnie jeden z radykałów, a nie umiarkowany Joe. A to oznacza, że spora część wyborców Bidena w 2022 może być jego prezydenturą mocno zawiedziona, tym bardziej że decyzje nowej prezydenckiej administracji mogą mocno uderzyć w ich ekonomiczne interesy. Za dwa lata agenda „jedności i rozsądku" może być już mocno zużyta, a jej atrakcyjność dodatkowo straci na znaczeniu, gdy na szczycie karty wyborczej zabraknie nazwiska Biden, które jest tej agendy symbolem.

Koszmar wyborów w środku kadencji

Aby zrozumieć, co może się wydarzyć w 2022 roku, warto znać kilka podstawowych zasad amerykańskiego systemu wyborczego. Co dwa lata odbywają się wybory do Izby Reprezentantów, w których każdorazowo stawką jest wszystkie 435 mandatów. Kadencja każdego ze stu senatorów trwa 6 lat, ale kongresmeni z izby wyższej podzieleni są na trzy klasy czy roczniki. Co dwa lata mniej więcej 1/3 mandatów senackich jest przedmiotem wyborczej rywalizacji. W 2022 roku do wyborów staną senatorzy, którzy rozpoczęli swoją kadencję w roku 2016. Kolejna ważna informacja: senatorowie wybierani są przez całe stany, natomiast członków Izby Reprezentantów wybierają Dystrykty Kongresowe, których w każdym stanie jest od kilku do kilkudziesięciu, w zależności od populacji. W praktyce oznacza to, że w wielu stanach, które są tradycyjnie niebieskie lub czerwone, szansa na odwrócenie wyniku w wyścigu senackim jest bardzo mała, a gra toczy się zawsze o kilka mandatów, o które obydwie partie walczą w tzw. swing states. W Izbie Reprezentantów sytuacja przedstawia się inaczej. W zależności od dystryktu, z którego startuje, republikanin może wygrać swój

wyścig w Kalifornii, a demokrata w Teksasie. Ta charakterystyka sprawia, że Izba Reprezentantów częściej niż Senat przechodzi z rąk do rąk.

To, czego muszą się obawiać Joe Biden i Partia Demokratyczna, to zasada, która ma długą i ugruntowaną tradycję w amerykańskiej polityce. W wyborach w środku prezydenckiej kadencji, nazywanych też często w Polsce wyborami uzupełniającymi, partia urzędującego prezydenta zwykle radzi sobie fatalnie. W 21 midterm elections od 1934 roku tylko dwa razy miała miejsce sytuacja, w której partia prezydencka zwiększyła swoje posiadanie w Kongresie (za rządów Franklina D. Roosevelta i George'a W. Busha). W 2018 roku republikanie stracili 41 miejsc w Izbie, odzyskując dwa miejsca w Senacie. W 2010 roku, podczas pierwszej kadencji Baracka Obamy, demokraci stracili w sumie 69 mandatów, w tym 63 w Izbie i 6 w Senacie.

Wyjaśnień faktu, że ten fenomen jest tak powszechny we współczesnej amerykańskiej polityce, jest kilka. Elektorat zwycięskiego prezydenta ma tendencję do osiadania na laurach i jest zwykle zdemobilizowany, tym bardziej że na karcie wyborczej brakuje lidera ich partii i prezydenta. Z kolei elektorat przegranych ma tendencję do mobilizacji, a wybory traktuje jako szansę do pokazania niezadowolenia z nowej administracji. Przyczyn może być wiele, ale nic nie wskazuje na to, by Joe Biden miał asa w rękawie, który pozwoliłby mu na odwrócenie tej, obowiązującej od dekad, tendencji.

Praca domowa dla GOP

Partia Republikańska jest obecnie na pozycji zdecydowanego faworyta wyborów w 2022 roku. Potrzebne jest odzyskanie przynajmniej jednego miejsca w Senacie i 5 miejsc w Izbie Reprezentantów by odzyskać kontrolę nad Kongresem. Są jednak dwa czynniki, które mogą wykoleić pociąg GOP albo przynajmniej sprawić, że sukces partii będzie mniejszy od potencjału. Pierwszy czynnik to konflikty wewnętrzne i zagadka dotycząca dalszej roli byłego prezydenta Trumpa. Drugi czynnik to niespotykane zmiany w systemach wyborczych, na które republikanie w 2020 roku nie byli gotowi, a które w radykalny sposób przechyliły szalę na korzyść demokratów.

IMPEACHMENT

Podczas procesu impeachmentu coraz bardziej można było odnieść wrażenie, że demokraci zajmują się tweetami byłego prezydenta, który gra sobie w golfa na Florydzie, zamiast pracować nad wyciąganiem USA z postcovidowego kryzysu.

Donald Trump może odegrać wobec Partii Republikańskiej rolę zarówno konstruktywną, jak i destrukcyjną. Nie ma wątpliwości, że to właśnie jemu partia zawdzięcza nadspodziewanie dobry wynik w ostatnich wyborach. Po drugie, samobójstwem ze strony GOP byłoby odrzucenie agendy trumpizmu i próba tworzenia nowego programu, nastawionego na zdobycie nowego elektoratu. Jednocześnie Trump może być obciążeniem wizerunkowym. Tu, paradoksalnie, pomocną dłoń do republikanów wyciągnęli giganci z Doliny Krzemowej, którzy teoretycznie mieli zrobić przysługę demokratom. Fakt, że Trump stracił możliwość wysyłania tweetów, zaczął działać na jego korzyść. Podczas procesu impeachmentu coraz bardziej można było odnieść wrażenie, że demokraci zajmują się tweetami byłego prezydenta, który gra sobie w golfa na Florydzie, zamiast pracować nad wyciąganiem USA z postcovidowego kryzysu. Sytuacja mogłaby wyglądać zupełnie inaczej, gdyby sam Trump dostarczył im dodatkowego materiału, który na przykład pokazywałby, że wcale nie żałuje swoich działań z 6 stycznia. Co więcej, można mieć wrażenie, że sam Trump i jego doradcy zrozumieli tę dynamikę i były prezydent milczy nie tylko na Twitterze, ale nie szuka też alternatywnych sposobów komunikacji ze swoimi zwolennikami. Jeśli Trump będzie potrafił zachować ten komunikacyjny umiar także po zakończeniu procedury impeachmentu, narracja demokratów, że wydarzenia z 6 stycznia pokazały, iż największym zagrożeniem dla amerykańskiej demokracji jest autorytaryzm, o którym marzą Trump i jego zwolennicy, stanie się mało wiarygodna i straci walor świeżości i aktualności.

Drugie wyzwanie stojące przed GOP dotyczy zmiany systemów wyborczych. Nie ma co liczyć na to, że nawet jeśli zagrożenie pandemiczne stanie się mniejsze, ktokolwiek po drugiej stronie będzie gotów na przykład na ograniczenie zakresu głosowania korespondencyjnego. Upowszechnienie tego sposobu głosowania było w planach demokratów jeszcze długo przed pandemią. Republikanie będą o tyle w trudnej sytuacji, że cała kampania postelekcyjna teamu Trumpa w dużym stopniu ośmieszyła zastrzeżenia do tego systemu głosowania. Każdy, kto choćby wspomni o konieczności bardziej rygorystycznej kontroli tożsamości wyborcy, będzie automatycznie wrzucony do jednego worka ze zwolennikami teorii spiskowych, opowiadających fantastyczne historie o Hugo Chavezie, serwerach we Frankfurcie i watykańskich satelitach. Republikanie mogą jednak zrobić sporo, by popracować nad zwiększeniem liczby swoich głosów. Nawet jeśli obecny system nie jest doskonały, to nikt nie powiedział przecież, że tylko jedna partia może korzystać z jego wad. **GP**

FOT. JOSHUA ROBERTS/REUTERS/FORUM

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Niemiecki lockdown przedłużony do 7 marca 10 lutego rząd Niemiec w porozumieniu z rządami 16 landów przedłużył zamknięcie większości sklepów (poza spożywczymi, drogeryjnymi i aptekami), niemal całej gastronomii i innych obiektów co najmniej do 7 marca – choć 9 lutego stwierdzono tylko 3379 nowych zakażeń, a nazajutrz jeszcze mniej. Pozwolono jedynie fryzjerom na otwarcie salonów od 1 marca, a rządy landów otrzymały zgodę kanclerz Merkel na ewentualne wcześniejsze otwarcie szkół i przedszkoli – w większości zamkniętych od 16 grudnia. Rządy krajowe mają zadecydować o tym otwarciu samodzielnie.

Litwa łagodzi restrykcje Od 15 lutego na Litwie wznowiły pracę m.in. zakłady fryzjerskie, salony kosmetyczne oraz małe sklepy z artykułami przemysłowymi – te do 300 m² powierzchni i posiadające bezpośrednie wejście z zewnątrz budynku. Zamknięte pozostają lokale gastronomiczne, a nauka w szkołach i na uczelniach nadal jest zdalna.

Brukselskie prognozy Według szacunków Komisji Unii Europejskiej (przedstawionych 11 lutego), w roku 2020 gospodarcza recesja w Polsce była jedną z najniższych w UE – sięgnęła minus 2,8 proc. PKB. Spadek PKB na Litwie wyniósł zaledwie –0,9 proc., w Estonii i Szwecji po –2,9 proc., w socjalistycznej Hiszpanii aż –11 proc. a we Francji –8,3 proc. Zgodnie z przewidywaniami ekonomistów z Brukseli, Polska obok Irlandii, Litwy i Luksemburga najszybciej odrobi straty poniesione wskutek zamknięcia części gospodarki. Ale równocześnie uległy pogorszeniu ich wcześniejsze prognozy na rok 2021 – produkt krajowy Polski ma urosnąć tylko o 3,1 proc. (wobec 3,3 proc. prognozowanych jesienią).

Kolejny ośrodek tęczowej propagandy Rada miasta Paryż, zdominowana przez socjalistów i komunistów, przegłosowała utworzenie „specjalnego ośrodka dokumentacji ruchu LGBT" – na koszt (wielomilionowy) ogółu podatników, w tym chrześcijańskich i muzułmańskich. Ośrodek ma „gromadzić dokumenty i archiwa audiowizualne", „podtrzymywać pamięć o mniejszościach seksualnych" oraz wspierać feminizm, „walkę z homofobią, lesbofobią" itp. Projekt przeszedł bez głosu sprzeciwu.

Rząd Hiszpanii utrzyma „podatek cyfrowy" Minister finansów Maria Montero zapowiedziała mediom, że rząd Hiszpanii utrzyma niedawno wprowadzony podatek od działalności internetowej, tzw. stawkę Google, nawet jeżeli nie dojdzie do porozumienia w tej sprawie w ramach OECD i UE. Bo „wielkie firmy międzynarodowe działające w Hiszpanii, mające wielkie wpływy z działalności online, uciekają przed systemem podatkowym w kraju, przez co dochodzi do nieuczciwej konkurencji – szczególnie dla małego biznesu". Rząd obłożył 3-proc. podatkiem usługi reklamowe online, usługi pośrednictwa w internecie i sprzedaż danych generowanych na bazie informacji podawanej przez użytkownika lub sprzedaży metadanych. Tak zwana stawka Google opodatkuje firmy o rocznym dochodzie ponad 750 mln euro i których dochód w Hiszpanii przekracza 3 mln euro rocznie. Ma być pobierana od lipca. **GP**

ĆWIERĆ MILIARDA SZCZEPIONEK
Firma BioNTech zaczęła produkcję szczepionek przeciw COVID-19 w swojej nowej fabryce w Marburgu – trzeciej w Niemczech. Do czerwca ma tam wyprodukować 250 mln dawek szczepionki.

FOT. PIXABAY

Niemcy nie chcą jeździć autami elektrycznymi

Dziennik „Die Welt" podał, że z badania przeprowadzonego wśród 5 tys. niemieckich kierowców wynika, iż mimo powoli rosnącej w Niemczech sprzedaży aut elektrycznych, kierowcy nadal pozostają wobec nich mocno sceptyczni. Tylko nieco ponad 1/3 ankietowanych potwierdziła, że „kiedykolwiek rozważała" kupno e-samochodu. Prawie 2/3 uczestników badania, którzy nie myślą o takim zakupie, jako główne powody braku zainteresowania podają: mały zasięg e-aut, brak infrastruktury do ładowania i wysokie koszty leasingu lub zakupu.

ELITA na horyzoncie

ROZWÓJ ZDOLNOŚCI OBRONNYCH POLSKI

Pandemiczna rzeczywistość nie jest łatwa, a jej skutki gospodarcze są odczuwalne w każdym sektorze, także zbrojeniowym. I choć w aktualnym planie zbrojeń zdarzają się niepokojące poślizgi, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak zapewnia, że w kwestii strategicznej broni systemy Patriot i HIMARS, a przede wszystkim myśliwce F-35, zostaną dostarczone w przyjętych terminach.

Konrad **Wysocki**
Albicla.com/KonradWysocki

Niedouczeni żołnierze, rozsypujący się karabinek rodzimej produkcji, blamaż największego po 1989 roku ćwiczenia sztabowego pod kryptonimem „Zima-20" – czytając niektóre artykuły o polskiej armii można odnieść wrażenie, że gorzej już być nie może. Nie mamy wykształconych kadr, uzbrojenia, a wróg może zrobić z nami, co chce, i to w dodatku bez nadzwyczajnego wysiłku. Do tego dochodzi postawa władz, które grają na przysłowiową zwłokę i rzekomo robią wszystko, by nie spełnić obietnic związanych z pozyskaniem najnowocześniejszego sprzętu. – Teraz jest o to łatwiej – mówią sceptycy – gdyż wytłumaczeniem jest trwająca już blisko rok pandemia koronawirusa i gigantyczne skutki gospodarcze z nią związane. Z jedną kwestią trzeba się tutaj zgodzić – nie ma bowiem takiego sektora w gałęzi przemysłu i gospodarki, który nie odczułby na własnej skórze ostatnich miesięcy. Dotyczy to również zbrojeń, jednak jak wynika z dostępnych informacji, głównym problemem w ostatnim roku było zamknięcie fabryk

UCIECZKA DO PRZODU

To świetna informacja, że realizacja kontraktów na najnowszy sprzęt dla polskiej armii idzie zgodnie z planem, i to mimo trudnej sytuacji pandemicznej. Fakt, że już w przyszłym roku mamy się cieszyć z nowych baterii Patriotów, za dwa lata z najnowszej generacji artylerii rakietowej, a za trzy – z ultranowoczesnych samolotów, bardzo krzepi. Również ukończenie remontu i wyjście w morze ORP „Kontradmirał X. Czernicki" cieszy. Jednocześnie jednak trudno nie zadać pytania, co z następnymi ważnymi kontraktami i programami – „Krukiem" czy „Orką". To nie jest tylko bezsensowne domaganie się wydawania publicznych pieniędzy, których musi starczyć na jakże ważne programy socjalne. To jest też pytanie o sens i plan wzmocnień polskiej armii. Bo przecież myśliwce F-35 powinny móc mieć wsparcie nowoczesnych śmigłowców szturmowych. Dowódcy wszelkich okrętów nawodnych wyremontowanych i zbudowanych w najbliższej przyszłości będą czuli sens swojej służby, gdy będą mieli wsparcie nowoczesnych okrętów podwodnych. Inną sprawą są niedostatki ilościowe i jakościowe (tak, tak!) zakupionego sprzętu. Bo przecież według pierwotnego planu, jednostek artylerii HIMARS miało być o wiele więcej. Należy także zadać pytanie, co z drugą fazą programu „Wisła" i dookolnym radarem Patriotów. Co nam z Patriotów o zasięgu działania 180 stopni, gdy wroga mamy od strony wschodniej i północnej...
Bo jak to powiedział kiedyś Wolfgang Goethe: „Kto nie idzie do przodu, ten się cofa". A świat obok, ten na wschód od nas, jeśli chodzi o zbrojenia, nie tylko idzie do przodu. On galopuje.

Igor Szczęsnowicz

Światowi giganci zbrojeniowi wyszli z kryzysu obronną ręką, dzięki czemu łańcuchy dostaw uchroniły się przed wielkim poślizgiem.

produkujących części uzbrojenia. Spowodowało to pewne przestoje w produkcji, jednak najwięksi światowi giganci zbrojeniowi wyszli z kryzysu obronną ręką, dzięki czemu łańcuchy dostaw uchroniły się przed wielkim poślizgiem. To ważna wiadomość z punktu widzenia Polski, która na przestrzeni najbliższych lat pozyska uzbrojenie, dzięki któremu wejdzie do zbrojeniowej elity.

Bez korekt w planie

Zapytany niedawno o stan polskiej armii minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak przypomniał, że kluczowe jest uzbrojenie sił lądowych w nowoczesną artylerię. Wskazał na konflikty wywołane przez Rosję – w Gruzji w 2008 roku oraz na Ukrainie w 2014 roku, gdzie tego typu uzbrojenie odegrało kluczową rolę. „To z tego powodu w 2019 r. podpisano umowę z USA dotyczącą zakupu sytemu rakietowego HIMARS o zasięgu do 300 km" – przyznał minister Błaszczak. Ważna jest też obrona przeciwlotnicza, co ma związek z programem o kryptonimie „Wisła" i kupnem systemów rakietowych Patriot. „Już od przyszłego roku będą one na wyposażeniu wojska. Rok później wejdą do niego HIMARS-y" – zadeklarował minister. Zapewnił również, że w 2024 roku Polska będzie właścicielem myśliwców F-35. W rozmowie z „GP" przedstawiciele koncernu Lockheed Martin, producenta najlepszego bojowego samolotu świata, przekonują, że już w tym roku planują rozwinąć współpracę z Polską. „Od ponad 20 lat jesteśmy zaufanym partnerem bezpieczeństwa narodowego Polski i krajowego przemysłu obronnego. Myśląc o 2021 roku, planujemy zacieśnić nasze relacje z Polską Grupą Zbrojeniową i innymi polskimi firmami poprzez rozwój zdolności przemysłowych, transfer technologii i wspieranie wzrostu eksportu" – przekonuje koncern.

MILIARDY NA ARMIĘ

Wartość umowy na pozyskanie systemu Patriot to 4,75 mld dolarów. Kontrakt na 32 myśliwce F-35 opiewa na sumę 4,6 mld dol., zaś systemy rakietowe HIMARS to wydatek 414 mln dolarów.

Nowoczesny i gotowy do misji

Na łamach „GP" sukcesywnie alarmujemy o stanie uzbrojenia Marynarki Wojennej, głównie w kontekście braku postępów w programie „Orka" związanym z pozyskaniem okrętów podwodnych (najpierw używanych, w ramach rozwiązania pomostowego, a później kupnem nowych jednostek). Póki co, trzeba się jednak cieszyć z mniejszych sukcesów tego rodzaju SZ RP. Za taki należy uznać powrót do służby po 22 miesiącach napraw okrętu dowodzenia Siłami Obrony Przeciwminowej ORP „Kontradmirał X. Czernicki". Przez ten czas naprawiono na okręcie mechanizmy główne i pomocnicze, systemy i instalacje okrętowe oraz osprzęt elektryczny. Odnowiono również kabiny, pomieszczenia służbowe i socjalne oraz dostosowano je do aktualnych potrzeb okrętu. Jednostka wchodzi w skład 2. Dywizjonu Okrętów Transportowo-Minowych z 8. Flotylli Obrony Wybrzeża. **GP**

KIEDY FINAŁ WALKI O CZYSTE POWIETRZE

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PRZYSPIESZENIE PROGRAMU WYMIANY STARYCH PIECÓW

Słaba znajomość programu „Czyste Powietrze" wśród jego potencjalnych beneficjentów i dużej części gmin w kraju oraz procedury towarzyszące wdrażaniu powodują, że wciąż niewiele gospodarstw domowych skorzystało z możliwości wymiany tzw. kopciuchów.

Jak zapewniło nas Ministerstwo Klimatu i Środowiska (MKiŚ), w 2021 roku resort ten planuje przeprowadzić we współpracy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej ogólnokrajową kampanię edukacyjno-promocyjną o szerokim zasięgu, której jednym z nadrzędnych celów będzie zwiększenie wiedzy na temat możliwości, jakie stwarza Program Priorytetowy „Czyste Powietrze" (PPCzP), oraz zwiększyć operacyjną oraz techniczną pomoc gmin dla mieszkańców.

Premier Mateusz Morawiecki podkreślił, że PPCzP jest największym projektem proekologicznym w polskiej historii i jednocześnie najważniejszym projektem służącym skutecznej walce ze smogiem w naszym kraju. – Polska to nasz wspólny dom, a poprawa jakości powietrza to nasz wspólny cel. Dlatego wprowadziliśmy szereg usprawnień do programu „Czyste Powietrze", aby ułatwić Polakom korzystanie z niego. Nasze działania pozwolą na jeszcze sprawniejszą realizację programu – powiedział szef rządu.

Zasady programu

Poprawa jakości powietrza oraz zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych poprzez wymianę źródeł ciepła i poprawę efektywności energetycznej około 3 mln budynków mieszkalnych jednorodzinnych w całym kraju – to główny cel powstania w drugiej połowie 2018 roku programu „Czyste Powietrze". Jego realizacja zakrojona jest na co najmniej 10 lat, a przeznaczone nań środki mają wynieść łącznie około 100 mld zł.

Narzędziem w osiągnięciu celu PPCzP jest dofinansowanie następujących przedsięwzięć realizowanych przez właścicieli domów jednorodzinnych:

- wymianę starych pieców na paliwo stałe (na przykład węgiel, drewno) na ekologiczne źródła ciepła, spełniające wymagania programu;
- instalację centralnego ogrzewania lub ciepłej wody użytkowej;
- wentylację mechaniczną;
- mikroinstalację fotowoltaiczną;
- ocieplenie domu oraz wymianę okien i drzwi (koszty materiałów i robocizny).

„CZYSTE POWIETRZE”

Realizacja programu zakrojona jest na co najmniej 10 lat, a przeznaczone na niego środki mają wynieść łącznie około 100 mld zł.

W najnowszej, obowiązującej wersji PPCzP dofinansowywane mogą być projekty zakończone, w trakcie realizacji bądź jeszcze nierozpoczęte. Rozliczeniu podlegać będą koszty poniesione nie wcześniej niż 6 miesięcy przed złożeniem wniosku, ale i nie wcześniej niż 15 maja 2020 roku. Projekt objęty PPCzP musi być ukończony maksymalnie do 2,5 roku od daty złożenia wniosku o dofinansowanie.

Kwota maksymalnej dotacji wynosi obecnie 32 tys. zł, gdy przedsięwzięcie nie obejmuje mikroinstalacji fotowoltaicznej, zaś nawet 37 tys. zł dla przedsięwzięcia z mikroinstalacją fotowoltaiczną.

Zbyt wolny rozwój

Tak szeroko zakrojony program rozwija się jednak jak dotąd bardzo powoli. Jak poinformował Polski Alarm Smogowy (PAS), przez pierwsze dwa lata funkcjonowania programu zlikwidowano zaledwie 70 tys. kopciuchów. – W tej chwili, po pierwszej ćwiartce PPCzP, wiemy, że złożono 200 tys. wniosków na kwotę 3,6 mld zł. To 6,7 proc. dziesięcioletniego planu wymian kotłów i 3,5 proc. poniesionych wydatków, a zrealizowano zaledwie 70 tys. inwestycji – mówi Andrzej Guła, lider PAS. – Mam nadzieję, że to tempo przyspieszy – dodaje.

Tymczasem z badania Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) z grudnia 2020 roku wynika, że wśród właścicieli i współwłaścicieli domów jednorodzinnych jedynie 52 proc. potencjalnych beneficjentów słyszało o PPCzP. 27 proc. osób słyszało o gminnych programach samorządowych dofinansowujących wymianę kopciuchów, a 19 proc. o programie „Stop Smog”, w którym bezpośrednim wnioskodawcą jest gmina. Co czwarty właściciel domu jednorodzinnego (28 proc.) nie słyszał zaś o żadnym programie dofinansowania modernizacji energetycznej.

Według PAS przekroczenie w wielu polskich miejscowościach od początku lutego stanu wysokiego zanieczyszczenia powietrza CO_2 i pyłami PM2,5 i PM10 uwidoczniło, że walka ze smogiem stoi w miejscu. Wobec tego organizacja ta zaapelowała do premiera Morawieckiego o jak najszybszą reformę PPCzP.

Istotne modyfikacje i usprawnienia w PPCzP

Tymczasem do lutego bieżącego roku 1000 gmin podpisało porozumienie w ramach programu „Czyste Powietrze”. Dzięki takim porozumieniom gminy ułatwiają mieszkańcom dostęp do programu, co usprawnia proces jego wdrażania na ich terenie.

Według ministra klimatu i środowiska Michała Kurtyki wprowadzone w ostatnich miesiącach usprawnienia programu (m. in. uproszczenie zasad przyznawania dotacji, skrócenie czasu rozpatrywania wniosków, możliwość składania wniosku online, integracja z programem „Mój Prąd” czy podwyższenie dotacji dla najuboższych) spowodowały większą liczbę składanych wniosków o dofinansowanie wymiany tzw. kopciuchów.

– Porównując dane z grudnia 2019 roku do tego samego okresu w 2020 roku wi-

GOSPODARCZY FLASH

KONTROLE KOTŁÓW NA PALIWO STAŁE

Prezes UOKiK weryfikuje, czy kotły na paliwo stałe spełniają wymagania określone w przepisach. Dotąd wyeliminowano ponad 7,2 tys. ofert internetowych, a ponad 170 przedsiębiorców podjęło dobrowolne działania naprawcze. Problem złych kotłów stał się szczególnie ważny w związku z ostatnimi mrozami, kiedy wrócił problem smogu. Nasz smog od np. londyńskiego odróżnia wysokie stężenie pyłów (zwłaszcza PM10 i PM2,5) i benzopirenu, pochodzących ze spalania węgla i paliw stałych w piecach węglowych. Inspekcja Handlowa sprawdza ich jakość i oznakowanie.

STRATY BRANŻY FITNESS W POLSCE

Straty pandemiczne branży fitness w ubiegłym roku można szacować na około 3–4 mld zł, co oznacza, że trzeba będzie je odrabiać co najmniej 5–7 lat – napisał Związek Przedsiębiorców i Pracodawców w raporcie „Zdrowie za miliard dolarów – branża fitness w Polsce”. Niestety, programy pomocowe rządu nie zapobiegły stratom firm branży. Ponadto, jako że regularne ćwiczenia fizyczne zwiększają ogólną odporność organizmu na infekcje wirusowe, lockdown w branży fitness może w zakresie epidemicznym przynieść negatywne efekty netto.

FOT. PIXABAY (D), ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PIXABAY

dzimy, że ponad dwukrotnie wzrosła liczba złożonych wniosków o dofinansowanie dla budynków istniejących – powiedział minister Kurtyka.

Dotychczas w ramach PPCzP złożono już ponad 200 tys. wniosków, „co przekłada się na realną pomoc dla 200 tys. gospodarstw domowych, czyli dla ponad pół miliona mieszkańców Polski" – oświadczył wiceszef MKiŚ Ireneusz Zyska.

Minister Kurtyka poinformował także, że na bieżący rok zaplanowano prace nad dalszym rozwojem, przyśpieszeniem wdrażania i kolejnymi uproszczeniami programu. W połowie bieżącego roku ruszy ścieżka bankowa. Dzięki temu zainteresowani będą mogli w jednym okienku, za pośrednictwem banku, złożyć dokumenty o dotację do przedsięwzięcia zgodnego z programem oraz uzyskać kredyt na jego realizację. Przyznana dotacja pozwoli spłacić część zaciągniętego kredytu. Ważnym aspektem tej oferty będzie objęcie kredytów gwarancjami BGK, co pozwoli na zwiększenie zasięgu programu. Dzięki nim banki będą mogły zaproponować lepsze warunki finansowania inwestycji, choćby przez rezygnację z wymogu stosowania dodatkowych zabezpieczeń.

– Chcemy, by „Czyste Powietrze" było wzorcowym przykładem działania ponad podziałami politycznymi w trosce o dobro społeczne. Dlatego przygotowaliśmy pakiet zachęt dla gmin do zaangażowania się w program – dodał Michał Kurtyka. Dzięki przeznaczonym na ten cel środkom finansowym gminy będą mogły stworzyć punkty konsultacyjne na swoim terenie, gdzie każdy mieszkaniec otrzyma stosowną pomoc, na przykład przy wypełnieniu wniosku.

Pandemia spowolniła postępy w realizacji programu

Jak poinformował nas resort klimatu i środowiska, potencjalnymi beneficjentami PPCzP są zazwyczaj osoby o niższych dochodach oraz osoby starsze, które wymagają pomocy zarówno w podjęciu decyzji o podjęciu takiej inwestycji, wypełnieniu wniosku, jak i jej przeprowadzeniu i rozliczeniu. Ponadto istotny w spowolnieniu zgłaszania się potencjalnych beneficjentów do Programu był już niemal roczny okres pandemii koronawirusa. „W związku z ograniczeniami produkcji, handlu i usług część osób przesunęła decyzje o skorzystaniu z Programu".

FOT. PIXABAY

Wśród właścicieli i współwłaścicieli domów jednorodzinnych jedynie 52 proc. potencjalnych beneficjentów słyszało o programie „Czyste powietrze".

Według MKiŚ przygotowywane są także jego nowe odsłony, które z pewnością zwiększą liczbę składanych wniosków o dofinansowanie. Ponadto niezależnie od działań MKiŚ „w kraju realizowanych jest 31 uchwał sejmików województw w sprawie programów ochrony powietrza, których termin realizacji wyznaczony został generalnie do końca 2026 roku. Ich realizacja polegać będzie głównie na wymianie wysokoemisyjnych urządzeń grzewczych na ekologiczne formy ogrzewania w budynkach mieszkalnych. Dodatkowo na obszarze 13 spośród 16 województw w kraju realizowane są tzw. uchwały antysmogowe, określające na danym terenie dopuszczalne rodzaje i jakość paliw oraz standardy dla urządzeń grzewczych wykorzystywanych w sektorze bytowo-komunalnym, których realizacja jest zbieżna z działaniami prowadzonymi w ramach programów ochrony powietrza".

Według dr. Dawida Piekarza, wiceprezesa Instytutu Staszica, PPCzP idzie wolno dlatego że opiera się na dobrowolności. – Ponadto dużą część wśród uprawnionych do korzystania z Programu stanowią ludzie starsi, którzy całe życie palili węglem. I albo im się nie chce, albo są mało zaradni, by występować o tę dotację. Z drugiej strony niedokonanie wymiany starego pieca nie powoduje żadnych sankcji. Wobec tego należałoby zmienić metodologię tego projektu – spożytkować istniejące fundusze na ten program w ten sposób, że to poszczególne gminy powinny wymieniać piece w sposób zorganizowany. Analogicznie tak jak spółdzielnie wymieniają u lokatorów liczniki pomiaru ciepła, wtedy gdy same uznają, że jest to konieczne.

Jak zaznacza Wojciech Jakóbik, red. naczelny portalu BiznesAlert.pl, dla rozkręcenia Programu najbardziej efektywnym rozwiązaniem byłby 100-proc. zwrot ponoszonych kosztów wymiany pieca przez państwo. – Kluczem do przyspieszenia wdrażania programu „Czyste powietrze" jest też uproszczenie stosowanych procedur administracyjnych oraz ewentualne zwiększenie budżetu na ten cel. Choć trzeba zaznaczyć, że już teraz jest on znaczny. **GP**

KONIEC
systemu
wtorek
21:30
zaprasza Dorota Kania
REPUBLIKA
Oglądaj również na www.tvrepublika.pl

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Hołd dla premiera Jana Olszewskiego

7 lutego przypadła druga rocznica śmierci śp. Jana Olszewskiego – premiera Polski z lat 1991–1992.

Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie upamiętniono Jana Olszewskiego w 2.

Premier Jan Olszewski w czasie II wojny światowej i okupacji był żołnierzem Szarych Szeregów oraz uczestnikiem Powstania Warszawskiego. W okresie PRL został działaczem opozycji antykomunistycznej, obrońcą w procesach politycznych, jednym z założycieli Komitetu Obrony Robotników. W 1980 był współodpowiedzialny za postępowanie rejestracyjne NSZZ „Solidarność”. W latach 1991–1993 i 1997–2005 był posłem na Sejm I, III i IV kadencji, współzałożycielem Porozumienia Centrum, a następnie założycielem i przewodniczącym Ruchu dla Rzeczypospolitej oraz Ruchu Odbudowy Polski, w latach 2006–2010 pełnił funkcję doradcy prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, w 2009 roku został kawalerem Orderu Orła Białego. Wszyscy wracamy pamięcią do haniebnej czerwcowej nocy, kiedy odwołano Jana Olszewskiego z funkcji premiera RP. Pamiętamy wypowiedziane wówczas przez niego słowa: „Ja chciałbym stąd wyjść tylko z jednym osiągnięciem. I jak do tej chwili mam przekonanie, że z nim wychodzę. Chciałbym mianowicie, wtedy, kiedy ten gmach opuszczę, kiedy skończy się dla mnie ten – nie ukrywam – strasznie dolegliwy czas, że wtedy, kiedy się to wreszcie skończy, będę mógł wyjść na ulice tego miasta, wyjść i popatrzeć ludziom w oczy”. Wśród niewielu, którzy mogli wtedy „wyjść i popatrzeć ludziom w oczy”, na pewno był premier Jan Olszewski. Dał przykład innym, jak powinno się spełniać swój obowiązek wobec Polski, wobec narodu. Przejdzie do historii Polski, gdyż pokazał, że w najtrudniejszych chwilach można zachować się jak trzeba. Ostatnie trzy dekady pokazały, jak mało jest polityków, którzy mogą powtórzyć słowa premiera Olszewskiego: „Będę mógł wyjść na ulice tego miasta, wyjść i popatrzeć ludziom w oczy”. Hołd Janowi Olszewskiemu w drugą rocznicę jego śmierci oddano w Sejmie oraz na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Kwiaty na grobie złożyli m.in. przedstawiciele prezydenta, rządu i parlamentu. W Sejmie, przed popiersiem premiera Jana Olszewskiego, w imieniu marszałek Elżbiety Witek złożono kwiaty. „Dziś obchodzimy drugą rocznicę śmierci premiera Jana Olszewskiego – uczestnika Powstania Warszawskiego, obrońcy opozycjonistów i człowieka, który walczył o wolną Polskę” – podała na Twitterze Kancelaria Sejmu. Główne uroczystości upamiętniające odbyły się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Podczas ceremonii wieńce złożyli m.in. przedstawiciele prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Mateusza Morawieckiego, a także prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. W asyście honorowej Wojska Polskiego kwiaty składali: doradca prezydenta Zofia Romaszewska, wiceszef MSZ Paweł Jabłoński, wiceszef MSWiA Maciej Wąsik, szef Komitetu Wykonawczego PiS Krzysztof Sobolewski, a także parlamentarzyści. Wieniec na grobie Jana Olszewskiego złożyli też przedstawiciele Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. – Na warszawskich Powązkach oddaliśmy dziś hołd śp. premierowi Janowi Olszewskiemu, składając kwiaty na jego grobie w drugą rocznicę śmierci – powiedział szef urzędu Jan Kasprzyk. Udział w uroczystościach wzięła także reprezentacja środowiska „Gazety Polskiej” oraz klubów „Gazety Polskiej”. Kwiaty na grobie byłego premiera w imieniu środowiska Strefy Wolnego Słowa złożyli: przewodniczący warszawskiego klubu „Gazety Polskiej” Adam Borowski oraz bard Paweł Piekarczyk. – Patrząc na drogę życiową śp. premiera Jana Olszewskiego, widzimy człowieka, który przez całe życie walczył ze zniewoleniem, czy to niemieckim, czy to sowieckim. Powinien być dla nas niedoścignionym wzorem – powiedział w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie” Paweł Piekarczyk.

Na kolejnym spotkaniu gliwickiego klubu „GP” online pani Maria Ożga, z okazji 100. rocznicy urodzin Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (ur. 22 stycznia 1921, zm. 4 sierpnia1944), wygłosiła krótki referat pt. „Brylantami strzelamy do wrogów”. Jan Święcicki tak opisuje to spotkanie: „Baczyński uznany został za największego spośród poetów pokolenia Kolumbów. Zacytowano fragment jego wiersza pt. »Pokolenie«: »Nas nauczono. Nie ma litości. / Po nocach śni się brat, który zginął, / któremu oczy żywcem wykłuto, / któremu kości kijem złamano; / i drąży ciężko bolesne dłuto, / nadyma oczy jak bąble – krew (…)«. Stanisław Pigoń na wiadomość, że Krzysztof Baczyński chce walczyć za Polskę, za Warszawę, jako

rocznicę śmierci. Kwiaty na grobie złożyli m.in. przedstawiciele prezydenta, rządu i parlamentu.

zwykły żołnierz, skomentował to do Kazimierza Wyki słowami: »Należymy do narodu, którego losem jest strzelanie do wroga brylantami«. Ojciec Krzysztofa, Stefan Baczyński, brał udział w III Powstaniu Śląskim, był socjalistą. Krzysztof w szkole i w 23. Drużynie Harcerskiej, z której powstały Szare Szeregi, wyróżniał się lewicowością, miał korzenie żydowskie. Za mieszkanie poza gettem był zagrożony rozstrzelaniem na miejscu wraz z zasymilowaną rodziną. Był słabego zdrowia, lecz przeszedł trudną selekcję, bo miał charakter i ducha walki. W maju 1942 roku w kościele św. Trójcy na Solcu ożenił się z Barbarą Drabczyńską. Miał wtedy 21 lat i kilkaset napisanych wierszy. Teściowa, zaborcza Żydówka, nie cierpiała tego związku. Krzysztof przeszedł przemianę, był wierzącym katolikiem. Wybuch Powstania Warszawskiego zaskoczył go w rejonie placu Teatralnego. Nie mogąc przedostać się na Wolę do macierzystej jednostki, przyłączył się do ochotników w reducie Ratusz-Pałac Blanka. Starszy strzelec podchorąży Krzysztof Baczyński zginął 4 sierpnia 1944 roku około godz. 16 trafiony kulą snajpera wystrzeloną z rejonu Teatru Wielkiego. Zacytowano fragment wiersza pt. »Elegia o chłopcu polskim«: »I wyszedłeś, jasny synku, / z czarną bronią w noc, / i poczułeś, jak się jeży / w dźwięku minut – zło. / Zanim padłeś, jeszcze ziemię / przeżegnałeś ręką. / Czy to była kula, synku, / czy to serce pękło?«.

Barbara Drabczyńska zginęła także w Powstaniu Warszawskim 1 września 1944 roku. Ich prochy spoczywają teraz razem na Powązkach Wojskowych w kwaterze A22-2-25. – Czy gdyby Krzysztof Kamil Baczyński przeżył Powstanie, czy przeżyłby UB? – kończąc, zapytała retorycznie Maria Ożga. Rok 2021, uchwałą Sejmu RP IX kadencji, uznano Rokiem Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Klubowicze w Rybniku pamiętają o Holokauście. Lech Sipko przesłał następującą informację: „Dnia 27 stycznia 2021 roku obchodzimy 76. rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz. ONZ ogłosiła ten dzień Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Głównym motywem tegorocznych obchodów rocznicy w Muzeum Oświęcim jest los dzieci, które zostały deportowane do obozu. Mówi się o około 230 tys. dzieci, z których większość, bo aż 216 tys., stanowili Żydzi, 11 tys. Romowie i około 3 tys. Polacy. Zabytkowy, kryty wagon kolejowy przybył niedawno do byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz II Birkenau. Postawiono go na rampie, na którą Niemcy przywozili deportowanych Żydów. Wagon – symbol tragedii – został przetransportowany na lawecie samochodu ciężarowego z firmy Die Schmiede (region Duisburg, Niemcy), zajmującej się zabytkami kultury technicznej. Zabytkowy wagon został tam poddany konserwacji pod nadzorem specjalistów z oświęcimskiego muzeum. – Możliwość pokazania autentycznego wagonu na pustej rampie jest bardzo ważna z perspektywy edukacji w Miejscu Pamięci – mówił dyrektor muzeum dr Piotr Cywiński. – Pomysł i realizacja ustawienia w obozie wagonu – środka transportowego, który służył do przewożenia Żydów na zagładę do Auschwitz, wyszedł od izraelskiej organizacji Kerennayessod – dodaje Jolanta Banaś z muzeum.

Dalsze dwa historyczne wagony kolejowe znajdują się na tzw. Judenrampie. To rampa kolejowa pomiędzy obozami Auschwitz I Auschwitz II Birkenau. Historyczne wagony, służące do tych samych celów, znajdują się także m.in. w Muzeum Historycznym Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, na terenie byłego obozu Stutthof i w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Przed II wojną światową, w latach 1919–1925, wyprodukowano ponad 120 tys. takich wagonów. W wielu z nich deportowano ludzi do obozu, co ma swoje potwierdzenie w dokumentach i fotografiach archiwalnych. W obozie oświęcimskim znajdował się jeden z węzłów komunikacyjnych, który Niemcy wykorzystywali do przewożenia ludzi. Znajdowała się tam bocznica kolejowa wraz z rampą wyładowczą, nazywaną w języku niemieckim »Judenrampe«. W okresie od wiosny 1942 roku do maja 1944 roku przewieziono tutaj około pół miliona Żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci pochodzących z różnych krajów europejskich, okupowanych przez nazistowskie Niemcy, z państw satelickich oraz z terenów Rzeszy i z Polski. Na rampę wypędzano z wagonów towarowych przywiezionych Żydów, a oczekujący już tutaj lekarze SS natychmiast przystępowali do przeprowadzania wśród nich selekcji. Stały tu też ciężarówki, które przeznaczone były do przewożenia do komór gazowych osób skazanych na natychmiastową śmierć. Stanowili oni najczęściej 70–75 proc. składu każdego transportu. Rampa kolejowa funkcjonowała do czasu, kiedy Niemcy w maju 1944 roku uruchomili nową bocznicę kolejową prowadzącą wprost pod komory gazowej w obozie Birkenau”.

4 lutego odbyło się zebranie wyborcze klubu „GP” w Sydney. Zarząd pozostał niezmieniony na kolejny rok: przewodniczący – Ryszard Dzierzba, wiceprzewodniczący – Andrzej Dłubak, sekretarz – Maciej Jarysz, skarbnik – Stanisław Żak. **GP**

FOT. KLUBY „GP”

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

Grzegorz
Broński

Morderca nie żyje

Tajemnica zbrodni w parku

15-letnia Anika została zgwałcona i zamordowana w sierpniu 1989 roku. Oprawca dziewczyny długo był bezkarny. W końcu prawda wyszła na jaw – morderca jednak nie stanie przed sądem.

Pod koniec stycznia Komenda Główna Policji podała sensacyjną informację – po ponad trzech dekadach ustalono, kto był sprawcą zabójstwa młodej łodzianki. Przełom nastąpił, gdy sprawą zajęli się funkcjonariusze z Zespołu ds. Przestępstw Niewykrytych Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Biura Kryminalnego KGP.

„Ponownie zbadali zabezpieczone dowody i poddali je analizie z zastosowaniem nowoczesnych technologii" – podkreślił serwis policja.pl, ujawniając równocześnie, że sprawcą zabójstwa był 21-letni wówczas znajomy dziewczyny.

Kiedy doszło do tragedii, w jakich okolicznościach, kim była ofiara? Choć dramatyczne wydarzenia rozegrały się bardzo dawno temu, bez problemu można je zrekonstruować. Bladym świtem 30 sierpnia 1989 roku mężczyzna zbierający złom i puste butelki krążył po parku im. Kilińskiego w Łodzi. To on natknął się na martwą, młodą kobietę leżącą w zaroślach.

Była to 15-letnia Anika Cz. Już powierzchowne oględziny nie pozostawiały wątpliwości, że dziewczyna została zamordowana. Potwierdziła to późniejsza sekcja zwłok, w trakcie której stwierdzono, że ofiarę uduszono, a także (po śmierci!) zgwałcono. Na ciele znaleziono również inne obrażenia sugerujące, że walczyła z napastnikiem. Ofiara miała duże stężenie alkoholu we krwi.

Bestia

WYROK ODSIEDZIAŁ

W 1996 roku Leszek P. został skazany na 25 lat pozbawienia wolności, co wówczas było najsurowszą karą (później do Kodeksu karnego wprowadzono dożywocie). Mężczyzna nazywany „wampirem z Bytowa" zakończył odsiadywanie wyroku w grudniu 2017 roku. Nie wyszedł jednak wolność. Trafił do placówki w Gostyninie, określanej „ośrodkiem dla bestii".

Policjanci z Łodzi prześledzili ostatnie godziny życia Aniki, która pomimo bardzo młodego wieku w przeszłości sprawiała sporo problemów wychowawczych. W feralny wieczór spotkała się z grupką znajomych, bo dwóch kolegów świętowało urodziny. Ponieważ było lato, imprezowali „pod chmurką", zmieniali miejsce, jedni znikali, inni się pojawiali. Dlatego śledczy pracujący nad wyjaśnieniem okoliczności zabójstwa mieli problem z precyzyjnym ustaleniem, kto z kim, o jakiej porze i w jakim miejscu się widział. „Gdzieś po północy rozochocone towarzystwo zaczęło się powoli rozchodzić do swoich domów – Anika miała najdalej, bo aż 8 km. Właściwie nie wiadomo, gdzie po raz ostatni widziano ją żywą. Jej kompani podawali sprzeczne zeznania" – czytamy w archiwalnej relacji na profilu „Zbrodnie z Archiwum X". Co się później wydarzyło? To w dużej mierze do dzisiaj pozostaje tajemnicą. Na pewno dziewczyna została pobita, połamane żebra wskazywały, że oprawca kolanami uciskał jej klatkę piersiową, a gdy dziewczyna przestała się bronić, zdarł z niej ubranie. Udusił Anikę jej bluzką. Na koniec zgwałcił martwą dziewczynę. Brakowało naocznych świadków, nie trafiono na żaden trop zabójcy. Po kilku miesiącach Prokuratura Rejonowa dla dzielnicy Łódź Widzew umorzyła śledztwo z powodu niewykrycia sprawcy.

W grudniu 1992 roku zatrzymano Leszka P., nazwanego „wampirem z Bytowa". Wpadł po zabójstwie nastoletniej Sylwii, ale szybko zaczęto podejrzewać, że nie jest to jedyna jego ofiara. Ponieważ jeździł pociągami po całym kraju, mógł dokonywać zbrodni w różnych zakątkach Polski. W akcie oskarżenia zarzucono mu zabójstwa 17 kobiet. Wśród nich była zamordowana Anika z Łodzi. Ostatecznie jednak „wampira z Bytowa" skazano tylko za zabójstwo Sylwii i uniewinniono od pozostałych zarzutów.

Mało kto wówczas wierzył, że prawda o dramacie w łódzkim parku kiedykolwiek zostanie odkryta, a gwałciciel i dusiciel poniesie zasłużoną karę. Czas bowiem mijał, a przełomu w śledztwie nie było. Gdy zbliżał się koniec odsiadki

DNA
KORONNY DOWÓD

Wiele spraw z „Archiwum X" – nawet sprzed dziesiątek lat – udało się wyjaśnić dzięki badaniom genetycznym, a wynik porównania DNA jest koronnym dowodem przeciwko sprawcom. Wcześniej policjanci nie mieli takich możliwości, dzisiaj wystarczy drobina materiału biologicznego znaleziona na miejscu zbrodni, aby sprawiedliwości stało się zadość.

Leszka P., wrócił temat niewyjaśnionych zbrodni. Zarówno tych, których sprawcą mógłby być „wampir z Bytowa", jak i tych, od których został uniewinniony, a tym samym zabójca kobiet pozostawał nieznany. Chodziło m.in. o mord Aniki Cz.

„W 2018 roku, w uzgodnieniu z Prokuraturą Krajową oraz Prokuraturą Regionalną w Gdańsku, po uzyskaniu zgody Sądu Okręgowego w Słupsku, policjanci z Archiwum X Komendy Głównej Policji ponownie zajęli się sprawą zabójstwa 15-letniej łodzianki" – podał serwis policja.pl. Podczas wznowionego postępowania przeanalizowano ponownie materiał dowodowy, przede wszystkim zabezpieczone na miejscu zbrodni ślady biologiczne. Ponad 30 lat temu trudne do wykorzystania, ale obecnie – dzięki rozwojowi technologicznemu – będące cennym dowodem. Wytypowano krąg podejrzanych, pobrano od nich (lub ich krewnych) materiał genetyczny i porównano. W jednym przypadku była zgodność. Okazało się, że chodzi o kolegę Aniki. W czasie wakacji w 1989 roku miał 21 lat. Mężczyzna nie stanie jednak przed sądem, zmarł bowiem w 2015 roku. I po raz kolejny wydano decyzję o umorzeniu śledztwa. Tym razem z powodu śmierci potencjalnego podejrzanego. **GP**

***Udusił Anikę jej własną bluzką.** Na koniec zgwałcił martwą dziewczynę.*

Sąsiad ofiary
„NORMALNY" MORDERCA

W grudniu policjanci z Poznania zatrzymali Waldemara B. podejrzanego o zabójstwo nastoletniej Zyty M., którą zamordowano w niedzielę wielkanocną 1994 roku. Jak informowaliśmy, okazał się nim mieszkaniec sąsiedniej wsi. Po zbrodni próbował prowadzić normalne życie, założył rodzinę, nie był notowany. Waldemar B. przyznał się do winy.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

MALARZE WIARY – mistrzowie baroku

SZYMON CZECHOWICZ I MICHAEL WILLMANN

Jeden z nich całe życie mieszkał na prowincji, mówił o sobie, że jest tylko „wiejskim malarzem", ale na tę jego wieś przyjeżdżali „po prośbie" możni tego świata. Drugi sławę zdobył w Rzymie, gdzie był szanowanym artystą, ale marzył o zostaniu nadwornym malarzem polskiego króla, więc wrócił do kraju. Obaj stworzyli ogromną liczbę dzieł, a ich dorobek artystyczny dorównuje najznakomitszym pędzlom epoki – Rubensowi, Rembrandtowi, van Dyckowi. Mimo to pozostali nieznani szerszemu kręgowi odbiorców. Wracają dopiero teraz, po ponad 200 latach, by zająć należne im miejsce w sztuce polskiej i światowej.

Magdalena Łysiak

Pierwsze przebłyski barokowej rewolucji to dzieła Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej. Odsłonięcie „Sądu Ostatecznego" było szokiem – gwałtowność tych fresków zapowiadała coś, co dopiero miało nadciągnąć. Wbrew obiegowym opiniom artyści baroku nie odcinali się od sztuki renesansu, ale twórczo ją przekształcali. Szukano prawdy zarówno w pismach mistyków, jak i w potędze rozumu, znów bliskie człowiekowi stały się śmierć, wieczność, potępienie i zbawienie.

Pierwszy na scenę wkracza Willmann

Michael Willmann urodził się w 1630 roku, w Królewcu, w domu malarza Christiana Petera i jego żony Marii. Dom wypełniała wrzawa dziesięciorga dzieci. Ojciec, widząc wrodzony talent syna, uczył go podstaw malarstwa, ale na koniec mógł zrobić tylko jedno – wysłać w podróż po Europie, aby tam zapoznał się on z dziełami wielkich twórców. I Michael pojechał. Italia była za droga, więc poprzestał na Holandii, krajach niemieckich i Pradze. W Amsterdamie działał wtedy wielki Rembrandt, ale o dostaniu się do jakiejkolwiek pracowni mógł Willmann jedynie pomarzyć. Oglądał więc obrazy, ćwiczył rysunek i za drobne miedziaki kupował ryciny słynnych dzieł, które potem służyły mu do nauki kompozycji. Wracał do domu przez Wrocław i gdzieś tam los skrzyżował go z opatem cysterskiego klasztoru w Lubiążu – Arnoldem Freibergerem. Lubiąż do dziś zachwyca swą bryłą: ogromny budynek ukazuje się nagle oczom podróżujących tuż za zakrętem drogi, w oddali, a jego sylwetka przywołuje na myśl najpiękniejsze pałace Europy. Jest tuż po hiszpańskim Eskurialu największym kompleksem pałacowo-klasztornym na świecie i powinien być chlubą Polski. Wymaga jednak ogromnych nakładów finansowych, więc na razie odrestaurowano zaledwie kilka sal. To właśnie tam znalazł swą życiową przystań malarz, którego zwie się „śląskim Rembrandtem". Ale porównania nie mają tu sensu, bowiem Willmann jest po prostu Willmannem, jego wielkość jako twórcy jest niezaprzeczalna. Gdyby pracował w Holandii czy Rzymie, być może byłby wymieniany jednym tchem z innymi mistrzami europejskimi. Wystarczy spojrzeć na genialny cykl Męczeństwa Apostołów, pokazywany właśnie w warszawskim oddziale Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, lub rysunki i mniejsze obrazy z wystawy w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. „Męczeństwa" były przeznaczone dla Lubiąża, przez lata ogromne obrazy dekorowały monumentalną świątynię. Willmann zamieszkał u stóp klasztoru, miał pracownię, wygodny dom, ukochaną żonę i dzieci, które odziedziczyły po nim talent. To tutaj przeszedł na katolicyzm, to tutaj przyjeżdżali do niego zleceniodawcy zwabieni sławą jego talentu. Malował dla protestantów we Wrocławiu i dla opata w Krzeszowie. Freski w krzeszowskim kościele św. Józefa olśniewają pastelowymi barwami, z kolei obrazy z apostołami to okrutne przedstawienie śmierci, choć główni bohaterowie tych mąk wydają się nie zważać na tortury, jakim są poddawani – cierpienie ciała nie dotyczy ich duszy.

„Jam jest jeno malarz wiejski" – pisał Michael w liście do Snadrarta. Był niezwykle dobrym człowiekiem. Kiedy już dorobił się majątku, wysłał w artystyczną podróż do Italii swojego pasierba i syna. Dał im szansę, jakiej on nigdy nie miał. Sam został w domu, miał wiele zamówień aż do końca swych dni. Pochowano go w podziemiach klasztoru,

FOT. WOJCIECH ŁĄCZYŃSKI/MAW

w miejscu przeznaczonym tylko na pochówki cystersów. Wiele lat później jego zmumifikowane ciało rozwlekli po podwórzu sowieccy żołnierze. Mieszkańcy Lubiąża zebrali szczątki i pochowali je ponownie.

Czechowicz wraca z Rzymu do Polski

Willmann ma przed sobą jeszcze kilka lat życia, gdy do kapeli dworskiej Franciszka Ossolińskiego przyjęty zostaje Szymon Czechowicz. Ten urodzony w 1689 roku krakowianin przygrywa u magnata na balach, a w wolnej chwili rysuje i maluje. Prace podobają się Ossolińskiemu tak bardzo, że wysyła młodego Szymona do Rzymu. Tam rodzi się „malarz rzymski", jego niezwykły talent zostaje dostrzeżony i wkrótce artysta wchodzi w skład papieskiej kongregacji, do której należą tylko najwybitniejsi ówcześni twórcy. Z protokołów owej kongregacji wynika, że Czechowicz pozostał w mieście przez ponad 20 lat, jednak śladów malarskich przetrwało po nim niewiele. Obrazy z okresu ciągle czekają na odkrycie, także rzymskie życie mistrza okryte jest tajemnicą. Wiadomo, że namalował „Ukrzyżowanie" dla kościoła San Stanislao dei Polacchi, „Św. Jakuba z Marchii" i „Ucieczkę do Egiptu" dla Bonawentury na Palatynie. Podpisywał się „pictor Romae", pełnił też wiele funkcji we wspomnianej kongregacji. 10 sierpnia 1732 roku Czechowicz jest już na pewno w Warszawie, odnotowano w księgach kościelnych, że trzymał do chrztu dziecko Simone Lievoratiego. Okres rzymski przeminął, malarz nawiązał kontakty z artystami nad Wisłą, przyjaźnił się z przebywającymi tu Włochami i marzył o stanowisku na dworze Augusta III. To marzenie nigdy się nie spełniło, choć jego malarstwo wzbudzało zachwyt, określano go mianem świetlistego, lirycznego, ale paleta barw pozostała soczysta i zdecydowana, a dzięki mieszaniu odcieni chłodnych z ciepłymi obrazy zyskiwały na dramaturgii. Maestrię Czechowicza widać doskonale w rysunkach zgromadzonych na krakowskiej wystawie. Udało się ściągnąć dzieła rozproszone po całym świecie, zapewne już nigdy nie będzie okazji, by oglądać je razem. Artysta tworzył długo, był pobożny, pracowity, jak podkreślają pamiętniki z epoki – w każdej chwili gotów był chwycić za pędzel. Niezmiennie pracował dla swego patrona Ossolińskiego – namalował św. Jakuba dla kościoła w Tarchominie, Koronację Matki Bożej dla świątyni w Ciechanowcu. Dostawał zamówienia od przyjaciół magnata, powstał szereg portretów pokolenia ostatnich lat I Rzeczypospolitej. Hetman Wielki Koronny Wacław Rzewuski był tak rozkochany w obrazach Czechowicza, że zaprosił malarza do swego zamku w Podhorcach i kupował prawie wszystko, co wyszło spod ręki mistrza. W Pokoju Zielonym podhoreckiej warowni powstało minimuzeum czechowiczowskie, w którym zawisło kilkadziesiąt płócien. W Muzeum Narodowym w Krakowie zrekonstruowano owo pomieszczenie, wypełniając je obrazami wypożyczonymi z muzeów ukraińskich. Wiele dzieł Czechowicza zdobiących kościoły i rezydencje kresowe przepadło.

Pod koniec życia malarz zamieszkał w oficynie pałacu Radziwiłłów na Miodowej w Warszawie. Jego pracownia przylegała do klasztoru Kapucynów. Nigdy nie założył rodziny, został tercjarzem kapucyńskim, a po śmierci, tak jak Willmann, spoczął w krypcie między zakonnikami. **GP**

WILLMANN ENCORE. MĘCZEŃSTWA APOSTOŁÓW

Mt 5,14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie, pl. Bankowy 1A

WILLMANN. OPUS MINOR

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa, ul. Dziekania 1

WYSTAWA CZYNNA DO 16 MAJA

GENIUSZ BAROKU. SZYMON CZECHOWICZ (1689–1775)

Muzeum Narodowe w Krakowie, al. 3 Maja 1

WYSTAWA CZYNNA DO 28 MARCA

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

TROCHĘ CISZEJ

Foo Fighters, MEDICINE AT MIDNIGHT
RCA Records

Dźwięk surowych gitar otwiera długo oczekiwaną, najnowszą płytę Foo Fighters. Po chwili przychodzi jednak zaskoczenie. Zespół, którym dowodzi Dave Grohl – perkusista legendarnej Nirvany, nigdy wcześniej nie brzmiał lekko i tanecznie. „Shame Shame" rozgrzewa pulsującym rytmem, „Cloudspotter" kołysze zgrabnym, gitarowym tłem, a „Chasing Birds" brzmi jak porzucona przez The Beatles ballada. Słuchacze, którzy tęsknią za bardziej rockowym obliczem Foo Fighters, pocieszenie odnajdą w rozpędzonym utworze „No Son Of Mine", zaskakującym finale wiejącego grozą „Waiting On A War" czy zamykającej album piosence „Love Dies Young".

★★★★★★

POŁĄCZYĆ NIEMOŻLIWE

Aleksander Dębicz, Łukasz Kuropaczewski, ADELA
Warner Classic

Miejsca by nie starczyło, gdyby pokusić się o wyliczenie nagród konkursowych tych dwóch niezwykle uzdolnionych muzyków. Pianista Aleksander Dębicz w nieoczywistym duecie z gitarzystą Łukaszem Kuropaczewskim podążają śladem swoich rozległych fascynacji. Pojawiają się zarówno wątki filmowe, wśród nich temat zaczerpnięty z serialu „Narcos", fenomenalne zestawienie Joaquina Rodrigo i Bacha czy hipnotyzujące Gnossienne No. 1 Erika Satiego. Dodatkową niespodzianką jest gościnny udział znanego kontratenora Jakuba Józefa Orlińskiego, m.in. w kompozycji Dębicza „Quarantine Song".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { MEDYCYNA }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Po pierwsze: **nie szkodzić**

„HISTORIA MEDYCYNY DLA KAŻDEGO"

Zdzisław Gajda
FRONDA, WARSZAWA 2021

Profesor Zdzisław Gajda nie jest tradycyjnym historykiem, nie jest też pisarzem faktu jak Jürgen Thorwald, autor „Stulecia Chirurgów". Autor „Historii medycyny dla każdego" jest znakomitym znawcą tematu, który fachowo i z polotem opowiada przygodę ludzkości z przypadłościami. Jest to historia mądrości głupoty, żmudnego zdobywania wiedzy, hochsztaplerii i szaleństwa. Od ginących w mrokach pradziejów człowieka, kiedy walka o zdrowie opierała się na próbach i błędach, doświadczeniu własnym i pokoleń, poprzez pułapki magii i alchemii, narodziny nauk empirycznych, po niebywały rozwój technologii współczesnych. Refleksja jest nie zawsze optymistyczna, zaufanie dla współczesnej diagnostyki w dużym stopniu zgubiło gdzieś tradycyjne cnoty lekarskie, jakimi był dar obserwacji, intuicji, szybkości decyzji, umiejętności podejmowania ryzyka i zindywidualizowanego podejścia do pacjenta.

A przecież trwająca pandemia przez pierwszy rok panowania dowiodła, jak niewiele posunęliśmy się od czasów czarnej śmierci, skazani na tradycyjne metody izolacji, kwarantanny. Jedyna różnica jest taka, że wiemy, dlaczego chorujemy. W dziele Gajdy, oprócz kompendium wiedzy, znajdziemy też mnóstwo pasjonujących szczegółów z doświadczeń wielu narodów, od operacji przywracania napletka, po metody leczenia polskiego kołtuna. Mamy niezwykłe historie świętych patronów i pionierów medycyny, od Łukasza Ewangelisty, przez Kosmę i Damiana, po Hildegardę z Bingen (osobiście dodałbym jeszcze Matkę Teresę). **GP**

MIX Kulturalny

bądź ostrożny

POZA DOMEM

Miliony Polaków czekały na otwarcie instytucji kultury. Nie zapominajmy jednak, że wirus wciąż jest groźny i jedynie od nas zależały, czy teatry zostały otwarte na stałe. Bądźmy ludźmi kultury w maseczkach i z dystansem.

zakochaj się

W PLANETARIUM

W całym kraju ruszyły planetaria. To Centrum Nauki Kopernik w Warszawie oferuje zbadanie gruntu marsjańskiego, pozwoli sprawdzić, dlaczego Słońce świeci, i zabierze nas na Międzynarodową Stację Kosmiczną.

★★☆☆☆☆

Tylko w towarzystwie kobiet

„Listy do M 4" z pewnością nie są komedią. Problematyczne jest też określenie „romantyczna".

„LISTY DO M. 4"
REŻ. PATRICK YOKA
prod. TVN 2021

Grzegorz **Wszołek**

Czwarta część komedii romantycznej wyszła później ze względu na pandemię. Finalnie w lutym dziwnie ogląda się Mikołajów, choinki i przygotowania do Wigilii. Ważna uwaga: „Listy do M. 4" to pozycja tylko dla wielbicieli serii.

Gra aktorska? Ta w produkcji TVN musiała być na niezłym poziomie, co gwarantowali najbardziej znani artyści. Borys Szyc, Cezary Pazura, Magdalena Boczarska, Magdalena Różczka, Tomasz Karolak – stworzony do niepoważnych ról czy Piotr Adamczyk – z tak znakomitą obsadą o poziom aktorski nie trzeba się martwić. Sęk w tym, że jest to jedna z niewielu zalet romantycznej sagi. W skrócie: Arek chce odzyskać żonę i nawiązuje kontakt z Agatą akurat wtedy, gdy Wojciech planuje oświadczyny. Policjant Gibon poznaje nową koleżankę w pracy i zaczyna się kryzys w jego związku z dziennikarką Karoliną. Szczepan kłóci się z Kariną, zamierza zmienić swoje podejście do życia, począwszy od sąsiadów. I tylko jakoś ten Karolak, przebrany za Mikołaja i flirtujący z szefową, wydaje się zabawny. W ciągu blisko 2 godzin seansu zabawne momenty można zliczyć na palcach jednej ręki. Drodzy panowie: seans tylko w towarzystwie piękniejszych połówek, inaczej nie przebrniecie nawet do połowy „Listów do M 4". Tu nawet Czarek Pazura nie pomoże. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

przeżyj to

PIERWSZY RAZ

Taki Mozart pierwszy raz w historii! Warszawska Opera Kameralna wystawiła inscenizację z tancerzami arii „Vorrei spiegarvi, oh Dio!". W sieci oglądać można galę „Mozart Night" inicjującą obchody 60-lecia WOK.

sprawdź

KTO ZABIŁ PATTONA

George Patton w 1945 roku ogłosił: „Będziemy potrzebowali nieustającej pomocy Wszechmogącego, jeśli mamy żyć na jednym świecie ze Stalinem i jego morderczymi zbirami". Książka „Zabić Pattona" na sklep.gazetapolska.pl

zwiedzaj

WIRTUALNE MUZEUM „GP"

W tym roku mija 195 lat od powstania „Gazety Polskiej". Stworzone z tej okazji wirtualne Muzeum Historii „GP" na stronie www.muzeum.niezalezna.pl zaprasza wszystkich, którzy chcą wyprawić się w głąb XIX stulecia.

Krzyżyk z krwawiącej OLSZYNKI

Niegdyś wierzono, że tam gdzie są bagna, gdzie teren grząski, gdzie rosną wierzby i olchy – tam mieszkają duchy. W bajaniach ludowych straszono nimi dzieci. Johann Wolfgang Goethe w „Królu Olch" opisał śmierć dziecka z rąk takiego ducha. W Polsce wierzono, że olcha czarna – która po przerąbaniu nabiera czerwonego, krwawego koloru – to pamiątka tego, że powstał z niej krzyż Chrystusowy. Inna legenda mówiła, iż drewno „krwawi", bo niegdyś diabeł uciekając przed św. Michałem Archaniołem, zahaczył o pień – stąd krwawe zabarwienie.

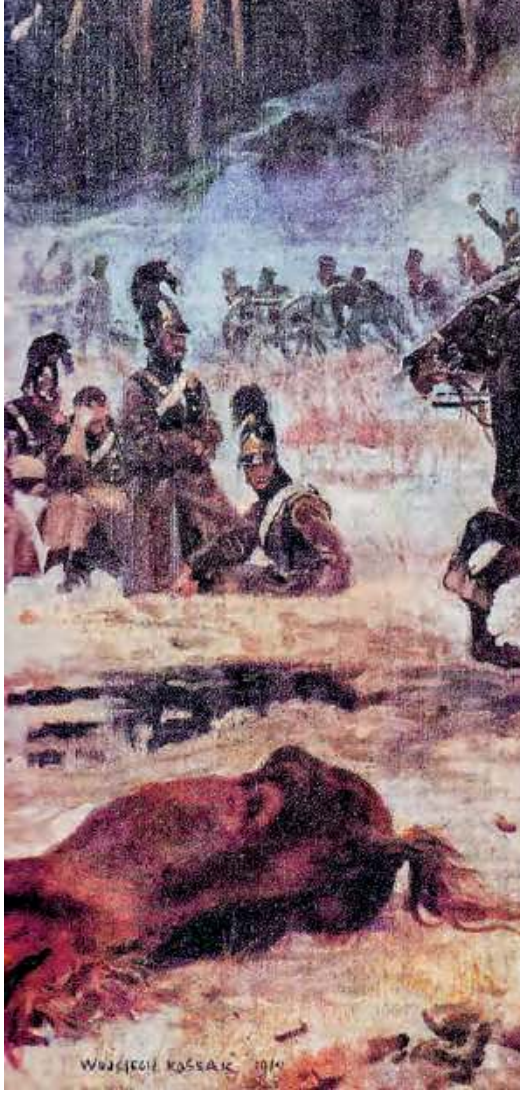

NIEROZSTRZYGNIĘTA BITWA

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Dla nas te dawne baśnie przybrały inną formę 25 lutego 1831 roku – gdy nieopodal podwarszawskiej wsi Grochów rosyjskie wojska feldmarszałka Iwana Dybicza, idące na Warszawę, napotkały opór Polaków. Stosunek sił był korzystny dla Moskali – było ich około 60 tysięcy, naszych wojsk powstańczych blisko 40 tysięcy. Główne zmagania toczyły się wokół olszyny – lasu olch owego, który pędzlem malarzy (Kossak i inni) czy piórem pisarzy i poetów (Wyspiański, Or-Ot i inni), a przede wszystkim pamięcią kultywowaną w domach polskich – na trwałe wszedł nie tylko do dziejów, ale i do kultury, i do historii polskiego Ducha.

Krótka pamięć Skrzyneckiego

Olszyny zamieszkane przez czarty i złe moce musiały z pewnością zainspirować wrażliwość Juliusza Słowackiego, który karmił takimi obrazami swój świat wyobraźni. „Kordian" zaczyna się sceną, która rozgrywa się w Górach Karpackich przy chacie Twardowskiego – tam szatan i inne diabły, gaworząc z czarownicą, mielą w kotle czartowską mieszankę, truciznę narodową, aby czyn powstańczy wyprowadzić na zgubę. Pojawiają się, ukryci w słowach, „zaszyfrowani" przez poetę – Chłopicki, Skrzynecki, Czartoryski, Krukowiecki i inni.

Czyż bowiem nie szukano winy w Chłopickim, który wziął przywództwo powstania po to tylko, by starać się ów ruch powstańczy zgasić? Raz buławę przyjmował, raz odrzucał. Brak zdecydowania w dowództwie był chyba największym przekleństwem w naszej wojnie z roku 1831. A z drugiej strony – czyż ten sam Chłopicki nie miewał chwil odważnych i bohaterskich? Nie zdejmuje to z niego win, lecz może czyni obraz niejednorodnym, a idąc za myślami dawnych i współczesnych historyków polskich, po prostu wskazuje, że nie miał on cech i talentów, które by mogły uczynić z niego dobrego wodza? Dalej patrząc – mamy Skrzyneckiego, chodzącego w nimbie bohaterskim, lecz przecież to on wcześniej podpisał się haniebnie pod wyrokiem skazującym mjr. Waleriana Łukasińskiego… Przypomnijmy – w czerwcu 1824 roku Sąd Wojenny Najwyższy skazał majora (za działalność spiskową w Towarzystwie Patriotycznym) na 9 lat twierdzy. Pod wyrokiem podpisali się m.in. gen. Hauke, gen. Blumer, ale także właśnie płk Jan Skrzynecki. Ten ostatni niejako w dwutakcie, najpierw bowiem się sprzeciwił (i wolał, by tę wersję pamiętano). Książę Konstanty wezwał go do siebie, zbeształ, pogroził i Skrzynecki w efekcie tego… zmienił postawę i dał swą sygnaturę. Co było dalej? Gdy cesarzewicz uciekał z Warszawy, zabrał ze sobą Łukasińskiego (Wyspiański w „Nocy Listopadowej" postać majora czyni istotną i pokazuje, że był on już wtedy „więźniem stanu"). Później lata twierdzy zamieniły się w kolejne dekady, car nigdy nie zgodził się

FOT. ARCH.

Chociaż szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę, i o Olszynkę trwały mordercze walki – to gdyby nie problemy dowódców z decyzyjnością, nasza sytuacja byłaby zapewne lepsza na koniec tej batalii.

na zwolnienie, choć kara była już odbyta. Łukasiński, zapomniany przez wszystkich, dożywał starości w twierdzy Orieszek w Szlisselburgu. Tam dowiedział się o wybuchu kolejnego powstania – styczniowego. Dlaczego pamięć o nim zgasła, dlaczego nikt nic nie wiedział? Gdy tylko rozgorzało powstanie listopadowe, siostra Łukasińskiego zaczęła słać listy do Rządu i do wpływowych polskich postaci, by wymieniono go na jeńców rosyjskich i uratowano. Listy pozostały bez odpowiedzi. Niektórzy historycy sugerują, że „zapomnienie" o sprawie Łukasińskiego nie było u Skrzyneckiego przypadkowe.

Teraz jednak miał być jednym z głównych aktorów bitwy pod Olszynką. Potem zaś – jednym ze składników diabelskiej potrawy smażonej w diabelskim kotle piórem Słowackiego.

Rozdwojenie jaźni w dowództwie polskim

Feldmarszałek Dybicz bitwę warszawską chciał zacząć 26 lutego. Termin „bitwa warszawska" dość dobrze oddaje zarówno rozległość wydarzeń i akcji bojowych na warszawskim przedpolu wschodnim, jak i znakomicie się odnajduje w skojarzeniu z rokiem 1920. Ta referencja zresztą pojawia się często, gdy mowa o zwycięstwie nad bolszewikami, gdyż plan Tuchaczewskiego bliski był planom Dybicza z 1831 roku: chodziło o rozbicie sił polskich po prawej stronie Wisły, uchwycenie przepraw i zajście na miasto tak, by atakować je od północy i zachodu. O tyle to istotne, że dotyczy oceny tego, na ile bitwę pod Olszynką Grochowską można uznać za „nierozstrzygniętą" (jak najczęściej się ją określa), a na ile na taką, w której co prawda obie armie wykrwawiwszy się, muszą odstąpić i wyraźnego zwycięstwa nie ma, ale jednak… Polacy powstrzymują marsz Moskali na Warszawę, a zatem uzyskują ważny cel strategiczny. Inna sprawa, że chociaż szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę, i o Olszynkę trwały mordercze

walki – to gdyby nie problemy dowódców z decyzyjnością, nasza sytuacja byłaby zapewne zdecydowanie lepsza na koniec tej batalii. Samo „rozdwojenie jaźni" na szczeblu najwyższym w polskiej armii przynosiło skutki opłakane. Przypomnieć trzeba, że od 20 stycznia oficjalnie wodzem naczelnym był książę generał Michał Radziwiłł. Chłopicki zaś, mimo że zrzekł się dyktatury, w przededniu bitwy, 22 lutego, zgodził się objąć dowództwo „pierwszej linii", czyli de facto stał się głównodowodzącym armii polskiej. To wszystko powodowało chaos i opóźnienia.

Krwawa bitwa

Jednak i po stronie rosyjskiej rzeczy nie rozgrywały się planowo, lecz chaotycznie i impulsywnie. Rankiem 25 lutego feldmarszałek Dybicz, w trakcie słuchania nabożeństwa, usłyszał kanonadę – odgłosy strzałów dochodziły z Białołęki. Przestraszył się, że Polacy rzucili się do ataku na jego siły, a ponieważ wydawało mu się również, że powstańcy słabiej obsadzają Olszynę, nagle, „powodowany właściwą sobie gorączką" (jak zapisał gen. Nejhardt), postanowił rozpocząć natarcie, które zamieniło się w całodniową, krwawą bitwę.

Z naszej strony biły się dywizje gen. Żymirskiego, gen. Skrzyneckiego, gen. Szembeka, gen. Krukowieckiego, a także jazda pod dowództwem generałów Umińskiego i Łubieńskiego.

Śmiertelne żniwo zbierała artyleria, a utrzymanie Olszynki, wobec przewagi liczebnej Rosjan, kosztowało nas dużo. Wacław Tokarz w swojej fundamentalnej pracy o wojnie roku 1831 pisze, iż 4. pułk strzelców stracił owego dnia 42 proc. swego składu, 7. pułk piechoty – 40 proc., zaś 3. pułk piechoty – 30 proc. Jednocześnie jednak stanowiło to część planu Chłopickiego. Generał o „ludowym nazwisku" (jak przedstawił go w „Kordianie" Słowacki) był wychowany na sposobie walki z czasów wojen napoleońskich i z myśli bonapartowskiej brał podstawowe założenia, takie jak wytrwanie w kluczowym miejscu pomimo strat, by wyprowadzić przełamujące kontruderzenie (znów nie sposób nie myśleć o analogii z planem Piłsudskiego z roku 1920). Do kontrnatarcia miały służyć korpusy Łubieńskiego i Krukowieckiego. Ci jednak, wierni porządkowi służbowemu, trwali na pozycjach zgodnie z rozkazem… naczelnego wodza Radziwiłła. Chłopicki wściekły, że plan spala na panewce, ruszył do Radziwiłła, ale wtedy wybuchł granat i ranił go. Niesiony do powozu, rozkazał Skrzyneckiemu atakować wszystkimi siłami. Ale Skrzynecki tego nie wykonał, w zamian nakazując odwrót. Dybicz rzucił do szarży 10 tys. jazdy – lecz napotkał silny i niespodziewany opór. W końcu po bohaterskich szarżach polskiego 2. Pułku Ułanów czy atakach polskiej artylerii rozbici Moskale podali tyły. Obie armie, liżąc rany, musiały się wycofać.

RELIKWIA
Rok po batalii pod Grochowem mieszkańcy Warszawy zaczęli spontanicznie wyrabiać – dla upamiętnienia zmagań z Moskalami – małe krzyżyki z drewna olchowego.

Wnuczka bohaterek z 1831 roku

Wiele lat później na polach grochowskich, tam, gdzie w 1831 roku toczyła się bitwa, rosła samotna, stara olcha – jedyny świadek wojny z Rosjanami. Wisiała na niej niewielka kapliczka. Ktoś przybił też tabliczkę z napisem „Jestem jedyną już tylko wnuczką bohaterek z r. 1831. Mam w sobie krew waszych praojców, którzy tu padli. Ludzie, nie rańcie mnie!!! Dajcie żyć jeszcze radością, że Polska wolna!!!".

W roku 1916 postawiono niedaleko drewniany krzyż, a później kościół-pomnik – do dzisiaj będący ozdobą warszawskiego placu Szembeka. Stara olcha chyliła się ze starości ku upadkowi i musiano ją w końcu wyciąć. Decyzja zapadła w Komisji Historyczno-Zabytkowej, w roku 1935. Odbyła się specjalna uroczystość. Olchę wycięto, ale… z jej drewna wykonano pamiątkowe krzyżyki. Zgodnie z wcześniejszą tradycją, bowiem już w rok po batalii pod Grochowem mieszkańcy Warszawy zaczęli spontanicznie wyrabiać – dla upamiętnienia zmagań z Moskalami – małe krzyżyki z drewna olchowego. Jak wspominali biorący udział w bitwie żołnierze-powstańcy, po całodniowych walkach i ciężkim ostrzale artyleryjskim praktycznie wszystkie olchy były jak „poranione", połamane. Z odłamanych konarów zaczęto robić te krzyżyki do noszenia na piersi, które opatrzone złotymi czy srebrnymi napisami, stawały się prawdziwą relikwią. Świat polskiego Ducha był zaklęty w tym „krwawym" drewnie. Artur Oppman (Or-Ot), poeta i pieśniarz starej Warszawy, napisał o nich w wierszu:

Zagrały trąbki i tarabany,
Piosenka legionów w niebo powiała,
Szarżują cwałem białe ułany,
Z pogardą zgonu lecą na działa;
Grom armat głuszą słowa piosenki,
Furkoczą lance, grzmią karabinki;
Ach, on to widział – widział maleńki
Krzyżyk z Olszynki.

GP

FOT. FRIEDRICHA FRANZA BAUERA

UWAGA! POLECAMY

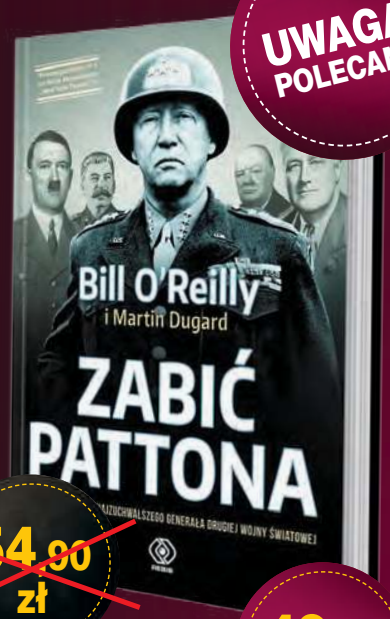

~~54,90 zł~~

49,90 zł*

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

HISTORIA MEDYCYNY DLA KAŻDEGO

Gawęda o historii medycyny, pełna dygresji i osobistych przemyśleń prof. Z. Gajdy z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od epoki, kiedy zeszliśmy z drzew, do czasów, kiedy zaczęliśmy przypinać się do nich łańcuchami. Autor przedstawia ciekawostki medyczne, które miały wpływ na losy państw i świata.

~~54,90 zł~~

40,90 zł*

ZABIĆ PATTONA

NIEZWYKŁA ŚMIERĆ NAJZUCHWALSZEGO GENERAŁA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Śmierć Pattona, zaciekłego wroga komunizmu i imperialnych ambicji Rosji, zyskuje obecnie niebezpiecznie aktualne znaczenie. Słowa z maja 1945 roku: „Dzisiaj powinniśmy powiedzieć Rosjanom, że mają iść w cholerę, zamiast ich słuchać, kiedy nam mówią, że mamy się cofnąć", są niestety znów na czasie.

~~49,90 zł~~

39,90 zł*

KRÓLEWSKI DAR

CO POLSKA I POLACY DALI ŚWIATU

Poczet badaczy i odkrywców nowych lądów, prekursorów radiochemii, pogromców tyfusu i ojców Internetu. Ponad sto postaci, o których powinieneś wiedzieć; tych pomnikowych i tych niedocenionych przez historię powszechną. Łączyła ich polska nić wspólnoty.

Informacje: **+48 722 111 655**

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy
NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO POLSKIE SP. ZO.O.
UL. FILTROWA 63/43 02-056 WARSZAWA

nr rachunku odbiorcy
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

waluta: WP PLN

kwota

Kwota słownie (wpłata gotówkowa)

Imię i nazwisko zleceniodawcy

tytułem (tytuł książki)

opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla zleceniodawcy

* Do ceny należy doliczyć koszt dostawy – 10 zł

OPERACJA „ADOLPHUS”

NAJKRÓTSZĄ DROGĄ DO OKUPOWANEJ POLSKI

Czy poczucie wyższości graniczące z pychą może mieć dobre strony? Zdecydowanie tak – gdy trzeba się otrząsnąć po klęsce, podnieść z kolan i walczyć dalej. Kilka dni po ewakuacji Dunkierki, z plaż której nadzwyczajnym wysiłkiem Brytyjczycy zabrali swoich ludzi, zostawiając cały sprzęt, w Anglii pojawiły się głosy, iż w gruncie rzeczy dobrze się stało, że Francja upadła. „Osobiście czuję się szczęśliwszy teraz, kiedy nie mamy sprzymierzeńców, którym musielibyśmy okazywać grzeczność, a czasem nawet ich rozpieszczać” – stwierdził król Jerzy VI. Churchill zaś konstatując, że po klęsce Francji Brytania będzie musiała walczyć samotnie, dodał: „Uważam to za okoliczność raczej inspirującą”.

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

Jednak osamotniona Wielka Brytania doskonale wiedziała, że w sposób konwencjonalny wojny z III Rzeszą nie wygra. Zaczęła więc z niezwykłą śmiałością, jak na konserwatywny kraj, wprowadzać nowe, przełamujące stereotypy rozwiązania.

Czwarte ramię

Piechota, lotnictwo i marynarka – to trzy tradycyjne rodzaje sił zbrojnych zaangażowane w wojenne zmagania z Niemcami. Po upadku Francji Brytyjczycy stworzyli jeszcze czwarte ramię armii: najmniej widoczne, z zasady kryjące się w cieniu, uderzające znienacka, niespodziewanie i skrycie. Ramię dywersji i sabotażu, ramię wojny psychologicznej, ramię wywiadu i dezinformacji. W lipcu 1940 roku brytyjski War Cabinet powołał Special Operations Executive, czyli Kierownictwo Operacji Specjalnych, uchwalił Kartę SOE i nominował Hugh Daltona, ministra wojny ekonomicznej, na szefa. Zadania SOE określono w Karcie następująco: „Koordynowanie wszystkich akcji dywersji i sabotażu przeciwko wrogowi w krajach zamorskich”, co Churchill, z właściwym sobie talentem do bon motów i aforyzmów, streścił, zwracając się do Daltona słowami: „A teraz niech Pan podpali Europę!”.

Płomień pomsty

Niezdyscyplinowani, nieobliczalni żołnierze, którzy w ciągu niespełna roku wzięli udział w dwóch przegranych kampaniach – tacy w oczach Anglików byli Polacy docierający na „Wyspę ostatniej nadziei” latem 1940 roku. Rychło okazało się, że tych niesfornych żołnierzy cechuje otwartość umysłu, łatwość znajdowania i wprowadzania w życie śmiałych planów, błyskawiczne podejmowanie decyzji, intuicyjne dostrzeganie rozwiązań. Okazało się również, że dla uwolnienia Ojczyzny, Polacy rzeczywiście są gotowi podpalić Europę.

Pomysły nawiązania łączności lotniczej z krajem przedstawili we Francji jesienią 1939 roku dwaj kapitanowie: Jan Górski i Maciej Kalenkiewicz. Prace kontynuowano w Anglii: w czerwcu 1940 roku w Sztabie Naczelnego Wodza powołano Samodzielny Wydział Krajowy, będący oficjalnie Oddziałem VI Sztabu. Jego zadaniem było nawiązanie i utrzymywanie łączności między Siłami Zbrojnymi na Zachodzie a tworzonym w kraju Państwem Podziemnym i jego armią. Rychło okazało się, że jedyna droga do kraju to lot nad opanowaną przez Niemców Europą.

Hej, mój skoczku, leć!
Płomień pomsty wznieć,
lotem nocnym w bój –
za twój dom – i mój!

Józef Zabielski, „O skoczku”

DRUGA MISJA

Miała kryptonim „Ruction" i odbyła się w nocy z 7 na 8 listopada. Poleciał samolot Handley Page „Halifax", pilotowany przez polską załogę ze 138. dywizjonu specjalnego przeznaczenia.

FOT. JANUSZ UKLEJEWSKI/PAP

Cichociemni

Ponoć nazwa ta powstała przypadkiem, w wyniku poirytowania pewnego polskiego żołnierza tajemniczością kolegi: „Po zakończeniu odprawy z dowódcą spotkaliśmy się wreszcie z kolegami. Koledzy niemal rzucili się na nas z różnymi pytaniami. (...) A my zobowiązani do milczenia tajemnicą wojskową odpowiadaliśmy twardo, że mamy zakaz mówienia czegokolwiek o kursie i sprawach z nim związanych. Na drugi dzień przyszedł do mnie jeden z kolegów z innego oddziału, porucznik Józef Wija – znany w brygadzie dowcipniś i złośliwiec. Zaproponował mi spacer. Gdy byliśmy sami, zaczął mnie męczyć pytaniami: gdzie byliście? Co tam robiliście? Odpowiedziałem mu, że przecież dobrze wie, że mamy cicho siedzieć i nic o kursie nie mówić, bo to jest tajemnica. On złośliwie, rysując palcem kółko na czole, powiedział: »Ty ciemniaku, nawet mnie nie ufasz? Taki jesteś cicho-ciemniak!«".

To anegdotyczny „mit początku", sami cichociemni – oraz historycy – bardziej skłonni są szukać genezy nazwy w charakterze zadań stawianych szkolącym się agentom SOE oraz w sposobie ich realizacji: „Podczas pozorowanych ćwiczeń dywersyjnych kursanci otrzymywali różne zadania, jak na przykład wysadzenie mostu, opanowanie poczty, napad na bank lub podobne. Akcje odbywały się przeważnie nocą lub po zmierzchu, czyli raczej po ciemku, z zachowaniem wszelkiej ostrożności, cicho i bez hałasu. Stąd kursanci zaczęli określać te akcje jako cichociemne…" – wspominał ówczesny podporucznik „Starba", Stefan Bałuk.

Niecierpliwym Polakom udało się zmusić flegmatycznych Anglików do pośpiechu i pierwszy lot do Polski miał się odbyć już w listopadzie. Jednak angielski pilot doszedł do wniosku, że mimo wszystko polski zapał nie zastąpi benzyny i odmówił lotu, gdy okazało się, że zaplanowana trasa jest o ponad 100 km dłuższa niż zasięg jego samolotu. Rzecz trzeba było odłożyć o czas potrzebny na zamontowanie dodatkowych zbiorników paliwa. Zajęło to kolejne 3 miesiące.

Adolphus

Taki kryptonim otrzymała pionierska operacja przerzucenia na kontynent przeszkolonych w dywersji żołnierzy i żołnierzy-kurierów. W ekipie, która wyruszyła 15 lutego 1941 roku, był major Stanisław Krzymowski „Kostka", rotmistrz Józef Gabriel Zabielski „Żbik" oraz bombardier Czesław Raczkowski „Orkan". Skoczkowie wystartowali o 18:20 z bazy RAF w Stradishall na pokładzie samolotu Armstrong Whitworth Whitley o numerze Z-6473 pilotowanym przez kapitana Keasta. Maszyna poleciała najkrótszą i najbardziej ryzykowną trasą: wybrzeżem okupowanej Holandii, potem na ukos przez Niemcy i dalej na Wrocław oraz Częstochowę. Skoczkowie mieli wylądować na placówce odbiorczej położonej 8 km na południe od Włoszczowej.

Wielogodzinny, szarpiący nerwy lot przez wrogie powietrze nad wrogą ziemią. Wreszcie pilot oznajmia, że wprawdzie nie widać umówionych sygnałów świetlnych na ziemi, ale to gdzieś tu, operator spadochronowy – nazywany przez Polaków swojsko „wykidajłą" – daje znak: „Go!". „Wiem, że się uśmiechnąłem wtedy szeroko, wiem, że jeszcze zdążyłem potężnym kuksańcem objawić Anglikowi swój dobry humor, potem zaś porwał mnie straszliwy pęd. Na chwilę straciłem przytomność. Wpadłem w zgęszczony szum. Półświadomie przyszła mi do głowy niedorzeczna myśl, kiedy mózg zaczął pracować: Co koledzy zrobią z moim ubraniem? Dlaczego taka myśl przyplątała się do mnie? Nie zdawałem sobie dokładnie sprawy, że przecież już wyskoczyłem i spadałem w dół. Cholernie wysoko lecimy – stwierdziłem w duchu, aby po chwili znowu nie wiedzieć o niczym, nie czuć niczego prócz świstu powietrza w uszach i o niczym nie myśleć, jak tylko o spadochronie. Rozwiń się! Rozwiń się! Już czas!… I jak kamień leciałem ku ziemi. Gdyby mi teraz ktoś dał filiżankę herbaty! Aromatycznej herbaty angielskiej! Skulone ciało poderwał nagły opór. To spadochron się otworzył.

Instruktorzy cichociemnych, od lewej stoją: por. Mieczysław Różański, kpt. Maksymilian Kruczała, por. Eugeniusz Janczyszyn, ppor. Jerzy Zubrzycki, por. Aleksander Ihnatowicz, mjr Józef Sławomir Hartman, Jan Kazimierski, por. Antoni Pospieszalski, ppłk Stefan Piotrowski.

Gdyby ktoś teraz dał mi filiżankę gorącej herbaty! – wracała uporczywie ta sama myśl bez najmniejszego sensu, kiedy opadałem ku ziemi, spowitej w księżycową, zimną noc" – wspominał swój skok rotmistrz Zabielski.

Siła legendy

Do obliczeń nawigacyjnych wkradł się błąd: polscy skoczkowie wylądowali koło wsi Dębowiec, położonej prawie 140 kilometrów na południowy zachód od Włoszczowej. Nie odległość jednak była najgorsza, lecz fakt, że były to ziemie wcielone do Rzeszy: od celu oddzielała skoczków granica między Niemcami a generalną Gubernią. „Żbik" lądował na gładkim polu – tak mu się zdawało… W rzeczywistości był to zamarznięty staw. Skoczek przebił lód, uszkodził staw skokowy i kości śródstopia. Mimo to przedostał się do GG. Mało tego, po wyleczeniu nogi powrócił po pozostawione na miejscu lądowania zasobniki ze sprzętem. Niestety, dwa z czterech wpadły w ręce Niemców. Rotmistrz Zabielski po półtora roku pobytu w kraju wyruszył jako emisariusz KG AK do Wielkiej Brytanii, do której dotarł po 3-miesięcznej podróży.

Bombardier „Orkan" wylądował cało, lecz został zatrzymany przez niemiecki Grenzschutz podczas przekraczania granicy. Tak przekonująco udawał przemytnika, że Niemcom nie przyszło do głowy, że jest kimś znacznie, znacznie bardziej dla III Rzeszy groźnym. Został skazany za przemyt na 3 miesiące więzienia i 210 marek grzywny z zamianą na kolejny miesiąc. Siedział w więzieniu w Wadowicach, udało mu się nawiązać kontakt z Batalionami Chłopskimi, które zapłaciły za niego grzywnę, dzięki czemu w maju (pod opieką BCh) dotarł do Krakowa.

Pomysły nawiązania łączności lotniczej z krajem przedstawili we Francji jesienią 1939 roku dwaj kapitanowie: Jan Górski i Maciej Kalenkiewicz.

Daleka, trudna droga

Samolot powrócił szczęśliwie do Anglii po locie trwającym 12 godzin bez kwadransa. W zbiornikach pozostało 50 litrów benzyny – co wystarczyłoby na maksimum 15 minut lotu. Brytyjczycy uznali to za przekroczenie wszelkich norm bezpieczeństwa i przez 9 następnych miesięcy nie zgadzali się na loty do Polski. Druga misja o kryptonimie „Ruction" odbyła się dopiero z 7 na 8 listopada. W nowocześniejszym od Whitley'a samolocie Handley Page „Halifax", pilotowanym przez polską załogę ze 138. dywizjonu specjalnego przeznaczenia, wystąpiły usterki: podwozie wypuszczone nad miejscem zrzutu w celu zmniejszenia prędkości nie dawało się wciągnąć, zużycie paliwa wzrosło więc tak, że nie było szans na dociągnięcie do bazy. Załoga lądowała w neutralnej Szwecji.

Ostatnia misja cichociemnych odbyła się w grudniu 1944 roku, w sumie do kraju dotarło 316 skoczków, w tym jedna kobieta, Elżbieta Zawacka „Zo".

Nieśliśmy promień nadziei,
niby kaganiec światłości,
by rzucić blask wśród zawiei,
na nasze domy w ciemności.
(…)

Nieśliśmy promień nadziei,
niby płonącą pochodnię,
by bracia ukryci w kniei
mogli odpłacić za zbrodnie.

Spadliśmy w leśne polany,
jak duchy objawień nowych,
lądując wśród roześmianych
chłopaków z Armii Krajowej.

Padliśmy w bratnie ramiona,
by szeptać tajne nowiny,
że Polska nie jest zgubiona,
że bronią jej wspólne czyny!

Że po nas inni startują,
przynosząc kres poniewierce,
w każdy zasobnik pakując
wiarę – i polskie serce.

„Nieśliśmy promień…" J. Zabielski

GP

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„MŁOT” NA KOMUNISTÓW

Tadeusz **Płużański**

„Nie obchodzą nas partie lub te czy owe programy. My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski – polskiej” – czytamy w ulotce 6. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej kpt. „Młota”, za którego głowę komuniści wyznaczyli 100 tys. złotych nagrody i przeciwko któremu wysłali setki agentów i informatorów. Władysław Łukasiuk „Młot” urodził się 16 lutego 1906 roku we wsi Tokary, pow. Siedlce. Służbę wojskową odbywał w 3. Pułku Strzelców Konnych w Wołkowysku. W wiejskim sklepie, który prowadził, rozpracowywał dla polskiego wywiadu środowiska komunistyczne i masońskie, których siedzibą był pobliski dwór w Mężeninie (stałym gościem była tu na przykład Wanda Wasilewska). W wojnie obronnej 1939 roku nie walczył ze względu na kalectwo (po upadku z konia miał sztywną lewą nogę). W konspiracji ZWZ/AK brał udział m.in. w akcji pod Sarnakami – przejęcia niewybuchu niemieckiego pocisku rakietowego V-2, którego elementy dostarczono następnie do Londynu. W jednej z opinii czytamy: „W czasie akcji »Burza« odznaczył się odwagą i inicjatywą. Następnie był dowódcą plutonu partyzanckiego, dokonał szeregu pomyślnych akcji, zlikwidował wielu szpiclów, był wzorem odwagi w walce”. 4 października 1944 roku zagrożony aresztowaniem przez NKWD trafił do partyzantki. W odwecie za zbrodnie na ludności rozbił 11. pułk KBW w sile ponad 130 żołnierzy kwaterujący w Siemiatyczach. Odznaczony Krzyżem Walecznych. W październiku 1946 roku mjr „Łupaszka”, który bardzo go cenił, mianował „Młota” dowódcą 6. Brygady Wileńskiej AK. Jego trzyletnia działalność w terenie nie byłaby możliwa bez poparcia miejscowej ludności. Cieszył się wielkim autorytetem, podporządkował mu się na przykład słynny kpt. Kazimierz Kamieński „Huzar”. Mimo kalectwa „Młot” zawsze maszerował z oddziałem. Jego żonę Jadwigę, nienależącą do organizacji, komuniści skazali na 10 lat ciężkiego więzienia. Po wyjściu na wolność Jadwiga odszukała dzieci i zadbała o ich edukację. „Młot” zginął 27 czerwca 1949 roku w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Po pogrzebie ubecy wykopali jego zwłoki i wywieźli – do dziś nie udało się ich odnaleźć.

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

JAK ZASZKODZILI AKTYWIŚCI

CHORY JAK ŻUBR

CIEKAWOSTKI O ŻUBRACH

W Polsce jest około 2300 żubrów, ale gdy rozejrzą się Państwo dookoła, to z pewnością zobaczą jakiegoś przedstawiciela ich gatunku. W reklamie piwa, wódki, banków, na znaczkach pocztowych i koszulkach...

800 KG ŻYWEJ WAGI

Samiec żubra może ważyć 920 kg. Samica jest mniejsza i waży średnio około 550 kg. Mimo takiej masy potrafią być zaskakująco szybkie i na krótkich odcinkach pobiec nawet do 60 km/h.

STADNE ŻYCIE

Żubr żyje w stadach, które nie przekraczają 20 osobników. Według naukowców stado powinno mieć minimum 30 km² przestrzeni życiowej. Żubry żyją w lasach, ale czasem wychodzą na pola.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

W Polsce znacząco wzrosła liczba żubrów. Według naukowców jest ich w naszym kraju już około 2,3 tysiąca, czyli mniej więcej tysiąc więcej niż dekadę temu. To jednak nie oznacza, że zwierzętom tym nic nie zagraża. Wręcz przeciwnie. Eksperci zdecydowali o zabiciu 40 żubrów w Bieszczadach, które są chore na telazjozę. To efekt m.in. postulatów aktywistów i posłów Koalicji Obywatelskiej.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK

Awantury o ochronę żubra w Polsce przez ostatnie pięć lat wybuchały cyklicznie co roku. Aktywiści ekologiczni (głównie z organizacji Greenpeace), wspierani przez prof. Rafała Kowalczyka z Instytutu Biologii Ssaków PAN i dziennikarzy „Gazety Wyborczej" z Adamem Wajrakiem na czele, od lat starają się podważyć zasady hodowli i ochrony żubrów. Największy konflikt wybuchł w 2017 roku, gdy jednocześnie trwała ideologiczna wojna o Puszczę Białowieską. To właśnie wtedy wyśmiano założenia naukowców, w tym teorię o przegęszczeniu populacji, a także podważano konieczność zabijania zwierząt ze względu na choroby. Z rządu i prof. Jana Szyszko robiono rzeźników czyhających na życie największych polskich ssaków. „Decyzja o odstrzale żubrów wpisuje się w eksploatacyjne podejście do przyrody, które obecnie prezentują Ministerstwo Środowiska i Lasy Państwowe. Takie polowania obniżają rangę gatunku, który w Polsce jest symbolem ochrony przyrody. Nie może być na to zgody" – mówił w 2017 roku portalowi OKO.press dr hab. Rafał Kowalczyk, przedstawiany jako badacz żubrów. W podobnym tonie wypowiadali się również politycy Koalicji Obywatelskiej z Gabrielą Lenartowicz na czele. „Masowa rzeź dzików to mało, bo właśnie zarządzono iście cesarskie krwawe łowy na puszczańskie żubry! Ten symbol polskiej przyrody, pod ścisłą ochroną, ma trafić na pańskie stoły za sowitym zarobkiem Lasów Państwowych! W ten sposób państwo PiS czci przypadające w tym roku 90-lecie restytucji żubra w Polsce" – pisała w swoich mediach społecznościowych posłanka. Propagandę tę podbijali również ekolodzy, a brylował w tym oczywiście Greenpeace.

> Zwierzę chore na telazjozę strasznie cierpi. Ból jest dla niego tak nieznośny, że… wyłupuje sobie oczy.

Zrobić głupców z nauki

Odpór dyletantom próbowali dać naukowcy i badacze zajmujący się ochroną żubra. Podkreślali, że część osobników, szczególnie chorych, trzeba zabijać, aby zatrzymać rozprzestrzenianie się chorób. Ślady tej dyskusji odnajdziemy m.in. w stenogramach sejmowych. „Eliminacja, czyli zabijanie żubrów, jest procesem, który ma służyć ochronie populacji, a nie osobników. Dlatego że każdy osobnik, który wykazuje objawy chorobowe w stadnym gatunku, jakim jest żubr, jest źródłem zakażenia dla innych. Nie możemy zatem doprowadzać do sytuacji zakażenia całych stad i konieczności eliminacji wszystkich osobników np. w Puszczy Boreckiej, jeżeli taka choroba zakaźna rozwinie się. Ten proces jest procesem trwającym od wielu, wielu lat. Procesem będącym pod kontrolą fachowców, ponieważ w skład takiej komisji przy każdym ze stad wchodzą zarówno lekarze weterynarii, jak i biolodzy, leśnicy, zawsze też

BYK I KROWA

Samiec żubra nazywa się w gwarze bykiem. Samica to krowa. Malutkie żubrzątko nazywamy cielęciem. Dźwięk wydawany przez żubry określany jest jako chruczenie.

POWRÓCIŁ W 1929 ROKU

Niegdyś żubr w naszym kraju był zwierzęciem wymarłym., Do życia został przywrócony 19 września 1929 roku, gdy do Puszczy Białowieskiej przyjechały dwa osobniki z Boitzenburgu w Niemczech.

WYSZŁY NA WOLNOŚĆ

Żubry w Białowieży hodowano najpierw w zamknięciu na ogrodzonym terenie. W 1952 roku na wolność wypuszczono Pomruka i Popasa. W podobny sposób tworzono wolnościowe stada w innych miejscach w kraju.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

są przedstawiciele regionalnej dyrekcji ochrony środowiska, którzy po prostu dyskutują, jak to stado powinno się dalej rozwijać. Robimy wszystko co możliwe, żeby docelowo ten gatunek zwiększał swą liczebność w Polsce" – przekonywała Wanda Olech-Piasecka, światowej sławy ekspert od ochrony tego gatunku.

Mimo to aktywiści pozostali głusi na argumentację. W 2018 roku zarzucono więc model, w którym myśliwym sprzedawano możliwość odstrzału żubrów. Zarobek przekazywano na ochronę gatunku. W 2018 roku redukcję ograniczono do minimum, nad czym czuwali weterynarze i eksperci. To i tak zostało zakwestionowane w 2020 roku. Decyzje o odstrzale zwierząt chorych były zaskarżane przez aktywistów w sądzie. W ubiegłym roku sąd wstrzymał możliwość zabijania zwierząt w Nadleśnictwie Krynki. Niestety efekty działań aktywistów już widać. Populacja żubra w Bieszczadach jest dzisiaj skrajnie zagrożona, a liczba chorych osobników szacowana jest na 40 sztuk. Jeżeli nic z tym nie zrobimy, za dwa lata cała populacja może wyginąć.

Telazjoza u żubrów

Wszystko przez groźną chorobę – telazjozę, wywoływaną przez nicienie. Pasożyty te żyją w gałkach ocznych i powodują u zwierząt ślepotę, zaburzenia ruchu i w efekcie śmierć. Zwierzę chore strasznie cierpi. Ból jest dla niego tak nieznośny, że… wyłupuje sobie oczy. „Przebiegłość tego nicienia polega na tym, że jest on przenoszony z osobnika na osobnika przez muchy. Mucha jest w cyklu rozwojowym tego nicienia. Larwy, które mucha wylizuje z oka żubra, dostają się do organizmu muchy. Tam przechodzą przekształcenia, a potem, kiedy mucha leci do innego żubra i wylizuje larwy, które są w jego oku czy w worku spojówkowym, to przez ssawkę wprowadza kolejne larwy nicienia" – mówił w programie „Między Drzewami" profesor Krzysztof Anusz z Instytutu Medycyny Weterynaryjnej SGGW. Niestety, zdaniem naukowców w Bieszczadach utworzyła się duża grupa zwierząt, które mają tę chorobę. Jeżeli nie podejmie się działań, w zasadzie możemy się pożegnać z całą populacją bieszczadzką, która wynosi około 600 sztuk. „To jest sytuacja do ingerencji, a nie do biernego przyglądania się i liczenia na to, że natura sama sobie poradzi. Scenariusz jest fatalny i nas przeraża" – mówił w tym samym programie prof. Anusz. Już wiadomo, że jeden osobnik zarażony zaraża kolejne cztery zwierzęta w ciągu

GIGANT W PROBÓWCE

W SGGW w Warszawie jest Bank Genów Żubra, w którym w niskich temperaturach przechowywane są m.in. tkanki, DNA, plemniki i oocyty żubra. Kolekcja DNA obejmuje około 3,5 tys. osobników.

POMOŻE IN VITRO

W 2017 roku zespół prof. Anny Duszewskiej z SGGW uzyskał zarodki żubra metodą in vitro. W przyszłości będzie można przenieść je do biorczyń i w konsekwencji uzyskać cielęta żubra.

ŻUBRY BEZ ŻUBRÓWKI

Żubrówka to nie pokarm żubrów, lecz bylina należąca do traw. Rośnie m.in. w Puszczy Białowieskiej. Ma intensywny smak i zapach. Używa się jej jako środka leczniczego oraz jako przyprawę do wódek.

CZAS DZIAŁAĆ!

Populacja żubra w Bieszczadach jest dzisiaj skrajnie zagrożona, a liczba chorych osobników szacowana jest na 40 sztuk. Jeżeli nic z tym nie zrobimy, za dwa lata cała populacja może wyginąć.

roku. „Z naszych danych wynika, że w ciągu dwóch lat może przestać istnieć populacja zachodnia [w Bieszczadach – przyp. red.] żubrów" – mówił prof. Anusz. W zachodniej części żyje 326 zwierząt. Nie jest wykluczone, że przeniesie się na część wschodnią, co oznacza wyrok dla 600 osobników. Dlatego Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wydała zgodę na odstrzał 40 sztuk. „Eliminacje będą dotyczyły wyłącznie osobników z wyraźnie widocznymi objawami telazjozy (efekt tzw. białego oka widać u żubrów ze sporej odległości), obserwowanymi zaburzeniami behawioralnymi, wskazującymi na pobudzenie układu nerwowego, związanymi z postępującą lub z nieodwracalną ślepotą" – piszą na swoich stronach Lasy Państwowe.

Co ważne, nie da się żubrów wyleczyć. Telazjoza jest do wyleczenia u krów w rolnictwie, ale konieczne jest podjęcie szeregu czynności, w tym zakraplania oczu i zastrzyków domięśniowych. Czynności te trzeba powtarzać wielokrotnie, a nie ma żadnej pewności, że leczenie przyniesie efekty. To z kolei zagraża kolejnym osobnikom. Naukowcy zauważają również, że duże zagęszczenie zwierząt nie ułatwia walki z chorobą. Zwierzęta mają częściej kontakt ze sobą, co sprawia, że choroba szybciej się rozprzestrzenia. Szacuje się, że każdy osobnik potrzebuje około 2 km^2 przestrzeni. Dlatego od lat wnosi się o odstrzał osobników, które przekraczają ten poziom. W wyniku „pracy" aktywistów ekologicznych i sprzyjających im ekspertów stało się to niemożliwe. W odpowiedzi eksperci od hodowli chcą rozwieźć żubry po całej Europie. Ciągle jednak popyt na żubry na Zachodzie nie jest aż tak duży. W efekcie żubry w Bieszczadach stoją nad przepaścią. Dobra informacja jest taka, że w tym wypadku aktywiści ekologiczni i eksperci PAN zamilkli. Pierwszy raz od lat nie przeszkadzają. Nie wiadomo jednak, czy już nie jest za późno na działanie. Na dziś nawet najszybszy odstrzał nie daje 100 proc. szans na sukces. **GP**

SPALSKI ŻUBR

Żeliwny odlew żubra naturalnej wielkości został wykonany w fabryce Ogariowa w Petersburgu według projektu znanego węgierskiego artysty Mihálya Zichyego. Obecnie stoi w Spale.

NAJLEPSZY MARKETINGOWIEC

Kampania marketingowa piwa Żubr była jedną z najlepszych w historii. „Żubr. W cieniu polany", „Żubr. Wywarzony z natury", „Rano kawka, wieczorem Żubr" – hasła te weszły do kultury masowej.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, YOUTUBE

PRZYRODNICZY FLASH

ŚWIATOWY DZIEŃ KOTA

17 lutego przypada światowy dzień kota. Gatunek ten został udomowiony około 9500 lat temu i jest obecnie najpopularniejszy wśród zwierząt domowych na świecie. Szacuje się, że występuje około 100 ras kotów – od zupełnie łysych sfinksów aż po długowłose persy. Zwierzęta te są mięsożerne i niestety wypuszczane poza dom dziesiątkują populacje ptaków. Z drugiej strony koty są śmiertelnymi wrogami gryzoni, w tym szczurów i myszy.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE JELENI

„Prokuratura Rejonowa w Stargardzie prowadzi postępowanie w sprawie zdarzenia, do którego doszło 3 lutego na jeziorze Ińsko, w wyniku którego utonęło 19 zwierząt" – powiedziała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Szczecinie Alicja Macugowska-Kyszka. Dodała, że śledztwo prowadzone jest w kierunku przestępstwa znęcania się nad zwierzętami – związane jest ono ze spłoszeniem jeleni. Według jednej z hipotez ktoś spłoszył stado, by następnie zebrać poroże. Grozi za to do trzech lat więzienia.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Telefon do kościelnego

CUD W LANCIANO

Miejscowość w zachodniej Abruzji jest dziś bardzo poruszona. Właśnie kończy się kilkudniowy spór między lokalnymi władzami a premierem Italii. I jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, poszkodowani są głównie mieszkańcy.

„Mamy do czynienia z jednym z arcydzieł biurokracji" – pisząc ten komunikat, Marco Marsilio jest nad wyraz pobudzony. Ma świadomość, że jego autorytet został właśnie mocno nadszarpnięty. A mieszkańcy zarządzanego przez niego regionu mają prawo od tej chwili coraz wymowniej pukać się w czoło. Takie rzeczy mogły się wydarzyć bowiem tylko tutaj. We włoskiej Abruzji.

Oto kilka tygodni temu Marsilio samodzielnie, bez uzgadniania z rządem, wydał dekret znoszący panującą w Abruzji tzw. czerwoną strefę najwyższego ryzyka zakażeń koronawirusem. Otwarte zostały wreszcie wszystkie niespożywcze sklepy, przywrócono swobodę przemieszczania się. Nie na długo jednak. Bowiem decyzję szefa regionu bardzo szybko zaskarżył włoski rząd. Abruzja ponownie została ogłoszona strefą czerwoną. Ale tylko… – i tu uwaga – do czasu wejścia w życie dekretu ministra zdrowia ustanawiającego region obszarem pomarańczowym. A tak się składa, że dekret miał wejść za dwa dni. W związku z tym na jeden oddzielny dzień Abruzja znów stała się strefą czerwoną – ponownie zamknięto sklepy, zakazano mieszkańcom przemieszczania się bez ważnej przyczyny. To jedyny taki przypadek w Europie. Pozostały dezorientacja i chaos. Oraz bezradne rozkładanie rąk przez samych Włochów.

Część mieszkańców została tego dnia w domach. Część pomstowała. Jednak niektórzy wyszli, by udać się do miejsca, do którego ów chaos i zwątpienia od lat nie mają wstępu. Wystarczy mieć telefon do Adriano. Wszak opiekujący się maleńką świątynią przy Corso Roma kościelny zawsze ma przy sobie klucze. Powinien otworzyć.

Oto Lanciano. Maleńka i urokliwa miejscowość włoskiej Abruzji. Miejsce klucz na pątniczej mapie wielu pielgrzymek. Także tych z Polski. Dziś jednak okoliczny parking autobusowy stoi pusty. Pandemia uderzyła także w pątników. Tym, którzy zdążyli tu przybyć jeszcze przed pandemią, pozostaje dziś wspomnienie. Lokalnym mieszkańcom zaś – dobre znajomości z kościelnym.

Jest mniej więcej połowa XVIII wieku. Przez ciemne mury niewielkiego kościoła przy bazyliańskim klasztorze roznosi się echo mszalnych dzwonków. Nachylony nad ołtarzem duchowny podnosi Hostię wysoko do góry. Przyklęka. Po chwili Kielich. Te same ruchy, te same zawołania. Rutyna.

Dziś okoliczny parking autobusowy stoi pusty. Pandemia uderzyła także w pątników.

CIEKAWOSTKI:

Artystyczna monstrancja, w której przechowywana jest pamiątka Cudu Eucharystycznego, zawiera brunatny fragment mięśnia sercowego. To właśnie na nim można dostrzec pewne ziemiste plamy. Te same, które skrupulatnym badaniom poddał swego czasu prof. Odoardo Linoli, słynny specjalista od anatomii i histologii patologicznej oraz chemii i mikroskopii klinicznej. Wyniki laboratoryjnych analiz nie pozostawiły cienia wątpliwości. Trzymany przed trzynastoma wiekami w rękach niedowierzającego mnicha opłatek przemienił się we fragmenty tkanki mięśnia sercowego. Ciało i Krew mają tę samą grupę krwi AB (dość rzadkiej w Europie, o wiele częstszej w Palestynie i Izraelu) i należą do gatunku ludzkiego.

Jak twierdzili świadkowie wydarzenia oraz sami kronikarze zapisujący ich podania: mnich, w którego rękach nastąpiło Przemienienie, od lat modlił się o wiarę. Miał w Lanciano opinię niezwykle bożego człowieka obdarzonego niezwykłym umysłem. Jednego mu brakowało. Pragnął uwierzyć. Tego poranka jego modlitwy zostały wysłuchane.

Mało kto wie, że polska mniejszość stanowi w niewielkim Lanciano 7 proc. wszystkich mieszkających tu stranieri.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Ceremonia, którą powtarza przecież już od tylu lat. Niezmienne każdego dnia.

– Ojcze, tak bardzo chciałbym uwierzyć – myśli, gdy spogląda na opuszczone już na ołtarze naczynia z Ciałem i Krwią.

Po Przeistoczeniu mnich nie przechodzi jednak do kolejnej modlitwy. Zastygły w bezruchu wpatruje się nadal w ołtarz. Jego oczy stają się coraz większe. Nie ma w nich jednak przerażenia. To raczej fascynacja połączona z zauroczeniem. Mijają długie chwile. Wierni nie wiedzą, co się dzieje. Wreszcie mnich odwraca się od ołtarza w kierunku zgromadzonych i mając przeszklone od łez oczy, krzyczy: – O szczęśliwi przyjaciele, którym nasz błogosławiony Pan ujawnił się w tym Najświętszym Sakramencie, ażeby siebie objawić przed wami i przed moim własnym niedowierzaniem! Podejdźcie, bracia, i spójrzcie na naszego Boga, który przybył do nas. Oto Ciało i Krew naszego ukochanego Chrystusa!

Takie właśnie słowa bazyliańskiego mnicha zanotował anonimowy kronikarz. Mnicha, który stał się świadkiem pierwszego w historii Kościoła cudu eucharystycznego. Cudu, którego ślady nadal znajdują się w lancianoskim kościele. Do dziś za głównym ołtarzem widać zachowane Ciało i skrzepłą Krew. Nie są ukryte. Można podejść i Je zobaczyć. Z bliska.

Jest styczeń 2021 roku. Wśród wąskich, kamiennych uliczek Lanciano słychać jakiś szmer. Krzyk, wołanie. Miasto właśnie wychodzi z czerwonej strefy. Można wreszcie udać się na spacer. Na zakupy. Na zegarowej wieży wybiła trzynasta. Jednak mimo poluzowania obostrzeń na ulicach nadal pustki. Prócz zasłyszanych krzyków nadal cisza. Kto wie? Może właśnie dla tej abruzyjskiej ciszy Bóg wybrał to miejsce? Dla tego spokoju. Dla tego bycia na uboczu... **GP**

Wszystko zaczęło się od bazyliańskiego mnicha, który chciał uwierzyć.

Mimo poluzowania obostrzeń na ulicach wciąż bardzo mało ludzi...

Lanciano to maleńka i urokliwa miejscowość włoskiej Abruzji.

SUPER BOWL – więcej niż sport

Finałowy mecz zawodowej ligi futbolu amerykańskiego to zjawisko absolutnie wyjątkowe, dzień, w którym całe Stany Zjednoczone wstrzymują oddech i dają się porwać sportowemu i marketingowemu szaleństwu. Co drugi dorosły obywatel USA zasiada przed telewizorem i w towarzystwie znajomych śledzi finał ligi NFL. Tego dnia Jankesi pochłaniają tony chipsów, skrzydełek z kurczaka, cebulowych krążków, które popijają piwem Budweiser.

„POLSKI KOPCIUSZEK" W JEDNEJ Z GŁÓWNYCH RÓL

Tegoroczny finał Super Bowl był szczególny przede wszystkim ze względu na pandemię koronawirusa. Niemal tyle samo miejsca co aspektom sportowym media poświęciły kontrowersjom związanym z pandemią, z którą Amerykanie cały czas walczą. Za oceanem dziennie notuje się około 100 tys. zachorowań. Tymczasem na trybunach zespołu z Florydy zasiadło 25 tys. kibiców, a na pomeczowej fieście fani nie zakładali maseczek ani nie zachowywali dystansu społecznego. W sportowej rywalizacji triumfowali Tampa Bay Buccaneers, którzy pokonali Kansas City Chiefs 31:9. Do sukcesu poprowadził ich duet Tom Brady – Rob Gronkowski. Brady jest uważany za najlepszego zawodnika w historii. Legendarny 43-latek wystąpił w finale po raz 10. i zdobył siódmy tytuł mistrzowski. Ciekawostką jest fakt, że zanim rozpoczął wielką przygodę z NFL, skauci orzekli, że nie nadaje się do tej ligi, bo jest zbyt słaby, chudy i mało zwrotny. Gronkowski to polski akcent w tegorocznym finale. Ten nazywany „polskim Kopciuszkiem" futbolista po raz czwarty sięgnął po tytuł mistrza NFL. Silny skrzydłowy nie tylko ma polskie korzenie, lecz także wybranką jego serca jest mająca polskie korzenie modelka Camille Kostek.

Fenomen Super Bowl

Na nazwę Super Bowl wpadł Lamar Hunt, właściciel klubu, który wystąpił w pierwszym finale. Jego dziecko bawiło się zabawką „Super Ball" i to go zainspirowało. Zrozumienie fenomenu tego niezwykłego dnia w amerykańskim kalendarzu jest dla Europejczyka zadaniem dość karkołomnym. Jako miłośnik gier zespołowych zachodzę w głowę, co wywołuje u Jankesów takie zamiłowanie do sportu, który bardziej przypomina rugby, niż ma cokolwiek wspólnego z europejskim futbolem. Nie ma w nim widowiskowych akcji rodem z parkietów koszykarskiej ligi NBA, atomowych zbić i pięknych parad z boisk siatkarskich, brak w nim technicznej wirtuozerii z boisk piłkarskich. A jednak Amerykanie kochają futbol amerykański, a finał rozgrywek jest dla nich niczym połączenie mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich.

Leszek
Galarowicz

DROGA IMPREZA

Finał Super Bowl to wydarzenie sportowe, społeczne, marketingowe. Aby zobaczyć je na żywo, trzeba się liczyć z wydatkiem nawet 6 tys. dolarów.

FOT. KIM KLEMENT/REUTERS/FORUM

Rywalizacja toczy się o sławę, uznanie i imponujące trofeum od Tiffany'ego. Vince Lombardi Trophy (od nazwiska trenera pierwszego triumfatora finałów) jest wykonany ze srebra, waży 3,2 kilograma i mierzy około 56 centymetrów. Jego szacowana wartość wynosi 50 tys. dolarów. Nie ma wątpliwości, że finał Super Bowl to wydarzenie sportowe, społeczne, marketingowe. Aby zobaczyć je na żywo, trzeba się liczyć z wydatkiem 6 tys. dolarów, bo tyle kosztowały bilety na czarnym rynku. Pierwszy finał został rozegrany w 1967 roku na stadionie Los Angeles Memorial Coliseum. Green Bay Packers pokonali w nim tegorocznych finalistów. Rekordzistą pod względem dotychczasowych zwycięstw w finałach jest ekipa Pittsburg Steelers.

Super Bowl to wielki biznes reklamowy. Za wypromowanie swojej marki w czasie 30-sekundowego filmu reklamowego trzeba zapłacić nawet 5 mln dolarów.

Najwięcej statuetek dla najbardziej wartościowego zawodnika jest w posiadaniu Toma Brady'ego, który w tym roku dołożył już piątą do swej kolekcji.

Show i święto konsumpcji

Finałowy mecz rozgrywek NFL to wielkie święto komercji. Tego dnia Amerykanie pochłaniają gigantyczne ilości jedzenia. Super Bowl to drugi w kolejności dzień w roku pod względem ilości spożytych pokarmów. Chipsy, skrzydełka z kurczaka, pizza, hot-dogi, popcorn, cebulowe krążki – to obowiązkowe menu. A wszystko zakropione hektolitrami piwa. Dotychczasowy rekord konsumpcji skrzydełek z kurczaka pochodzi z 2020 roku i wynosi 1,4 mld kawałków mięsa zjedzonych w weekend, w który rozegrano Super Bowl.

W przerwie meczu finałowego na scenie pojawiają się najpopularniejsi artyści zza oceanu. W tym roku finał rozgrywek uświetnił kanadyjski artysta The Weeknd, który w trakcie kilkunastominutowego występu zaśpiewał swoje największe przeboje. Jak stwierdził, na swój występ wydał 7 mln dolarów. Podczas show ukrytym przekazem zaatakował celebrytów Hollywood. Występ okazał się dla niego wielkim sukcesem, bo zaraz po finale przebił popularnością nawet Justina Biebera. Stał się wokalistą z największą miesięczną liczbą słuchaczy w serwisie Spotify. Artystyczne występy bywały w przeszłości źródłem skandali. Do największego doszło w 2004 roku podczas występu Justina Timberlake'a. W trakcie wspólnego występu z Janet Jackson zerwał z niej gorset, a oczom milionów zdumionych widzów ukazał się odsłonięty kawałek piersi wokalistki. Dziś taki incydent nikogo by nie zdziwił, wtedy wywołał sensację.

Gigantyczny biznes reklamowy

Super Bowl to także wielki biznes reklamowy. Czas antenowy jest wtedy szczególnie cenny. Za wypromowanie swojej marki w czasie 30-sekundowego filmu reklamowego trzeba zapłacić nawet 5 mln dolarów. W tym roku część firm zrezygnowała z promocji swoich produktów. Widzowie nie doczekali się reklam Budweisera, zrezygnowały z nich też takie koncerny jak Coca-Cola czy Audi. Finałowy mecz zawodowej ligi futbolu amerykańskiego to dla Jankesów wielkie święto. Pojawiają się nawet oficjalne petycje, by następny dzień po finale uczynić wolnym od pracy. Dla niektórych to wręcz sprawa życia lub śmierci. Z badań opinii publicznej wynika, że 20 proc. zrezygnowałaby z uczestniczenia w ślubie przyjaciela lub osoby z rodziny, a 15 proc. mężczyzn woli obejrzeć mecz finałowy, niż być obecnym przy porodzie swojego dziecka. W cieniu wielkiej popularności futbol amerykański skrywa też bardziej mroczne oblicze. Ostatnie badania naukowców dowiodły, że wielu zawodników zmaga się z chorobą mózgu spowodowaną powtarzającymi się uderzeniami w głowę. Choroba kojarzona wcześniej głównie z bokserami, dotyka coraz większej liczby zawodników futbolu amerykańskiego.

Pierre de Coubertin powiedział: „Pierwsza istotna charakterystyczna cecha Igrzysk Olimpijskich, zarówno starożytnych, jak i nowoczesnych, polega na tym, że są one religią". Myśl inicjatora nowożytnej idei olimpijskiej można odnieść w Europie do piłki nożnej, a w Stanach Zjednoczonych właśnie do Super Bowl. Dopóki sport nie staje się przedmiotem boskiego kultu, lecz pozostaje piękną, emocjonującą, przynoszącą radość rozrywką, wszystko jest na właściwym miejscu. Problem pojawia się, gdy rywalizacja sportowa staje się sprawą najistotniejszą, niemal zastępuje prawdziwą religię, a do tego we współczesnym sporcie brakuje już bardzo niewiele. **GP**

HYUNDAI TUCSON 1.6 T-GDI

Robert Kilen

LOKATA KAPITAŁU?

Czy samochody mogą znowu stać się lokatą kapitału? Auta drożeją, i to w tempie znacznie przewyższającym inflację. W ubiegłym roku miał miejsce 10-proc. skok cen. Średnia wartość nowego samochodu kupionego w salonie to 122 tys. zł. Najbardziej, w tempie dwucyfrowym, rosły ceny samochodów marek popularnych. Znacznie wolniej podnoszą ceny producenci premium. Być może dlatego udział w rynku marek prestiżowych zwiększa się w Polsce z roku na rok. Zatrzymajmy się jednak na chwilę przy informacji o 10-proc. wzroście cen. Dołóżmy do tego wiadomość, że auta tracą średnio właśnie 10 proc. rocznie. Oczywiście pomijając te najnowsze, których 12-miesięczny spadek wartości może sięgnąć 20 lub więcej procent. Ale już trzyletni samochód co roku traci jedynie wspomniane wyżej 10 procent. Ponieważ rynek samochodów nowych i używanych to naczynia połączone, logiczne jest, że drożeją nie tylko nówki sztuki, lecz także te samochody, które jakiś czas temu wyjechały na drogi. Czy to oznacza, że kupiony dziś, używany pojazd będzie za rok wart dokładnie tyle samo? Być może. Jeśli wzrost cen samochodów z rynku pierwotnego w tym roku nie wyhamuje, samochody trzy-, czteroletnie można będzie uznać za równie opłacalny sposób oszczędzania kapitału co lokatę w banku, której oprocentowanie dziś jest bliskie zeru. A skoro nie widać różnicy, to chyba lepiej mieć samochód i czerpać frajdę z jazdy? Weźmy Hyundaia Tucson. Właśnie pokazała się jego nowa, futurystyczna generacja. Koreańczycy jawnie pokazują, że już nie tylko ścigają się z Niemcami czy Francuzami na niezawodność, osiągi i jakość wykonania. Hyundai udowadnia, że chce kreować kierunki designu motoryzacyjnego. Reflektory nowego Tucsona mające postać szeregu kryształów, tworzą kilka osobnych segmentów nieukrytych pod jednym kloszem, czym niejako zrywają z dotychczasową tradycją. Czy to się przyjmie? Tego nie wiem. Nowy SUV Koreańczyków jest niewątpliwie projektem odważnym. Co pokazuje jeszcze jedno. Mianowicie to, że Hyundai nie ogląda się już na inne marki. Nie kopiuje ich rozwiązań, a znalazł się wśród wyznaczających trendy. Polityka firmy nie opiera się już na konkurowaniu ceną lub dawaniem znacznie lepszego wyposażenia za tę samą cenę co konkurenci. Teraz to Hyundai mówi im: nastał czas, żebyście wy nas gonili. Nowy Tucson znacznie podrożał. Najtańsza wersja samochodu kosztuje 100 tys. zł. A pod maską ma zaledwie silnik 1.6 150 KM, bez technologii hybrydowej. We wnętrzu znajdziemy plastikową kierownicę. Auto będzie stało także na stalowych kołach z kołpakami. Efekt WOW! kosztuje znacznie więcej. Jeśli zapragniemy mieć auto choćby z miękką hybrydą, które notabene ma także 150 KM, a różnica jest widoczna w momencie obrotowym (265 Nm zamiast 250 Nm), to trzeba przygotować już ponad 130 tys. zł. Gdyby na przykład skusiły nas jeszcze chociażby system monitorowania martwego pola czy inteligentna klapa bagażnika, trzeba sięgnąć do kieszeni jeszcze głębiej. Rozsądnie i nowocześnie wyposażony Hyundai Tucson nowej generacji, z automatyczną (dwusprzęgłową) skrzynią biegów i wieloma przydatnymi udogodnieniami z zakresu komfortu i bezpieczeństwa, kosztuje około 150 tys. zł. Za tę kwotę kupimy już samochód z pełnymi światłami LED, cyfrowymi wskaźnikami, wieloma asystentami jazdy, dwustrefową klimatyzacją, systemem Bluetooth obsługującym komendy głosowe, dużym ekranem multimedialnym, ładowarką bezprzewodową do smartfonów, nastrojowym oświetleniem, perłowym lub metalicznym lakierem czy tempomatem. Nie będzie to co prawda tempomat adaptacyjny, który potrafi sam zahamować i przyśpieszać, rozleniwiając kierowcę w trasie, lecz z pewnością wyposażenie będzie więcej niż wystarczające. Za podobną cenę w salonie niemieckim dostaniemy Tiguana, a u Francuzów C5 Aircrossa z mocniejszym silnikiem. To niewątpliwie dowód na to, że Koreańczycy poczuli się już dostatecznie mocni. Wcale im się nie dziwię, bo stworzyli kolejne udane auto. Jeśli chodzi o lokatę kapitału, to lepszy będzie jednak „schodzący" model. Taki samochód wciąż jest na gwarancji (pięcioletniej) i ma pod maską w motorze 1.6 T-GDI 177KM zamiast 150 KM. Więcej za mniej. Ten nowy, futurystyczny, lokatą kapitału stanie się dopiero za trzy lata, jeśli samochody wciąż będą drożeć o 10 procent rocznie. A wszystko na to wskazuje. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

JEDNO SPOJRZENIE I RACHUNEK UREGULOWANY

POLACY OPRACOWALI UNIKALNY SYSTEM PŁATNOŚCI

Motyw ze skanowaniem tęczówki, po czym otwierają się tajne przejścia, sejfy i skarbce, jest uwielbiany przez twórców filmów akcji. Technologię tę wykorzystała firma z Wrocławia, która stworzyła unikalny i bezpieczny system płatności. Już w kilkudziesięciu punktach na Dolnym Śląsku aby uiścić należność, wystarczy spojrzeć w specjalny czytnik.

Zapewne wielu z Państwa oglądało film „Raport mniejszości" w reżyserii Stevena Spielberga z 2002 roku. Przypomnijmy scenę, w której główny bohater grany przez Toma Cruise'a wchodzi do sklepu odzieżowego, gdzie specjalny czytnik skanuje mu tęczówkę. Po chwili hologram wita go imieniem i nazwiskiem. Akcja filmu rozgrywa się w 2054 roku i tego typu systemy identyfikacji zainstalowane są na każdym kroku – w miejscach pracy, transporcie publicznym itd.

Okazuje się, że technologia podobna do tej przedstawionej w dziele Spielberga już niedługo może znaleźć zastosowanie w płatnościach, i to za sprawą inżynierów z Polski. Firma PayEye z Wrocławia opracowała nowoczesną metodę uiszczania należności wykorzystującą do identyfikacji użytkownika i akceptacji transakcji biometrię tęczówki oka. Wystarczy utworzyć konto na platformie PayEye, zasilić je dowolną kwotą i gotowe. Następnie udajemy się do sklepów lub punktów usługowych, w których akceptowana jest taka forma płatności, i rachunki możemy uregulować jednym spojrzeniem w specjalny czytnik. Technologia jest bezpieczna, gdyż opłaty są dokonywane z naszego wirtualnego portfela, a nie bezpośrednio z konta bankowego. Z systemów opracowanych przez wrocławską firmę korzysta już kilkadziesiąt różnych przedsiębiorstw na Dolnym Śląsku. Są to m.in. restauracje, piekarnie, salony optyczne, sklepy spożywcze oraz apteki. Co więcej, twórcy systemu zapowiadają, że w przyszłości chcą wprowadzić rozwiązania dla e-commerce oraz bankomatów. Można by go wykorzystać chociażby do kontroli dostępu w miejscach pracy, gdzie nie wszyscy powinni mieć wejście do konkretnych stref. System byłby przydatny również w identyfikacji osób na imprezach masowych. **GP**

Jedną z placówek oferujących płatności biometryczne jest Aqauapark we Wrocławiu.

FOT. ADOBE STOCK

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jaki polityk przebudzony w nocy ze snu krzyczy z przerażeniem o TVP INFO? Oglądanie którego polskiego piłkarza uniemożliwił kibicom marszałek Grodzki? Jak nazywał się założyciel UE, autor słów „Demokracja będzie chrześcijańska albo jej nie będzie wcale”? To niektóre hasła z dzisiejszej krzyżówki. Nagrodą główną jest płyta DVD z filmem „Legiony”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to PO KRADNIE LOGO, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem TAK DLA ŻYCIA. Nagrodę główną, czyli album Adama Bujaka „Tragedia Aleppo”, otrzymują Anna Talewska z Siedlec i Dariusz Krawczyński z Gniezna. Niespodzianki trafiają do Piotra Polaka z Tych, Marka Blandzi z Pleszewa, Franciszka Kamińskiego z Głogowa oraz Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

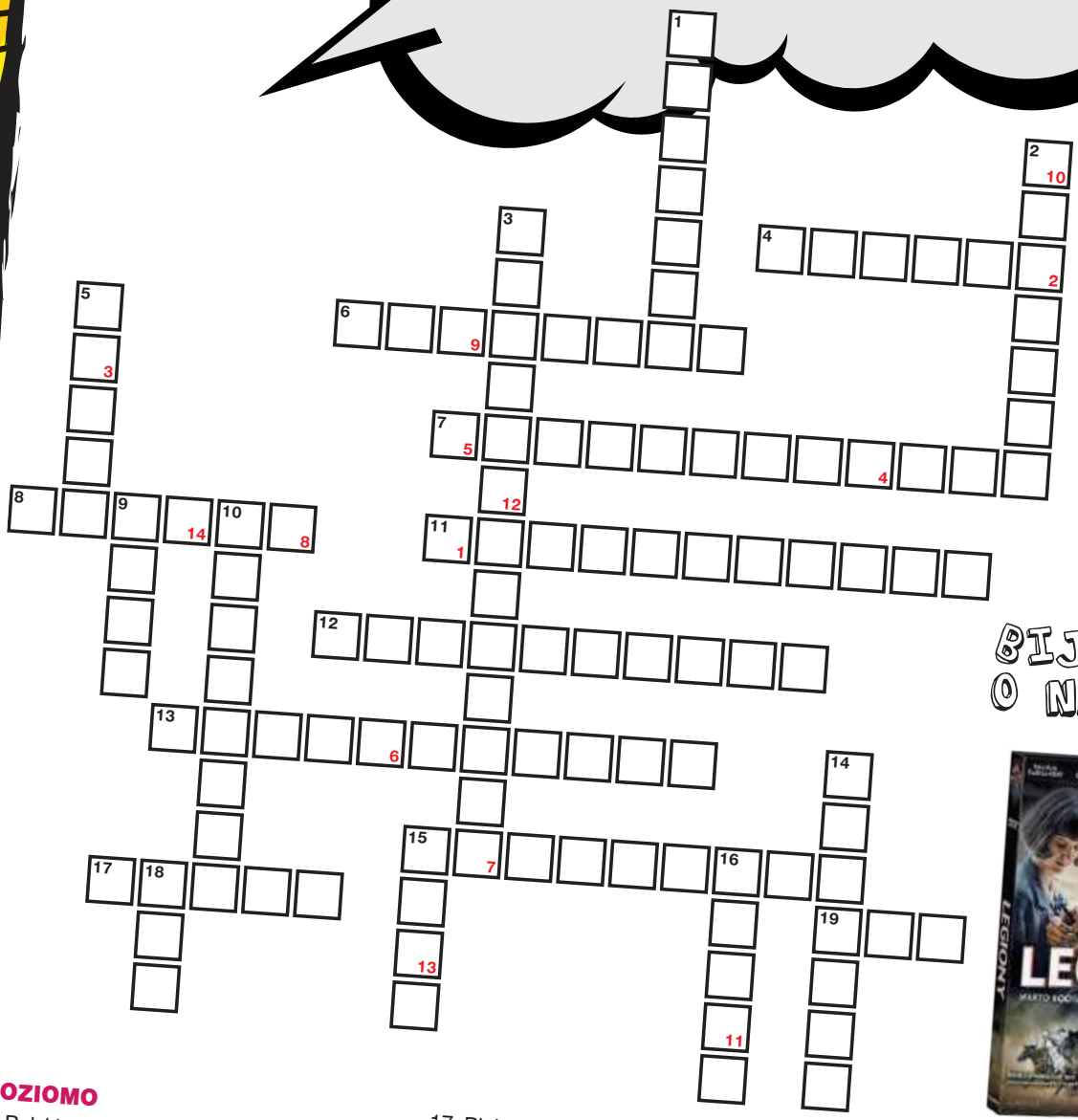

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

4. Polski generał, który 10 lutego 1920 roku dokonał zaślubin Polski z Bałtykiem, rzucając pierścień podarowany przez Polaków z odzyskanego Pomorza
6. Imię kobiety, którą muszą przeprosić Engelking i Grabowski
7. Pseudonim wybitnego rysownika pośmiertnie odznaczonego Orderem Orła Białego
8. Stworzył „listę szatanów”
11. Polityk, który nawet przebudzony w nocy ze snu, krzyczy z przerażeniem o TVP INFO
12. Tak Jarosław Kuźniar określił niepełnosprawne dziecko
13. Polski piłkarz, którego oglądanie postanowił uniemożliwić marszałek Grodzki
15. Człowiek Roku 2020 Klubów „Gazety Polskiej”
17. Biały, lubiany przez dzieci, stał się dowodem, że pod rządami Trzaskowskiego plagą może być absolutnie wszystko
19. Dziennikarze tej stacji pomagają pchać autobusy korkujące warszawskie ulice

PIONOWO

1. Założyciel UE, autor słów „Demokracja będzie chrześcijańska albo nie będzie jej wcale”
2. Ośmieszony podczas wizyty w Moskwie szef unijnej dyplomacji
3. Nabożeństwo odprawiane w każdy piątek Wielkiego Postu
5. Zatrudniła swego fryzjera jako dyrektora Centralnego Ośrodka Sportu, a teraz przeszła do Hołowni
9. W tym mieście władza z PO z okazji walentynek zorganizowała prezentację poświęconą zwierzęcym penisom
10. Tytuł czeskiej bajki o dwóch gamoniach, skojarzonej z występem Budki i Trzaskowskiego
14. Dał dożywotniego bana prezydentowi Trumpowi
15. Bohater „W pustyni i w puszczy”, twórca etycznej wykładni autorów „czarnego protestu mediów”, a raczej „czarnego protestu czarnej propagandy”
16. Poruszanie się tym pojazdem zaproponowała Olejnik Trzaskowskiemu
18. Do tej instytucji ma trafić połowa zysku z podatku od reklam

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

GAZETA POLSKA

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

CZARNE (TELE)WIZJE

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. * WIEF*/PAP/PHOTOSHOT, ADOBE STOCK

To był premier

Pamiętam, że z perspektywy tamtego czasu, gdy pan Olszewski był premierem, zupełnie nie dostrzegało się kierunku jego działań. Dzisiaj po latach widać, jak ten skromny człowiek wpisał się w naszą historię i jak ważne były jego czyny. Niestety aktywność chyba dwóch wywiadów naszych sąsiadów zakończyła ten okres, ale zmian już nie dało się cofnąć.

Fifi

Rozliczenie

Co tu komentować. Wszystko się zgadza, panie Budka. My Polacy doskonale pamiętamy waszą troskę i proobywatelskie działania PO-PSL. Były nimi: 1. Rodzina – tak, pamiętamy, dawaliście 36 zł rodzinnego na dziecko i nigdy ani grosza więcej. 2. Praca – tak, za waszych rządów było [duże – przyp. red.] bezrobocie, a większość zwykłych Polaków pracowała na umowach śmieciowych bez odprowadzanych składek. 3. Edukacja – zlikwidowaliście 2300 szkół w naszym kraju oraz zwiększyliście czesne i wszelkie opłaty na studiach. 4. Zdrowie – nikt nie był takim mistrzem w ograniczaniu Polakom dostępu do służby zdrowia jak wasza koalicja. Wydłużyliście kolejki do lekarzy z 2 miesięcy do czasu pomiędzy 6 miesięcy a 2 lata. Zlikwidowaliście najwięcej szpitali w historii. 5. Bezpieczeństwo – nikt nigdy w historii tak drastycznie nie obniżył Polakom bezpieczeństwa, likwidując setki komisariatów policji w Polsce. Nikt też tak masowo nie podsłuchiwał i nie inwigilował Polaków służbami specjalnymi jak wy. 6. Polityka zagraniczna – nikt tak jak wasza koalicja nie zrobił z Polski wasala Niemiec i Rosji. Nikt wcześniej w takim stopniu nie doprowadził do likwidacji i zniszczenia polskiego przemysłu.

Polacy

„Gangolsenizm"

To naprawdę jest gang Olsena. Najpierw zapisują na siłę wszystko, co nie jest PiS-em, do jakiejś wirtualnej koalicji, robią jakiś szum, który nie jest projektem politycznym, bo nie ma za nim żadnej głębszej myśli. Ale nawet jeśli przyjąć, że jest tam myśl, której taki szarak jak ja nie jest w stanie ogarnąć, to drwiny z Hołowni zinterpretować już łatwo: dwa fircyki miały jasny plan, by na plecach pozostałych partii opozycyjnych wjechać po władzę, a potem zrobić z nimi to co z Nowoczesną (jeśli ktoś ją jeszcze pamięta) albo to, co Tusk robił z każdym, kogo uznał za zagrożenie. O ile pierwotny plan można uznać za jakąś przebiegłość, o tyle jego ujawnienie na tym przed-przed-wstępnym etapie jest już „gangolsenizmem" do kwadratu.

Anonim

Nigdy więcej

Uchroń dobry Boże Polskę od powrotu do władzy złodziei, łapówkarzy i patologicznych kłamców. Oświeć te ogłupiałe umysły ofiar TVN i „Gazety Wyborczej", które chcą głosować wbrew własnym interesom. Nigdy więcej PO przy władzy. Nigdy więcej ludzi tej partii u sterów państwa.

Anonim

JAK TO JEST

Platforma to stan umysłu: jak kłamać, oszukiwać, kraść, sprzedawać własny kraj i pluć jadem na wszystkich myślących inaczej niż oni.

Pol

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Najwyższy na świecie posąg Zbawiciela – figura Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata – znajduje się w Polsce w miejscowości...

2. Mierząca wraz z cokołem 93 metry Statua Wolności w jednej ręce trzyma tablicę z datą odzyskania przez Stany Zjednoczone niepodległości, w drugiej wznosi pochodnię. Który przedmiot ma w której dłoni?

3. Dwie bliźniacze wieże należące do nowojorskiego kompleksu World Trade Center, które zostały zniszczone w zamachu 11 września 2001 roku, noszą nazwę...

4. Wieża Eiffla stoi na północno-zachodnim krańcu Pola...

5. Najwyższym (ukończonym i użytkowanym) budynkiem w Polsce jest znajdujący się w Warszawie...

6. La Paz to najwyżej położona stolica na świecie (choć dzieli tę funkcję z miastem Sucre, to właśnie w La Paz mieści się siedziba rządu). W jakim państwie się znajduje?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. ŚWIEBODZIN, 2. POCHODNIA W PRAWEJ, 3. TWIN TOWERS, 4. MARSOWEGO, 5. PAŁAC KULTURY I NAUKI, 6. W BOLIWII

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski

PROTEST PRZECIW SOBIE

Paranoja tzw. opozycji sięgnęła himalajów nonsensu. W takich kategoriach odbieram niedawany protest przeciwko podatkom od reklam, który miał się stać wielką batalią o wolność słowa. O wolność słowa zawsze warto walczyć, nawet w znanych z wolności, zagwarantowanej pierwszą poprawką, Stanach Zjednoczonych. Oto były prezydent Trump został tam dożywotnio wykluczony z możliwości korzystania z wiodących mediów społecznościowych. Pewnie powinien się cieszyć, że nie funkcjonuje w tej sferze kara śmierci, bo obrońcy wolności słowa pewnie by się przed nią nie zawahali. Ale co za oceanem straszne, u nas jest tylko śmieszne. Protestacyjne wyłączenie telewizji i portali nosi wszelkie cechy strzału samobójczego. Karze bowiem własną klientelę, przeciwnicy i tak bowiem nie oglądają TVN-u. Co gorsza, może się zdarzyć, że ludzie potrzebujący informacji sięgną tego dnia (czego nigdy by nie zrobili) do prawicowych portali i przekonają się, że są fajne. W dodatku wszyscy, ze zwolennikami akcji włącznie, wiedzą, że w proteście nie chodzi o żadną wolność słowa, tylko o kasę, której nigdy nie dosyć. Co więcej, zamykanie ust w proteście, kiedy się ma możliwość gadania, co ślina na język przyniesie, jest pomysłem osobliwym, z gatunku „na złość babci odmrożę sobie uszy". Jedyna nadzieja, że zareaguje Bruksela, Biały Dom, a może i Putin. Swoją drogą, wyobrażam sobie taką interwencję na najwyższym szczeblu: pyta światowa opinia publiczna: „Dlaczego opozycja w Polsce zamilkła?". Rząd ma gotową odpowiedź. „Prawdopodobnie dlatego, że nie ma nic ciekawego do powiedzenia". Osobiście, gdybym prowadził taki protest, postąpiłbym dokładnie odwrotnie niż jego reżyserzy. Zdjąłbym całą produkcję rozrywkową, a w ich miejsce puścił polit-gramotę. Widzowie by nie wytrzymali? Spokojna głowa, wytrzymaliby, gdyby dla podniesienia atrakcyjności przekazu Ferdynand Kiepski podawał wiadomości, a pan Ibisz zmieniłby się w pogodynkę.

Protestacyjne wyłączenie telewizji i portali nosi wszelkie cechy strzału samobójczego.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak

MIĘDZYNARODÓWKA **A „MEDIA BEZ WYBORU"**

Już następnego dnia po protestach niektórych mediów w Polsce, wyświetlających czarne ekrany zamiast programu, Włosi dowiedzieli się, co właściwie dzieje się w naszym kraju. Na łamach lewicowej „La Repubblica" przemówił do nich sam naczelny „Gazety Wyborczej", który w wywiadzie zatytułowanym „Rząd polski nienawidzi wolnej prasy, oto dlaczego strajkujemy", wyjaśniał, dlaczego projektowany podatek od reklamy to w istocie nie narzędzie gospodarcze, lecz opresyjny bat wyciągnięty na „niezależne" media. Michnik wytłumaczył Włochom, iż media publiczne tym się różnią od tych „wolnych", iż „są w 100% upolitycznione, a ich zachowanie w stosunku do prawdy przypomina mistrzów propagandy tego rodzaju co Joseph Goebbels i Andriej Żdanow". W czarnym obrazie quasi-faszystowskiej Polski rządzonej przez zamordystyczny rząd nacjonalistów z PiS jest jednak światło w tunelu: „Reżim Kaczyńskiego musi przegrać na dłuższą metę: przegrać wojnę przeciwko kobietom, wojnę przeciwko wolnym mediom". Co ciekawe, lewicowa „La Repubblica" nie raportuje rzeczywistości z Polski dzięki korespondentowi wysłanemu do Warszawy. W końcu jest w Berlinie Andrea Tarquini, który gdy trzeba, odpowiednio przedstawi informację tak, by mieściła się w obrazie Polski kreowanym na Zachodzie przez większość mediów lewicowo-liberalnych, mających tam przeważającą pozycję na rynku. W tej mierze zresztą działa swego rodzaju medialno-polityczna „Międzynarodówka" – od mediów włoskich po amerykańskie, jak „The New York Times". To jest dopiero power, to jest dopiero władza! Szczególnie że wsparta – o czym ostatnio tak dobitnie się przekonaliśmy – przez gigantów z mediów społecznościowych i świata cyfrowego. Jak ktoś spróbuje „ruszyć naszego", to ta „Międzynarodówka" natychmiast wysyła medialne bojówki, by dziennikarską „pałką" i „butem" załatwiały sprawę. I oczywiście nikt nie dopyta o meritum. W świat wysyłany jest przekaz, że wprowadza się podatek jedynie od tych mediów, które są nieprzychylne rządowi. „Międzynarodówka" zawsze trzyma się razem.

Michnik wytłumaczył Włochom, iż media publiczne tym się różnią od tych „wolnych", iż „są w 100% upolitycznione".

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

TO NIE BYŁ STRAJK, TO BYŁA **KOLEJNA AKCJA POLITYCZNA**

Jedna z konferencji prasowych tzw. ogólnopolskiego strajku kobiet. Warszawska siedziba. Pod drzwiami kilku przedstawicieli mediów nieuznawanych przez osoby z macicami. Proszą o możliwość udziału w spotkaniu z dziennikarzami, a w zamian za to słyszą obelgi. Ochroniarz wraz z liderkami strajku odpychają dziennikarki od drzwi. Jednej przytrzaskują drzwiami nogę. Nie mówią o nich inaczej niż „psy" lub „bandyci". Całe zajście można bez trudu obejrzeć w internecie. Ale co ciekawe, obok wyzywanych i odganianych przedstawicieli mediów co rusz pojawiają się osoby nazywane przez Lempart i Suchanow „prawdziwymi dziennikarzami". To im toruje wejście ochroniarz, dla ich wygody szarpie dziennikarkę „Gazety Polskiej" czy reportera TVP Info. „Prawdziwi dziennikarze" potulnie mijają tych „nieprawdziwych" i nie mają najmniejszego problemu z tym, że część ich kolegów po fachu zostaje w brutalny i wulgarny sposób pozbawiona dostępu do informacji. Na ich oczach dochodzi do bezwzględnego łamania wolności słowa i żaden z wpuszczanych do siedziby tzw. strajku kobiet żurnalistów nie ma z tym problemu. Wręcz przeciwnie – sprawiają wrażenie, jakby byli zadowoleni z obrotu spraw. Jest tak dlatego, że reprezentują media od lat ograniczające swobodę wypowiedzi w Polsce, popierające i wspierające utrudnianie działania redakcjom, które ich polityczni faworyci uznają za kłopotliwe. W normalnych warunkach szarpanie dziennikarki przez liderów głośnej medialnie organizacji społecznej samo w sobie byłoby większym wydarzeniem niż konferencja prasowa. Byłoby newsem. Ale my mierzymy się z sytuacją mającą niewiele wspólnego z normalnością – część mediów i ich politycznych patronów bądź podopiecznych – trudno niekiedy precyzyjnie wskazać, kto w tym układzie jest kim – uznaje, że redakcje spoza tego układu nie są mediami, lecz wrogami, których trzeba zniszczyć. I właśnie ci ludzie kilka dni temu zorganizowali „strajk" w obronie wolności słowa. Sęk w tym, że o tym jednym z filarów demokracji nie wiedzą dokładnie nic. I już lata temu wykluczyli się z grona tych, którzy mają jakiekolwiek moralne prawo, by wypowiadać się na temat swobody wypowiedzi. Gdyby rozumieli, czym ona jest, to podczas opisanego wyżej zajścia odmówiliby wejścia na konferencję i zostali przed drzwiami siedziby tzw. strajku kobiet, by pokazać liderkom osób z macicami, że w demokracji respektuje się prawa każdego dziennikarza do relacjonowania wydarzeń publicznych. Ale tak nie zrobili. Zatem trudno traktować ich protest inaczej niż jako kolejną akcję polityczną, mającą na celu uderzenie w znienawidzoną przez nich większość parlamentarną. **GP**

Część mediów i ich politycznych patronów bądź podopiecznych uznaje, że redakcje spoza tego układu nie są mediami, lecz wrogami, których trzeba zniszczyć. I właśnie ci ludzie kilka dni temu zorganizowali „strajk" w obronie wolności słowa. Sęk w tym, że o tym jednym z filarów demokracji nie wiedzą dokładnie nic.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Ofensywa programowa, jaką realizuje od tygodnia Platforma, robi wrażenie. Prezentacja założeń programowych duetu Budka–Trzaskowski rozpoczęła się od fajerwerków, a potem było jeszcze ciekawiej.

REWOLUCJA BUDKI I TRZASKOWSKIEGO

Borys Budka poinformował, że w wyniku pogłębionych analiz zauważył, że zjednoczona opozycja od Konfederacji poprzez Lewicę, Hołownię, PSL i Platformę potrzebuje jedynie „5 sprawiedliwych", którzy przejdą z obozu Zjednoczonej Prawicy do obozu Platformy Obywatelskiej, aby wspólnie z przykładowym Stanisławem Gawłowskim lub Sławomirem Neumannem budować uczciwą antypisowską Rzeczpospolitą. Wygląda jednak na to, że w czasie pogłębionych analiz partyjny kolega i podwładny pana Budki, Rafał Trzaskowski, spał, względnie – nie spał, ale nie zgodził się z fundamentalnym wnioskiem, jaki z badań wyciągnął pan Budka. Poinformował bowiem 5 minut później z tej samej sceny, że jego ugrupowanie nie pozwoli na zmienianie przez polityków barw partyjnych po wyborach i że nie może być zgody w życiu publicznym na decyzje takie jak osławionego i oplutego ze wszystkich stron przez Platformę i jej koalicjantów radnego Kałuży, który przechodząc z Platformy do Zjednoczonej Prawicy spowodował przejęcie przez prawicę rządów w samorządzie śląskim. Różnica zdań w tej sprawie nie wywołała jednak żadnego zdziwienia wśród uczestników wydarzenia. Być może dlatego, że politycy Platformy zbierali już zęby z podłogi, zastanawiając się, kiedy będą musieli porzucić intratne samorządowe posady w spółkach zarządzanych przez ich partyjnych kolegów. Bo Borys Budka ogłosił, że Platforma zamierza wprowadzić przepisy zakazujące takiego zatrudniania polityków. Występujący po Budce Trzaskowski z pewnością jedynie przez roztargnienie zapomniał poinformować, że jego ugrupowanie przechodzi od słów do czynów i w związku z tym prezydent Warszawy zwalnia z pełnienia funkcji prezesa zarządu warszawskich tramwajów, działacza Platformy i wieloletniego radnego tego ugrupowania, pana Bartelskiego, a z funkcji szefa rady nadzorczej tej spółki wieloletniego marszałka województwa mazowieckiego, działacza koalicyjnego PSL pana Struzika. A ponieważ zapomniał tego ogłosić, to i panowie nie zostali odwołani, ale z pewnością to się stanie, kiedy tylko Platforma będzie po raz kolejny ogłaszać swój rewolucyjny plan. W czasie prezentacji dowiedzieliśmy się również, że ugrupowanie jest bezwzględnie konsekwentne w składaniu swoich obietnic wyborczych. Borys Budka i jego polityczny podwładny Rafał Trzaskowski zapowiedzieli, że Platforma wyposaży wszystkich polskich uczniów w tablety, nowoczesne narzędzie nauki. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że ta polityczna obietnica jest składana na serio. Platforma już udowadniała to w przeszłości. Donald Tusk w końcu złożył obietnicę laptopa dla każdego ucznia w roku 2008, a potem potwierdził ją, składając ją jeszcze raz w roku 2011. Co prawda nigdy jej nie zrealizował, choć rządził od roku 2007 do roku 2014, ale to tym bardziej każe odbiorcom wierzyć, że konsekwentnie nie zmienia się podstawowa zasada Platformy: dwa razy obiecać to jak raz spełnić. Rewolucja Budki i Trzaskowskiego jest również konsekwentna w swoich założeniach dotyczących polityki medialnej. Panowie potrafią domagać się likwidacji kanału telewizyjnego TVP Info, wskazując, że jest to działanie mające na celu obronę demokracji, oraz jednocześnie protestować przeciwko obłożeniu podatkiem wszystkich telewizji, mówiąc, że podatek, ich zdaniem, może doprowadzić do likwidacji tych mediów. Gdyby panowie Budka i Trzaskowski działali logicznie, powinni podatek poprzeć. Jeśli prawdą jest, że takie rozwiązanie doprowadziłoby do likwidacji mediów, ich pierwotny plan sam by się ziścił. Niestety, jak to często bywa w tego typu komediach, ogłoszony program szybko obrócił się we własną parodię. Kilka dni po jego ogłoszeniu z polskich telewizji kablowych samoczynnie usunęły się wszystkie informacyjne kanały telewizyjne, poza TVP Info. Ten drobny paradoks jest świetnym podsumowaniem planów i deklaracji tego politycznego duetu. Wszystko, co panowie zaplanują i ogłoszą, szybko obraca się we własne przeciwieństwo. Pan Trzaskowski startował w wyborach prezydenckich po to, żeby nikt nie pytał go o „Czajkę", wybory przegrał, a po wyborach „Czajka" wywaliła i pytań przybyło. Budka obiecywał efekt odświeżenia swojego ugrupowania i go uzyskał. Odwrotny do zamierzonego. Odświeżona Platforma nie walczy już o władzę ze Zjednoczoną Prawicą, lecz z gwiazdą TVN o to, kto jest bardziej platformerski od samej Platformy. GP

Z paliwem Dynamic zima Cię nie zaskoczy.
Ciesz się pewnym rozruchem silnika
i efektywną jazdą w każdych warunkach.
PrzeSKOCZ na zimowe paliwo
Dynamic
LOTOS
Generalny Sponsor Polskiego Narciarstwa